



Heart *of the* Devil

Demoniczny uśmiech, wyścigi samochodowe,
niebezpieczny stalker – co może pójść nie tak?



WIKTORIA WOLF

NOVAE RES

WIKTORIA WOLF

Heart
of the
Devil



NOVAE RES

*Dla mojej nauczycielki języka polskiego pani
Ewelinie, która uważała, że mój styl wypowiedzi jest
niepoprawny i nie nadaje się do pisania tekstów.*

CHOMIKO - WARNIA

Czasem i diabeł się rozanieli.

Władysław Grzeszczyk

CHOMIKO - WARNIA

Prolog

Mówili: on nie ma uczuć, nie warto się nim przejmować, lepiej dla ciebie, jak się do niego nie będziesz zbliżać. Zniszczy cię, tak jak wszystko wokół siebie. Lecz ja uważałam, że wszyscy się mylą, przecież to człowiek taki jak inni. Nie może przecież być aż tak zły, za jakiego wszyscy go uważają. Cóż, ja – uparta kobieta – musiałam zrobić wszystko po swojemu. Tylko wtedy nie wiedziałam, że oddałam serce samemu diabłu. Nie widziałam, że doprowadzi to do zniszczenia mojego nudnego życia. Diabeł stał się częścią mojego życia, częścią mnie. Potrzebowałam go do normalnego funkcjonowania, w każdej milisekundzie, każdą cząstką mnie. Nikt jednak nie przypuszczał, że zostanie mi to wszystko odebrane.

CHOMIKO - WARMIA

Rozdział 1

Mnie się nie odmawia, skarbie

– Oślizgła, wielka kreaturo, złaż ze mnie! – wykrzyczałam, gdy poczułam mokry język mojego psa na swojej twarzy.

Poranne mycie miałam już za sobą. Mój „kochany” piesek był wielkim dobermanem i miał na imię Puszek. *Tak, wiem, znakomite imię dla takiego zwierzęcia.* Zerknęłam na wyświetlacz telefonu, chcąc sprawdzić godzinę i momentalnie otrząsnęłam się z sennego zamroczenia. *Świetnie! Siódma trzydzieści, znowu się spóźnię, czemu budzik nie zadzwonił? No tak, kretynko, przecież go nie włączyłaś. Szczerze?* Wstawanie wczesną porą nigdy nie było moja mocną stroną. Zawsze to samo: albo nie nastawiałam budzika, albo przesypiałam wszystkie możliwe dźwięki. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego trzeba zrywać się tak wcześnie. To oczywiste tortury, średniowieczne praktyki.

Szybko wyskoczyłam z łóżka i pobiegłam do łazienki. Dzisiaj włożyłam czarne kabaretki, do tego czarne spodnie z dziurami, top na ramiączkach z dekoltem w serek w tym samym kolorze i za dużą koszulę w czarno-szarą kratę. Na pełen makijaż nie miałam czasu, więc ograniczyłam się do tuszu, odrobiny korektora i pudru. Szczerze mówiąc, nie malowałam się za często, bo nie miałam takiej potrzeby. Przejrzałam się w lustrze i stwierdziłam, że nie wyglądam najgorzej. Po mamie odziedziczyłam oczy o barwie ciemnego brązu, długie brązowe włosy i zgrabny, lekko zadarty nosek, a po ojcu – pełne usta i wyraziste kości policzkowe. Moja figura była spoko, może nie perfekcyjna, ale też nie należała do najgorszych. Miałam nieduże wcięcie w talii, byłam dość szczupła oraz zaokrąglona tam, gdzie trzeba.

– Jane!!! Rusz się! Długo mam jeszcze czekać?

Tak, długo masz jeszcze czekać.

– Za pięć minut odjeżdżam i będziesz na nogach zapierniczać do szkoły – usłyszałam z dołu dość donośny krzyk mojego brata.

Ostatni raz popatrzyłam na swoje odbicie w lustrze i zbiegłam na dół. W korytarzu założyłam białe adidas i wyszłam z domu. Zobaczyłam mojego brata, opierającego się o czarne bmw.

William Wilson, mój jakże najukochańszy braciszek, był wysokim (*bo miał sto osiemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, rozumiecie, to normalnie olbrzym w porównaniu do mnie, bo ja mierzyłam dwadzieścia centymetrów mniej*), dobrze zbudowanym brunetem o szarych oczach i idealnej zuchwie. Will był również aroganckim dupkiem i uważał, że wszystko mu wolno, a najbardziej to angażować się w moje życie prywatne. W końcu, jak twierdził, jest moim starszym bratem i jest to jego święty obowiązek.

– Jezu, wreszcie jesteś. Wskakuj, i tak już jesteśmy spóźnieni – mówiąc to, zaczął już wsiadać do auta, które było dla niego ważniejsze nawet ode mnie.

Przewróciłam oczami i poszłam w ślad za nim. Prawie codziennie jeździłam z Willem do szkoły, niekiedy tylko zabierałam się z moim najlepszym przyjacielem. Można rzec, że był moją prywatną taksówką, ale oczywiście tego mu nie powiedziałam. Nie miałam zamiaru chodzić pieszo.

Po niecałych dwudziestu minutach drogi podjechaliśmy na szkolny parking. Benton Harbor High School w stanie Michigan to ogromny budynek, w którym gromadziły się osoby w większości nieletnie, a ich jedynymi zainteresowaniami były sport oraz wtykanie nosa w nie

swoje sprawy. Gdy zaparkowaliśmy, wszystkie możliwe szmaty ze szkoły zleciały się do Williama. Mój brat był gwiazdą futbolu, razem ze swoimi znakomitymi przyjaciółmi.

Nie wiedziałam, co one w nich widzą. Byli tylko kolejnymi osiłkami z buzującymi hormonami. Grupka przygłupów, którzy uważali się za najlepszych. Jakby mogli, zaliczyliby wszystkie dziewczyny w tej szkole, choć nie dałabym sobie ręki uciąć, czy już tak nie zrobili. Wliczając nauczycielki. Szybko wyminęłam ten tłum i skierowałam się do budynku, który nazywano szkołą. Dla mnie to jeden wielki cyrk albo więzienie – zależnie od sytuacji. Przed salą czekał na mnie mój najukochańszy, najlepszy na całym bożym świecie przyjaciel – Carter. Był dość wysokim blondynem o niebieskich oczach, które niejednej dziewczynie zawróciłyby w głowie, gdyby nie fakt, że płeć żeńska w ogóle go nie interesowała. Przywitał mnie uściskiem i w nikłym przypiływie entuzjazmu razem weszliśmy do klasy, rozpoczynając w ten sposób kolejny dzień.

*

Pierwsze lekcje minęły w miarę szybko, na przerwie podeszłam z Carterem do szafki, żeby wziąć potrzebne rzeczy, gdy nagle zostałam zaatakowana przez wysoką piękność. Chodziło o Leę – piękną, o kręconych, czarnych włosach, z zielonymi oczami. Lea była ode mnie i Cartera starsza o parę miesięcy, przez co zachowywała się jak matka naszej grupy.

– Boże, dziewczyno, czekałam na ciebie przed szkołą, ale w końcu zrezygnowałam, gdzieś ty była – zaczęła pośpiesznie mówić, wciąż się uśmiechając.

Nie mam pojęcia, skąd ona bierze tyle energii. Jest niczym tykająca bomba, która jak wybuchnie, to wszystkich nas zarazi swoim entuzjazmem.

– Nasza kochana Jane zasnęła – wtrącił się Carter.

– Wcale nie zasnęłam. – Zaczęłam się bronić, ale po minach moich przyjaciół mogłam stwierdzić, że mi nie wierzą. – No dobra, zasnęłam raptem godzinkę, ale przecież nic się nie stało, zdążyłam. – Przewracając oczami, zamknęłam z hukiem szafkę.

– Ta, gdyby nie twój jakże przystojny brat, nie zdążyłabyś – fuknął chłopak.

– Oj tam, a ty co taka szczęśliwa z rana, jeszcze w poniedziałek? – zwróciłam się do czarnowłosej.

– Sama w to nie mogę uwierzyć, ale słyszałam, jak koleżanka Mindy, Samanta, usłyszała, jak Rebecca, no wiesz, ona jest przyjaciółką Amandy, mówiła, że podsłuchiwała rozmowę chłopaków z drużyny. Wyraźnie usłyszała, jak Connor mówił do swojego kumpla, że chce się ze mną umówić!!! – Ostatnie słowa wręcz wypiszczała.

No tak, Connor Smith, wielka miłość Lei od pierwszej klasy. Jeszcze nigdy nie widziałam, aby ktoś miał taką obsesję na czyimś punkcie. Raz ta wariatka śledziła go w sklepie do momentu, aż na niego wpadła, i cała zażenowana sytuacją – uciekła do domu.

– Dziewczyno, bez nerwów, bo za chwilę nam na zawał zejdziesz. – Zaczął ją uspokajać blondyn.

– Ale przecież ja jestem spokojna!

– Lea, posłuchaj, Carter ma rację. Za chwilę tu nam padniesz, a my nie mamy ochoty cię reanimować – odpowiedziałam, na co ona jedynie pokiwała głową, dalej szczerząc się od ucha do ucha. – Chociaż wiesz, zawsze mogę pobiec po Connora.

Wszyscy zaczęliśmy się śmiać, a dziewczyna teatralnie udała, że mdleje.

Naszą beztróską rozmowę przerwał piekielny dźwięk, zwany również dzwonkiem na lekcje. Pożegnaliśmy się z Leą i wraz z Carterem poszliśmy do klasy. Reszta lekcji minęła mi znośnie (oprócz fizyki, której wręcz nie cierpię). Po skończonych zajęciach ruszyłam na parking,

gdzie miał czekać na mnie Will. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam po wyjściu przez wielkie dębowe drzwi ze szkoły, było sięgnięcie po paczkę papierosów, od których niestety się uzależniłam. Szybko znalazłam to, czego szukałam, zapaliłam i się zaciągnęłam.

– Czy wiesz, że papieros skraca życie o siedem minut, aniołku? – Za plecami usłyszałam znany mi głos.

Nie wiem, czy znacie to uczucie. Nie macie ochoty słyszeć jednego głosu do końca życia, ale wszechświat przyszykował dla was inny los.

– A od kiedy ty taki mądry się zrobiłeś, Daemonie? I chyba ze sto razy ci powtarzałam: nie mów do mnie „aniołku”. Czego ty nie rozumiesz?! – powiedziałam i odwróciłam się do chłopaka, który był oparty o swojego czarnego Chevroleta Camaro SS/RS, rocznik 1968.

Daemon Hughes, obiekt westchnień każdej dziewczyny chodzącej po tej planecie. Miał sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu (*no normalnie żyrafa, albo wieżowiec*), czarne włosy, do tego nieziemskie zielone oczy, mocno zarysowaną szczękę i wystające kości policzkowe. Był ubrany w czarne jeansy, białą koszulkę, która opinała jego dobrze wyrzeźbione ramiona, i czarną, skórzaną kurtkę. Warto dodać, że jego ramiona i szyja były pokryte tatuażami.

– Po pierwsze, ja zawsze jestem mądry, zapamiętaj to sobie, po drugie, lubię patrzeć, jak wyprowadzam cię z równowagi tym przewiskiem, i po trzecie, twój brat kazał mi ciebie odwiedzić, bo musiał coś pilnie załatwić – wypowiedział swój monolog, podchodząc do mnie.

Dlaczego zawsze trafiam na niego? Przecież zawsze mogę jechać busem.

– Pff, ja nigdzie z tobą nie jadę i mam w dupie, czy Will ci to kazał zrobić, czy nie – odpowiedziałam szybko i chciałam się oddalić, lecz poczułam, jak chłopak łapie mnie za łokieć i odwraca w swoją stronę.

– Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale mnie się nie odmawia, skarbie – mówiąc to, zaczął przybliżać swoją twarz do mojej.

Do moich nozdrzy doleciał zapach drzewa sandałowego z nutą mięty oraz cytrusów.

– Oj, nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale ja będę tą pierwszą osobą, która ci odmówi, skarbie – prychnęłam, dmuchając mu dymem w twarz. Wyrwałam się i zaczęłam iść w stronę przystanku autobusowego, po chwili zerknęłam przez ramię na Daemona i zauważyłam na jego twarzy diabelski uśmiešek.

Wtedy jeszcze nie zdawałam sobie sprawy, co on oznacza i do czego to doprowadzi.

Rozdział 2

Martwy wieloryb

Gdy dotarłam do domu tym śmierzącym autobusem, *ja nie przesadzam, tam naprawdę coś zdechło*, zostałam napadnięta przez Puszkę, który jak zwykle prosił o choćby odrobinę jedzenia. Po nakarmieniu psa poszłam do mojego pokoju, żeby przebrać się w dres i koszulkę mojego braciszka. Zabieranie mu T-shirtów stało się moim ulubionym hobby w momencie, gdy ten osobnik z mózgiem wielkości orzeszka ukradł mi staniki, paradował z nimi po całym domu i śmiał się ze mnie. Chciałam otworzyć okno, żeby zapalić, ale naprzeciwko dostrzegłam sylwetkę kogoś, kto się we mnie wpatrywał. Lustrował mnie wzrokiem. Daemon stał i przyglądał się mi, jakbym była nowym eksponatem w muzeum. Tylko jakimś takim z innej planety. Poirytowana, wzięłam do ręki telefon i wyszukałam w kontaktach tego debila.

I co się tak gapisz, jakbyś zobaczył zombie.

Wysłałam wiadomość i po niecałych dziesięciu sekundach dostałam odpowiedź.

Debil z naprzeciwka:

Mam oczy, to patrzę, na co mam ochotę. Zombie to ty nie jesteś, no jeśli już, to takim seksownym, którego niejeden chciałby bacznie przebadać.

Czytając wiadomość, poczułam, jak się rumienię. Jak dobrze, że mnie nie widzi.

Jak tak bardzo ci się podoba, to zrób sobie zdjęcie. Na dłużej wystarczy.

Wiadomość została wysłana i po dokładnie dziesięciu sekundach błysnął flesz, więc z niedowierzaniem pokręciłam głową i poszłam do kuchni, żeby coś zjeść. W lodówce nic nie było, a tato nic nie kupił. Jedyne, co przyszło mi do głowy, to przygotowanie najlepszego dania na całym bożym świecie. Zupki chińskiej.

*

Po piątym odcinku *Pamiętników Wampirów* usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości, wzięłam telefon do ręki i zobaczyłam SMS-a od Lei o treści: „Martwy wieloryb”. Za tymi dwoma słowami kryła się magia. Nikt nie wiedział, o co chodzi, ale ja doskonale rozumiałam, że jestem w tej chwili potrzebna czarownicom. Gdy byłyśmy młodsze, stwierdziłyśmy, że musimy mieć jakieś wspólne sekretne hasło, a że w telewizji akurat leciał program o oceanach na Animal Planet, to padło na „martwego wieloryba”. Szybko poderwałam się z kanapy i wybiegłam z domu, kierując się do budynku naprzeciwko. Nie przejmowałam się, jak wyglądam, teraz najważniejsze było, co się dzieje u Lei.

Nieagresywnie (przynajmniej tak myślałam) zapukałam do drzwi. Po chwili pojawił się w nich Daemon, bez koszulki. Przez chwilę stałam jak słup soli, nic dziwnego – takie widoki! Szybko się otrząsnęłam i zaczęłam go lustrować, damn, wiedziałam, że ma wyrobione ciało, ale że aż tak? Daemon był najstarszym dzieckiem w rodzinie Hughesów, był również bratem Lei oraz bliźniakiem Aleca.

– Długo będziesz się jeszcze tak we mnie wpatrywać jak w Boga? Ja już wiem, że jestem boski – usłyszałam głos tego kretyna, który wyrwał mnie z wpatrywania się w niego.

Niechętnie, ale jednak, oderwałam wzrok od jego nagiej klatki piersiowej i spojrzałam na twarz, na której gościł już ten cholerny uśmiech.

– Oczy chyba służą do patrzenia się, no chyba że się myślę, to mnie popraw –

odpowiedziałam zirytowana.

– Masz rację, aniołku, ale jako swój obiekt wybrałaś mnie, a mogłaś patrzeć gdziekolwiek indziej.

– Tak, patrzyłam się na ciebie – odparłam, skanując jego pięć... *Nie, co ja mówię.* – Czy twoje ego jest już tak duże, że sięga kosmosu? – Wyminęłam go, weszłam do domu i dodałam przez ramię: – Tak w ogóle Bogiem to nie jesteś. Nie pochlebiaj sobie.

– Twój wzrok mówił mi coś innego, aniołku – zakpił, ale jego odpowiedź usłyszałam, kiedy byłam już na schodach.

Czy mówił coś innego? Może, ale nie musiał o tym wiedzieć.

Lea z niewyobrażalną szybkością wyrzucała ciuchy z szafy. Jej pokój wyglądał gorzej niż zazwyczaj, a przecież na co dzień panował tu ogromny bałagan. Dziewczyna była tak pochłonięta tą czynnością, że nawet mnie nie dostrzegła.

– Długo jeszcze, czy łaskawie powiesz mi, po co mnie tu wezwałaś? – Usiadłam na parapecie, bo był to jedyny skrawek przestrzeni, gdzie nie leżały ubrania.

– Connor po mnie przyjedzie za jakąś godzinę, a ja nie mam się w co ubrać, nie wiem, jaki makijaż zrobić, a do tego pozostaje jeszcze kwestia włosów. – Lea zaczęła wylewać z siebie potok słów, dalej szukając stroju idealnego.

– Czekaj, co?! – krzyknęłam po chwili. – Connor, ten Connor, w którym durzysz się od pierwszej klasy, teraz po ciebie przyjeżdża i ja się dopiero o tym dowiaduję? – Zirytowana zaczęłam wymachiwać rękami.

– Oj, przestań, nie obrażaj się, tylko pomóż mi się szykować.

– No dobra, pokazuj, co tam masz. Tylko chcę cię ostrzec przed Carterem, on o niczym nie wie i jak się dowie jutro albo nie wiadomo kiedy, to cię zabije, więc wybieraj, jaką chcesz trumnę.

– Cholera, nie pomyślałam o nim, on mnie serio zabije – powiedziała z przerażeniem. – No cóż, nie mam czasu pisać do niego, więc szybko, ratuj mnie – rozkazała, wskazując na siebie.

I tak przez następną godzinę pomagałam się szykować przyjaciółce na randkę jej marzeń.

Lea włożyła białą, rozkloszowaną spódniczkę, do tego top w odcieniu oliwkowym, a na to zarzuciła jeansową kurtkę. Postawiła na swoje naturalne loki i lekki makijaż. Wyglądała przepięknie, jakbym była chłopakiem, sama bym na nią poleciała.

– Aaa, Jezu, napisał. Już jest. Boże, stresuję się. – Zaczęła szybko poprawiać ostatnie elementy ubioru.

Nie wiedziałam, po co to robiła, już wyglądała jak milion dolarów.

– Jesteś przepiękna, na pewno mu się spodobaś, jak nie, to niech spada na drzewo, albo gorzej: będzie miał do czynienia ze mną! – uspokojałam ją.

Po tych słowach Lea podeszła mnie przytulić, a ja szepnęłam jej do ucha:

– Wiesz, co z takimi robię. Jak nie, to przypomnę: kastracja obowiązkowa.

– Jesteś najlepszą przyjaciółką, lepszej od ciebie nie ma, kocham cię.

– Pff, ja wiem, a teraz zbieraj się i nie każ swojemu księciu na białym koniu długo na siebie czekać. I też cię kocham.

Lea szybko zbiegła na dół i wyleciała do Connora, a ja zostałam na górze. Gdy się zorientowałam, że wpatruję się w ścianę, ruszyłam do drzwi wejściowych. Kiedy już je otworzyłam, moim oczom ukazał się Daemon. Nawet nie ogarnęłam, że on w ogóle wychodził.

– Jak miło z twojej strony, aniołku, że otwierasz drzwi dla swojego boga – odezwał się, przy czym popatrzył mi głęboko w oczy. – W sumie wszystko się zgadza. Anioły są posłuszne swojemu bogu.

Ygh, jak ja nienawidzę tego przezwiska, co on sobie myśli! Spokojnie, Jane, nie dawaj mu

satysfakcji, pokazując, jak bardzo nie lubisz, kiedy cię tak nazywa.

– Nie robię tego dla ciebie, „mój bogu” – mówiąc to, nakreśliłam cudzysłów w powietrzu. – Ja tylko chcę w spokoju dotrzeć do swojego domu, więc teraz żegnam. – Ominęłam go i ruszyłam do wyjścia, ale nagle poczułam szarpnięcie za nadgarstek i zostałam przyszpilona do ściany.

– Auć, czy ty zawsze musisz być taka niemiła dla mnie, Jane, ja tu się staram, a ty co – mówiąc to, zrobił minę smutnego kota. Normalnie jak w *Shreku*.

Zaczął się niebezpiecznie przybliżać. Nasze twarze dzielił może centymetr. Na początku popatrzył mi głęboko w oczy, jakby chciał wszystko z nich wyczytać, a potem na usta, jakby z zamiarem pocałowania ich. Nie chcąc pozostać mu dłużna, omiotłam spojrzeniem całą jego twarz i zatrzymałam wzrok na ustach. Mój czyn nie umknął uwadze czarnowłosego – napiął wszystkie swoje mięśnie i zaczął niebezpiecznie przybliżać swoją twarz. Zachrypniętym głosem szepnął:

– Dobrze ci radzę, Jane, nie prowokuj mnie, to się źle dla ciebie skończy.

– Co tu się odpieprza? – zapytał zdeorientowany Alec, który chyba teraz wyszedł na korytarz. Chłopak stał parę kroków za nami i trzymał sportową torbę w ręce.

Daemon intensywnie popatrzył w moje oczy, wzruszył ramionami i wszedł do domu. Spojrzałam na jego brata, który badawczo mi się przyglądał, posłałam mu nerwowy uśmiech i poszłam do siebie. Gdy byłam już w swoim pokoju, opadłam plecami na łóżko i dotarło do mnie, co się właśnie stało i co mogłoby się stać, gdyby nie Alec.

Co tu się właśnie odpieprza.

Rozdział 3

Chodź, a sama się przekonasz

Tydzień minął w miarę bezboleśnie, no chyba że liczyć wybuch agresji i zarazem rozczarowanie Cartera. O mój Boże, co się działo, jak się dowiedział o randce Lei z Connorem! Normalnie mógłby trzecią wojnę światową rozpętać.

Trwała długa przerwa i Lea przybiegła do mnie po raz kolejny pochwalić się randką. O przebiegu całego spotkania usłyszałam już wczoraj wieczorem przez telefon, od razu po jej powrocie. Entuzjazm dalej nie opuszczał dziewczyny, tak że nie zwróciła uwagi na Cartera siedzącego obok mnie, nieświadomego niczego. Z każdym kolejnym słowem Lei jego mina robiła się coraz bardziej wściekła. Zaczął się wydzierać, pytać, jak mogła mu nic nie powiedzieć, i najlepsze jest to, że mi również się oberwało, no przecież, jak ja mogłam milczeć. Jak to pięknie ujął: „Po tobie bym się tego nie spodziewał, przecież się przyjaźnimy”, a potem się obraził jak małe dziecko. Zarówno uczniowie, jak i obcy ludzie przechodzący obok naszej szkoły patrzyli się na krzyczącego na całe gardło chłopaka, śmiesznie wymachującego rękami. Można powiedzieć, że wyglądał jak chłopczyk, któremu właśnie zabrano najlepszą zabawkę na świecie. Aby udobruchać oburzonego siedemnastolatka, zabrałyśmy go na jego ulubione żarełko i oczywiście dowiedział się o wszystkich szczegółach spotkania.

*

Jak ktoś by mnie zapytał, co robię w piątki po południu, odpowiedź byłaby prosta i masakrycznie nudna: siedzę w domku z serialem i herbatką, co jest najlepszym zajęciem na świecie.

– Ej, krasnoludzie!!! – usłyszałam dość donośny krzyk, co sprawiło, że podskoczyłam ze strachu, przy okazji oblewając się herbatą. – Słuchaj, jest odpowiednia chwila, aby przeprosić za to, że nie dowiedziałem się o sprawie z Leą. – W progu pokoju ukazała mi się rozweselona twarz Cartera. – Wiesz, jak to bardzo zraniło me serduszko.

– Ja nie mogę, jakie to gorące – syknęłam, gdy poczułam herbatę na dłoni.

– Boże, nie marudź. – Podeszedł do szafy i zaczął wywalać moje ciuchy na podłogę. – Pierwszy raz dziecina oblała się ciepłym napojem. Mam nadzieję, że bubu nie polecą i nie poskarży się tatusiowi.

– Co ty odwalasz? Syf mi zrobisz, nie widać, że sprzątałam, ty patafianie jeden. – Zła zaczęłam patrzeć na poczynania chłopaka.

– No bo jest sprawa. Wiesz, jak mi strasznie podoba się Olivier White, prawda?

Przewróciłam oczami. *Jakbym mogła nie wiedzieć? Ciągle słyszę, jaki on jest hot i w ogóle, hello, jestem dobrą przyjaciółką i słucham, co tam o nim mówi.*

– Dowiedziałem się, że jeździ na tych całych wyścigach, które są też organizowane dzisiaj, i od mojego zaufanego źródła wiem, że tam będzie. Napisałem do Lei, to ta walnięta sucz jedzie tam z Connorem, bo on też tam komuś pomaga przy tym wyścigu, dokładnie nie wiem, ale to mniej ważne – wyrzucił z siebie, ciągle robiąc większy syf.

– Czekaj, czekaj, chcesz mi powiedzieć, że wszystko zostało już zaplanowane i ja nic nie mam do gadania? – powiedziałam i skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej. – Świetnie! Czemu zawsze się dowiaduję ostatnia? Na dodatek nie mam ochoty nigdzie wychodzić – mruknęłam pod nosem.

– O, i to z tego powodu, kochanie, nie dowiedziałaś się, że coś takiego jest organizowane. Zaprotestowałabyś, zanim byś usłyszała, o co chodzi, a w takim wypadku nie masz nic do gadania – uśmiechnął się, po czym podszedł do mnie i mocno przytulił.

– No dobra, weź mi tam coś wybierz, ja idę się ogarnąć do łazienki.

Szybko rozczesałam włosy i poprawiłam makijaż. Przy okazji napisałam do Lei:

Jak cię zobaczę, to wyrwę te wszystkie twoje czarne loki z głowy.

Lea

Ooo, czyli Carter ci już o wszystkim powiedział? Weź tam, nie przesadzaj, fajnie będzie. Ja już na miejscu, wysłałam temu pajacowi adres, więc macie być za chwilę.

Zablokowałam telefon i wróciłam do pokoju. Carter siedział na łóżku i oglądał serial, którego przez niego nie mogłam dokończyć. *Normalnie, bezczelny jest.*

– I ty tak beze mnie oglądasz serial, ranisz moje serce. – Teatralnie złapałam się za pierś.

– Wiesz co, nawet to ciekawe, a ten Stefan to seksiak – odpowiedział, nie patrząc się na mnie, tylko na Stefana Salvatore.

– Co tym tam gadasz? Nie masz gustu, typie. Czy ty widziałeś Damona? On jest hot, a nie ten, pff Stefan, wiewiórki tylko zjada – powiedziałam ze złością w głosie, a następnie podeszłam do wybranego przez chłopaka zestawu ubrań.

Kątem oka zauważyłam, jak Carter zaczyna otwierać usta, aby się sprzeciwić, ale zatrzymałam go machnięciem ręki, wzięłam ubrania i otworzyłam usta z niedowierzaniem. Co on dobrał?

Przygotował dla mnie spódniczkę i top na ramiączkach. Patrzyłam na to, a moje oczy musiały wyglądać jak piłki do tenisa.

– No ciebie porąbało, jak myślisz, że to założę.

– Daj spokój, przecież... – Nie dokończył, bo mu chamsko przerwałam.

– O nie, nie. Już i tak się zgodziłam tam pojechać, więc ubiorę się w to, co będzie mi zasłaniać kawałek tyłka i na pewno nie będzie to pieprzona spódniczka. Od kiedy ja twoim zdaniem noszę spódniczki? – warknęłam do niego, a następnie podeszłam do szafy. Wybrałam szare spodnie dresowe, krótką bluzę z kapturem w tym samym kolorze i długie skarpetki. – Okej, jestem gotowa, chodźmy, bo i tak jesteście spóźnieni.

Carter jedynie mi się przyglądał, potem pokręcił głową i wyszliśmy z pokoju. Na dole włożyłam czarną ramoneskę i białe sneakersy. Otworzyłam drzwi i aż się zdziwiłam, gdy zobaczyłam, kto za nimi stał. Mężczyzna po czterdziestce, w ładnym granatowym garniturze. Gdy ujrzał mnie i Cartera, uśmiechnął się promiennie. Przede mną, we własnej osobie, stał Tom Wilson.

– Tato, co ty tu robisz? Zazwyczaj jesteś w pracy o tej porze – wydukałam w szoku.

– Jakoś tak wyszło, że ostatnie spotkanie zostało odwołane – powiedział, wchodząc do domu. – Chciałem spędzić czas z moimi dziećmi, ale widzę, że nie ma Willa, a ty właśnie wychodzisz, więc pozostanie mi posiedzieć z mamą – stwierdził, przytulając mnie na powitanie, co oczywiście odwzajemniłam.

– Tato, jak chcesz, to zostanę w domu i razem obejrzymy nasz ukochany film *Transformers* – odpowiedziałam, bo doskonale wiedziałam, co ma na myśli, mówiąc: „posiedzę z mamą”.

– Nie trzeba, kochanie, baw się dobrze i jak gdzieś tam zobaczysz Willa, to powiedz mu, żeby czasami telefon odbierał.

– Dobra, przekażę, a teraz się spieszymy. Wrócę niedługo, pa! – Wybiegłam z Carterem, wsiedliśmy do auta i pojechaliśmy pod adres, który dostaliśmy od Lei.

Jechaliśmy jakieś czterdzieści minut w zupełnej ciszy. Myślałam jedynie o tacie. W przeciągu dwóch lat staruszek całkowicie się zmienił. Niegdyś pełen energii, na jego twarzy zawsze gościł szczery uśmiech. W tej chwili ten uśmiech był wymuszony. Cała iskierka radości znikła z chwilą śmierci jego ukochanej, a mojej mamy. Mamę pokonała długotrwała walka z rakiem, jej śmierć zmieniła wszystko, a najbardziej tatę.

Z mojego zamyślenia wyrwał mnie widok, który ujrzałam przez okno samochodu. Byliśmy na obrzeżach naszego miasta, gdzie zazwyczaj nikt normalny się nie zapuszczał. Wjechaliśmy na wielki plac, gdzie stało mnóstwo samochodów i oczywiście byli tam też ich właściciele wraz ze znajomymi. Niczego innego nie mogłam się spodziewać – te całe nielegalne wyścigi to jedyna atrakcja w tak małym miasteczku. Carter zaparkował na najbliższym wolnym miejscu, po czym wysiedliśmy i zaczęliśmy szukać naszej przyjaciółki. Dostrzegłam Leę stojącą obok Connora, uśmiechała się jak jakaś wariatka. Podeszliśmy do nich.

– O Boże, w końcu jesteście, ile można na was czekać! – Przytuliła najpierw mnie, a potem Cartera.

– No hejka i nie marudź, szybko się wyrobiłam – odpowiedziałam, na co ta tylko uśmiechnęła się łagodnie, prawie niezauważalnie.

– Cześć, Lea, Connor. – Carter w dość zabawny sposób poruszył brwiami, na co Connor tylko chrząknął, a Lea się zaczerwieniła.

Nagle, nawet nie wiedziałam kiedy, obok nas pojawił się Alec. Moja twarz wyrażała szok, tak samo jak Lei i Cartera. Connor za to na pewno musiał wiedzieć, że jego kumpel tu jest. Czyli jak jest Alec, to również musi być...

– Co wy tu, do cholery, robicie! – wydarł się Daemon. – Connor, dlaczego ją tutaj przyprowadziłeś? Czy ciebie do reszty pogięło? Ile razy mam ci powtarzać, że w całe to bagno nie mieszmamy mojej siostry!

– Weź nie przesadzaj! Po pierwsze, jest ze mną, a to oznacza, że już jest w miarę bezpieczna. Wiesz, jakie tu panują zasady. Żadnej lasce, która obraca się w naszym towarzystwie, nie powinno nic grozić – odpowiedział obronnie.

Poczekaj chwilę, jak to „w miarę bezpieczna”? Matko Święta, czyli tu coś nam może się stać? Świetnie, normalnie zabije Leę i Cartera, to oni wymyślili ten cały cyrk.

– Dobra, chodź ze mną, jesteś nam potrzebny. A to znaczy, że oni też muszą iść. – Daemon pokazał na mnie i moich przyjaciół. – Ale wiesz, że za chwilę dostaniesz opierdole roku – powiedział do Connora i spojrzął na mnie przelotnie, po czym ruszył przed siebie.

– Domyślam się, ale martwię się bardziej o Jane. – Connor wzruszył ramionami i odwrócił się w moją stronę.

– Czekaj, że ja!? O co ci, do jasnej cholery, chodzi – odwarknęłam, patrząc się w osłupieniu na chłopaka.

– Chodź, a sama się przekonasz.

Ruszyliśmy. Po kilku minutach moim oczom ukazał się zniszczony budynek mieszkalny. Weszliśmy do środka i ruszyliśmy schodami prowadzącymi do piwnicy. Alec otworzył żelazne, przesuwne drzwi. Weszliśmy do środka i normalnie mnie zamurowało. Pomieszczenie było zadbane i czyste, przynajmniej w porównaniu z okolicą. Alec wraz z Connorem ruszyli dalej, do miejsca, gdzie stało czarne bmw, przy którym leżało sporo narzędzi i dziwnych części – z tego, co wywnioskowałam, należących do samochodu. Connor podeszedł do auta i zaczął w nim grzebać, a ja się rozglądałam. Można powiedzieć, że znajdowaliśmy się w salonie połączonym z garażem i kuchnią. Wszędzie przeważały szare kolory, znajdowała się tu też wielka kanapa, obok niej mały stolik i kolejne drzwi. Moje obserwacje zostały przerwane przez czyjś donośny głos, wręcz krzyk:

– Jane!?

Skierowałam wzrok w miejsce, skąd dochodził dźwięk. Na chwilę mnie zatkało.

– Will!?

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 4

Kurwa, postaw mnie, debilu

Stałam jak słup soli z otwartymi szeroko oczami i ustami. W głowie zaczynałam spisywać testament, jak by mój brat nie zapanował nad swoimi emocjami. On też zachował się podobnie: stanął jak wryty, a na twarzy miał wymalowany szok. Dopiero po chwili zauważyłam za nim zielonookiego, który bacznie mi się przyglądał, napinając mięśnie szczęki. Cud, że jeszcze zęby się nie pokruszyły. Po niecałych dwóch minutach Will się otrząsnął.

– Co ty tu, do jasnej cholery, robisz? – warknął, po czym odwrócił się do Connora i Aleca. – Wy ją tu przeprowadziliście. Ile razy mam powtarzać, że mamy jej w to gówno nie mieszać! Do jasnej cholery, nawet tego nie możecie zrozumieć?! Miało tu być zero Jane oraz miała się o tym nie dowiedzieć!

– Ja nie wiedziałem, że ona tu będzie. O szczegóły pytaj Connora – bronił się Alec.

Connor zrobił przerażoną minę i już miał coś powiedzieć, lecz Will odezwał się pierwszy:

– Nie odzywaj się teraz, bo jak matkę kocham, przyłożę ci i nie będę patrzeć na to, że jesteście przyjaciółmi.

– Czy ktoś mi powie, co robią tu moja siostra wraz z głupkowskim kretyńcem i moim aniołkiem? – przerwał Daemon sprzeczkę chłopaków.

Dopiero teraz przypomniałam sobie, że on tutaj też jest. Obciąłam go wzrokiem. Zarówno jego fryzura, jak i ubiór były nienagane, a twarz nie wyrażała niczego – jakby była wykuta z kamienia. Po chwili dotarło do mnie, że on podkreślił słowo „moim”. *Jego? Jeszcze czego! Przysięgam, iż zaczęłabym się drzeć na niego, gdyby nie to, że byłam w nieciekawej sytuacji.*

– Dobra, pogadacie sobie później, teraz, Daemon, wsiadaj do tego samochodu, bo za pięć minut zaczyna się wyścig – wtrącił się Connor.

Daemon obdarzył mnie krótkim spojrzeniem, po czym wraz z Willem skierowali się do pojazdu i wrócili do żywiołowej dyskusji.

Podeszłam do swoich przyjaciół, którzy na twarzach mieli wymalowany taki sam szok jak ja. Po kilku minutach Alec wraz z Connorem wyprowadzili nas na zewnątrz. Pokierowali nas w miejsce, gdzie ludzi było jak mrówek. Mijaliśmy kolejnych zawodników wyścigu, aż doszliśmy do barierki. Stałam w strefie dla kolejnego zawodnika. Nie było z nami Willa oraz Daemona, a przecież jeden z nich musiał brać w tym wszystkim udział.

– Czy on jest normalny? – zwróciłam się do Aleca. Byłam pewna, że wiedział, o co mi chodzi.

– Nie przejmuj się, nie pierwszy raz to będzie robić. Zawsze... – Nie dokończył, ponieważ mu przerwałam.

– Wiesz co, już się domyśliłam, że nie robi tego pierwszy raz, ale może mu się coś stać, nawet jeśli jest w tym mistrzem. Nie obchodzi mnie to, że to kolejne wyścigi. Jest skończonym idiotą, robiąc tak głupią rzecz!

– Ooo, mimo że mnie wyzwalaś, to się cieszę, że się o mnie martwisz.

Odwróciłam się, żeby zobaczyć, skąd dobiegał głos. Daemon zaczął się przybliżać, nasze twarze w tym momencie dzielił centymetr.

– Nie martw się, już nie raz wygrywałem – rzucił.

Nie wiedziałam, czy spadł mi kamień z serca, że to jednak nie Will bierze w tym udział, ale dalej czułam jakieś takie dziwne kołatanie.

– Nie wątpię w to, ale proszę cię, nie zabij się. Zrób to dla swojego „aniołka”. – Takiej odpowiedzi z mojej strony na pewno się nie spodziewał, z własnej woli nazwałam się aniołkiem. *No cóż, mój mózg często się zawiesza.*

Chłopak, słysząc moje słowa, uśmiechnął się w ten swój diabelski sposób.

– Uwaga, uwaga! Zapraszamy uczestników na start, zaczynamy kolejną edycję Diabelskich Maszyn!!! – rozległ się głos prowadzącego, który stał na placu, na podwyższeniu.

– Muszę już iść. Nie martw się. Tak szybko się mnie nie pozbędziesz, aniołku. Trzymaj się blisko Connora lub Aleca – polecił Daemon.

Z niedowierzaniem otworzyłam lekko usta. Popatrzył mi głęboko w oczy, przeszywając mnie wzrokiem na wylot. Jego spojrzenie na dłużej zatrzymało się na moich ustach, po czym zbliżył swoją twarz do mojej. Gdy nasze oddechy już się ze sobą mieszały, a pomiędzy naszymi ciałami nawet nitka by się nie prześlizgnęła, gdy miała nadejść eksplozja połączenia naszych ciał, przerwał nam głośny klakson. Chłopak, wkurzony, mruknął coś pod nosem, odsunął się i wrócił do pojazdu.

Co tu się właśnie stało?

Wypuściłam powietrze, które wstrzymywałam, i odwróciłam się w stronę przyjaciół. Cała czwórka patrzyła na mnie jak na kosmitę, byli tak samo zdezorientowani tą rozmową jak ja. Gdy zauważyłam, że Carter ma zamiar się odezwać, szybko powiedziałam:

– Nic nawet nie mówcie. Proszę.

Stałam przy barierce i zaczęłam zastanawiać się nad tym wszystkim. Od kiedy mój brat siedzi w tym interesie? Ile to wszystko może trwać? *I mam nadzieję, że ten debil przeżyje, bo, jak matkę kocham, wskrzeszę go i sama zabiję własnymi rękami.* Gdy otrząsnęłam się z rozmyślań, zorientowałam się, że nikogo przy mnie nie ma. Nie powiem, zaczęłam troszeczkę panikować i rozglądać się za jakąś znajomą twarzą, ale nikogo nie dostrzegłam. *Dobra, teraz to faktycznie zacznę panikować.*

– Co tu robi taka ładna dziewczynka jak ty? – Po-dskoczyłam, słysząc głos za sobą. Mężczyzna ciągnął: – Nie zgubiłaś się? Mama nie mówiła, że lepiej nie chodzić w takie miejsca?

Na te słowa momentalnie cała się spięłam i odwróciłam się do osoby, która zakłóciła mi spokój. Nie wiedziałam, czy to, co dostrzegłam, powinno mnie jeszcze bardziej przerazić, czy może trochę uspokoić. Za mną stał mężczyzna grubo po czterdziestce. Ubrany był schludnie jak na takie miejsce. W sumie to mało powiedziane, miał na sobie pieprzony garnitur, garnitur! Lekko siwe włosy zaczesane do tyłu, ręce, jak pewnie pięćdziesiąt procent ciała, pokryte były tatuażami. Dopiero po chwili zorientowałam się, że wystawia dłoń, aby się przywitać, jak na dżentelmena przystało, lecz ja to zignorowałam. Dostrzegłam, że miał duży pierścień, a może sygnet, najdziwniejszy jednak był tatuaż na dłoni, przedstawiający małe kółeczko całe wypełnione czarnym tuszem.

– Nauczyła mnie również, że nie rozmawia się z nieznajomymi – odwarknęłam.

Boże święty, Jane, jaka ty jesteś głupia, po co tak gadasz. Życie ci niemiłe?

– No tak, niegrzecznie z mojej strony. Nazywam się Orlando Anderson. Dla przyjaciół oraz ślicznotek takich jak ty, Baby Lane. Witaj – odpowiedział, obrzydliwie przy tym się uśmiechając i co najgorsze, przybliżając się. – A ty, dziecino, jak się nazywasz?

– Nazywa się: odpiardol się, bo inaczej ci przyłożę w ten krzywy ryj.

Jejku, jak się ucieszyłam, gdy usłyszałam ten irytujący głos.

Orlando odwrócił się w stronę mojego brata.

– O, kogo my tu mamy? Will Wilson we własnej osobie. Znasz może tę ślicznotkę? – Popatrzył na mnie. Ten wzrok wywołuje u mnie ciarki. – Czyżby kolejna zabaweczka? – zwrócił

się do Willa, a następnie rzucił w moją stronę: – Nie nastawiaj się, śliczna, jesteś tylko kolejną do przelecenia.

– Radzę ci się od niej odsunąć – syknął Will przez zęby.

– Oj, uważaj na język, Williamie – odpowiedział, obdarzając brata ostatnim spojrzeniem i odszedł.

– Czy ty nie potrafisz słuchać i nie odłączać się od reszty? – Will był wkurzony, i to nieźle.

Ruszył gdzieś, a ja stwierdziłam, że nie mogę tu stać jak kołek i poszłam za nim. Po niecałej minucie znaleźliśmy się koło naszych przyjaciół. Zauważyłam, że szmaragdowe tęczyówki intensywnie się we mnie wpatrywały.

– Gdzieś ty, do cholery, była! – W dwóch krokach Daemon znalazł się przy mnie. – Ja słowa dotrzymałem, a ty co? Ciebie to nie dotyczy?

Jeszcze nigdy nie widziałam go tak bardzo zdenerwowanego. O co mu chodziło? Nagle po tylu latach o mnie się martwił. Po latach nienawiści oraz ignorowania mnie.

– Myślisz, że to planowałam? Odłączyć się od reszty?! – krzyknęłam, bo miałam już po dziurki w nosie, że ciągle ktoś się na mnie wydzierał.

– Ja nie mogę, Jane, czy ty nie rozumiesz, że coś mogło ci się stać!

Oj, było źle. Daemon nazywał mnie moim prawdziwym imieniem bardzo rzadko.

– A co cię nagle obchodzi moje bezpieczeństwo, co?! – warknęłam. – Przypomnieć ci, co było dwa lata temu? – Na to wspomnienie od razu miałam łzy w oczach, ale szybko się ich pozbyłam. – Więc bardzo cię proszę, nie wmawiaj mi tu, że szanowny pan się mną interesuje, a co więcej, martwi.

Miałam dość jego ciągłych zmian nastroju. Wiedziałam, że kobiety przekwitają, tylko nie wiedziałam, że Daemon jest kobietą.

Dwa lata temu Daemon był ostatnią osobą, do której zwróciłam się o pomoc. Od tamtej pory nikogo o nic nie prosiłam, a tym bardziej jego. W tamtym okresie Daemon był dla mnie bardzo niemiły, a znamy się od pieluchy. Oczekiwałam od niego jedynie wsparcia i możliwości wygadania się, a on jak ostatni idiota wykrzyknął mi prosto w twarz, że jestem nic niewartym śmieciem i nawet własna matka miała mnie tak dosyć, że wołała się poddać i zostawić mnie samą. Moje całe życie rozsypało się jak milion kawałeczków stłuczonego lustra.

– Ja pierniczę, raz, tylko raz o coś cię proszę, a ty jakieś chore sceny odwalasz. Pozwól chociaż, że zawiozę cię do domu – zaproponował. Dopiero teraz się zorientowałam, że nie ma już przy nas przyjaciół. – Lea pojechała z Carterem i Connorem, twój brat musi tu jeszcze zostać, a tobie już wystarczy nawiązywania kontaktów. – Zaczął iść do samochodu.

– Nie będziesz mi tu rozkazywać – odpowiedziałam, nie ruszając się z miejsca.

– Okej, jak chcesz.

Nagle poczułam silne ramiona na mojej talii. Straściłam grunt pod nogami i dotarło do mnie, że przerzucił mnie przez ramię. Świat był teraz do góry nogami.

– Kurwa, postaw mnie, debil, co ja, worek kartofli? – rozgniewałam się. Zaczęłam go walić pięściami po plecach, ale nic to nie dało. Wręcz przeciwnie, on nagle ścisnął mnie za pośladek. – Aua, czy ty jesteś normalny? Zabieraj tę rękę albo ci ją połamię – warknęłam. Jak on śmiał mnie dotknąć!

– To się nie wierz, bo z przyjemnością jeszcze raz ścisnę ten zgrabny tyłeczek – odpowiedział, a ja przestałam się ruszać. – Grzeczna dziewczynka.

Byłam pewna, że teraz na jego twarzy widniał ten uśmiech.

Odstawił mnie na ziemię dopiero, gdy byliśmy przy jego samochodzie. Wsiedliśmy do niego. Kiedy wyjeżdżaliśmy z tego okropnie ponurego miejsca, dostrzegłam gościa, który do

mnie zagadał. Stał w obecności dwóch innych chłopaków, którzy zawzięcie coś mu tłumaczyli. Nie chciałam dalej na niego patrzeć, więc spojrzałam na drogę i całą swoją uwagę poświęciłam widokom za oknem.

– Dziękuję, że dotrzymałeś obietnicy i nic ci się nie stało. – Przerwałam ciszę. Zauważyłam, że jego kącik ust podnosi się, więc szybko dodałam: – Tylko nie myśl sobie, że jakoś szczególnie mnie interesujesz, ale wiesz, nie chcę po twojej śmierci wyciągać Lei z żałoby, chociaż dla mnie to byłby najlepszy dzień w życiu. Może nawet urządziłabym imprezę?

– Tak, dobrze o tym wiem, że się martwisz o mnie, aniołku, i wcale byś się nie cieszyła z mojej śmierci, wręcz przeciwnie, byłabyś zrozpaczona – odpowiedział, a ja jedynie przewróciłam oczami.

Choć sama dobrze wiem, że wcale tak wesoło by mi nie było...

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 5

Tajemnica wiary, aniołku

Była niedziela, a ja jak zwykle siedziałam sama w domu. Willa nie widziałam od wyścigów. Był aż tak na mnie zły, że stwierdził, że nie może przyjechać do domu? Zachowywał się jak małe dziecko. Ciągle przed oczami miałam Orlanda, co wcale nie było przyjemne. Jego wzrok był obrzydliwy, chciałam o niego zapytać brata, ale nie było okazji. Kolejna sprawa, która mnie niepokoiła, to Daemon – dlaczego on się nagle mną interesuje? I co najgorsze – złość do niego zaczyna mi stopniowo przechodzić.

Nie, Jane, nie możesz mu wybaczyć. Pamiętaj, jak cię skrzywdził.

No ale jednak coś mnie do niego ciągnęło, jakaś niewidzialna nić.

Lea

Pisał do ciebie Will?

Nie, nic mi nie pisał, o co chodzi? Mam się martwić?

Lea

Mamy wszyscy się spotkać w garażowni.

Czekaj, czekaj, a co to ta „garażownia”?

Lea

To jest to miejsce, gdzie byliśmy w piątek na tych wyścigach. Dobra, szykuj się, to pojedziemy tam razem.

Nie podoba mi się to, że muszę tam wrócić, ale cóż, nie mam nic do powiedzenia.

No okej, czekam.

Szybko wstałam, zarzuciłam na siebie bluzę i włożyłam pierwsze lepsze spodnie, po co miałam się stroić. Włosy związałam w kucyk i zrobiłam typowy dla siebie makijaż. Brawo dla mnie – niecałe piętnaście minut, a ja już byłam gotowa do wyjścia. Usłyszałam dźwięk klaksonu. To pewnie Lea kazała Carterowi po nas przyjechać, dlatego szybko zbiegłam po schodach na dół, napisałam karteczkę dla taty i wyszłam. To, co zobaczyłam, trochę mnie zdziwiło. Przed moim domem stał samochód Daemona, a byłam święcie przekonana, że to Carter. Matko Święta, czyli jak zwykle Lea nie raczyła mnie poinformować, że nastąpiła zmiana planu i muszę jechać z tym debilem. Zaczynało mnie to coraz bardziej irytować. W lekkich nerwach napisałam do niej. *W lekkich – czujecie tę ironię.*

Dzięki, że mnie poinformowałaś. Kochana jesteś ;)

Lea

Tak ostatnio się słodko kłóciliście, że stwierdziłam: nie mogę przegapić okazji. Jak Daemon zapytał mnie, czy masz podwózkę, chciałam powiedzieć, że tak, ale zobaczyłam ten błysk nadziei w jego oczach. Nie mogłam mu tego zrobić i powiedziałam, że nie ma kto ciebie zabrać.

Aha, ciekawe, czyli sam wielmożny Daemon Hughes chciał po mnie przyjechać. Ciekawe, a zarazem lekko przerażające.

– Wsiadasz? Bo inaczej pojedę bez ciebie i sama będziesz zapierniczać na drugi koniec

miasta – usłyszałam głos Daemona.

– Nie, mam zamiar stać i patrzeć na twój samochód, bardzo fajne zajęcie – odpowiedziałam sarkastycznie, podchodząc do auta.

– Ooo, widzę, że aniołek ma dzisiaj świetny humor, trzeba to uczcić.

Nie no, ja dzisiaj mu przyjebię, czy on musi być tak irytujący? Nic nie odpowiedziałam i ruszyliśmy. Było jakoś nudno, więc stwierdziłam, że dobrym pomysłem byłoby włączyć muzykę, ale dostałam po łapach.

Czy on mnie uderzył?

– O co ci chodzi, hmmm? Muzyki już nie można włączyć?

– Mój samochód, moje zasady i nie masz nic do gadania, skarbie – mówiąc to, pstryknął mi palcem w nos.

Chciałam już coś powiedzieć, ale stwierdziłam, że nie ma co strzępić języka, i tak to nie da. Cała droga minęła nam w milczeniu. Co jakiś czas zerkałam na niego. Uch, dlaczego on musiał być taki bos... *Nie, opanuj się, co ty mówisz.*

– Chcesz mnie zabić tym wzrokiem?

Tak się pograżałam w myślach, że długi czas nie zauważyłam, że on się we mnie wpatruje.

– Ja wcale się nie... – zaczęłam, ale Daemon zrobił minę, która mówiła, że jeśli zaprzeczę, on mi nie uwierzy. Dlatego dodałam: – No dobra, a może chciałam cię zabić, dziwi cię to?

– To muszę cię rozczarować, inni też próbowali nawet innymi sposobami i im się nie udało.

Czekaj, co?! Czy on właśnie mi powiedział z taką lekkością, że ktoś go chciał zabić? *Ja nie wierzę w tego człowieka.* Może to jakiś kosmita z innego wszechświata?

*

Po jakichś dziesięciu minutach znaleźliśmy się na miejscu. Wysiedliśmy z auta i skierowaliśmy się tam, gdzie ostatnio. Wszyscy już tam byli i dziwnie się na nas popatrzyli. O co im chodziło? Zauważyłam opierającego się o ścianę Willa. Jego wzrok był skierowany prosto na mnie i wcale do najmilszych nie należał.

Nie podoba mu się to, że tu jestem.

– A wy co tak późno, normalnie ciągniecie się jak ślimaki – zaczął oburzony Carter.

Już miałam mu odpowiedzieć, że gdyby nie kłótnie z tym kretykiem, byłoby szybciej, lecz on mnie wyprzedził.

– Jane była zajęta o wiele lepszą czynnością – mówiąc to, złapał się za krocze.

Byłam pewna, że moje policzki mają kolor pomidora. Wszyscy otworzyli szeroko buzie. Will spojrzał na Daemona i jego wzrok mówił, że go zabije, ale on się tym nie przejął. Tę minutę ciszy przerwał Alec.

– Okej. Mamy ważniejszą rzecz do obgadania niż wasze zajęcia, gdy jesteście sami. Daemon, Will, Connor, sami wiecie, że już wprowadziliśmy ich na wyścigi – wskazał na mnie i moich przyjaciół – więc można by było co nieco im opowiedzieć, przynajmniej małą część wielkiego gówna.

– Nie zgadzam się na to, żeby Jane była w to wmieszana – odezwał się po raz pierwszy dzisiaj Will.

– Ale posłuchaj, już tak tu jest i była. – Głos zabrał Connor.

– Czy mam wam to przeliterować!? N-I-E!

– Will, ja wiem, że się martwisz, ale nie jestem już małą dziewczynką. Tak, czepił mnie się jakiś typ, więc byłoby o wiele wygodniej, gdybyś powiedział, kto to był i czego, do jasnej cholery, chciał ode mnie – oświadczyłam, bo ta ich przepychanka była bezsensowna.

– O czym mówisz, aniołku? Jaki typ śmiał się do ciebie odezwać? – powiedział Daemon z jadem w głosie.

– No, Jane, jak tak bardzo chcesz należeć do tego świata pełnego kłamstw, nienawiści i przemocy, to bardzo proszę, odpowiedz, kogo spotkałaś w piątek na wyścigach. No, dajesz – wydarł się na mnie mój brat.

Co on sobie wyobrażał? Że ja to jakaś laleczka z porcelany? Jedna zła wiadomość i się posypię? Już tak dużo w życiu wycierpiałam...

– Słuchaj, ja nie mówię, że chcę należeć do takiego świata, ale już w nim jestem, tak samo jak Carter czy Lea. – Zerknęłam na przyjaciół. – Gdy się odłączyłam, nie mogłam was znaleźć, lecz mnie znalazł niejaki Orlando Anderson. – Gdy moje usta wypowiedziały to imię i nazwisko, zapadła grobowa cisza, a Daemon zacisnął pięści i szczękę.

– Co ten człowiek od ciebie chciał? – zapytał przez zaciśnięte zęby, przez co ledwo co go zrozumiałam.

– Nic nie mówił, tylko chciał wiedzieć, co tu robię i jak mam na imię, ale Will przyszedł mi na ratunek, za co jestem mu bardzo wdzięczna – wyjaśniłam i zerknęłam na brata, a ten słabo się uśmiechnął.

– Czego on chce od ciebie? Ja wiem, że mam z nim na pieńku, ale niech od ciebie trzyma się z dala, bo mu nogi z dupy powyrywam albo nie, lepiej: zabiję go, potem wskrzeszę i ponownie zabiję i zakopię. – Czarnowłosa zaczął krążyć w tę i z powrotem.

Lekko się wzdygnęłam, kiedy to powiedział. Mówił to z taką powagą, że byłam w stanie uwierzyć mu, że jest zdolny tego dokonać.

– Wrócił do miasta i się rządzi. Przecież dał ci już spokój, zrobiłeś to, co ci kazał. Miał nie wracać i dać nam spokój, a w szczególności tobie – uspokajał Connor zielonookiego, co nie przyniosło rezultatu, wręcz podziałało w odwrotny sposób.

– Connor, myślisz, że wiem, czego on chce? Od-ciąłem się od niego. Już straciłem przez tego człowieka kogoś ważnego, nie pozwolę mu zniszczyć Jane.

Teraz to się przeraziłam. Daemon kiedyś miał jedyną w swoim życiu dziewczynę. Z tego co pamiętam, miała na imię Kate i była wesołą blondyneczką, ale zamarała w tragicznym wypadku samochodowym przynajmniej tak podawały media. Boże, a jeżeli to było kłamstwo i coś jej zrobił ten Orlando? I Daemon się teraz obwiniał? Nie, nie, to nie mogła być prawda. Podeszłam do chłopaka.

– Nic mi nie będzie, nawet nie wie, jak się nazywam. Przynajmniej mam taką nadzieję – powiedziałam, na co Alec jedynie prychnął pod nosem. – Okej, rozumiem, czyli wie, kim jestem, ale patrz – dotknęłam jego policzka, zmuszając tym samym, aby na mnie spojrzął – mam Willa, z którym mieszkam. Raczej nie pozwoli skrzywdzić swojej ukochanej siostrzyczki, a naprzeciwnie mieszkasz ty. Jak coś się stanie, będziesz niedaleko.

Patrzyliśmy sobie w oczy, wstrzymałam oddech, gdy nagle Daemon pociągnął mnie bliżej siebie i wyszeptał mi do ucha:

– Obiecuję, że nic ci się nie stanie. Nie pozwolę na to – przyrzekł.

Po tych słowach mocno mnie przytulił. Nie mam pojęcia, jak długo tak staliśmy. Gdyby nie Carter, jestem pewna, że ta chwila byłaby dłuższa.

– O mój Boże, Lea, nowy ship. Czy ty to widzisz? Oni są tacy słodcy: od wrogów do kochanków. Normalnie to większy ship niż ty i Connor! – Z tego podekscytowania zaczął

piszczeć jak jakaś jebana piszczałka.

– Ty wiesz, że masz rację. Trzeba wymyślać dla nich jakąś nazwę. – Lea zaczęła się również ekscytować.

– Nie no, ja w was nie wierzę, jesteście głupi czy głupi ja i on? – skrzywiłam się. Wskazałam na Daemona. – Ship roku. I co jeszcze, jednorożce zaczną spadać z nieba?

– Ja bym nie pogardził tobą w moich ramionach – powiedział zielonooki ze swoim słynnym uśmiechem. – Co lepsze, możemy być sami i robić bardzo ciekawe rzeczy...

– Hamuj się! To moja siostra. Nie chcesz, abym stracił cierpliwość – przerwał mu Will.

Daemon, jak to on, jedynie się roześmiał, po czym podszedł do swojego brata i zaczęli rozmawiać.

Siedzieliśmy tak jakąś godzinę, śmiejąc się i omawiając temat Orlanda. Will stwierdził, że się z nim spotka i porozmawiają spokojnie, choć nie wiedziałam, jak to wyjdzie przy tym narwańcu. Na razie nie było co się martwić, przynajmniej tak mówił Connor, ale mu nie wierzyliśmy. Dlaczego on był zawsze nastawiony optymistycznie do świata? Był tak samo pozytywny jak Lea, wcale się nie dziwiłam, że się tak dobrze dogadują.

– Słuchajcie, ja muszę spadać. Odwiezie ktoś Jane? – zapytał Will.

– No ja mogę – odezwał się Carter. – Porozmawiamy na poważny temat.

– Ja ją odwiezę – powiedział stanowczo Daemon. – No co tak się patrzycie? Musimy skończyć to, co zaczęliśmy. – *Ja pierniczę, czy on musi być taki głupi.* – Wstawaj, aniołku, jedziemy.

No cóż, przewróciłam oczami i wstałam, nie zwracając uwagi na ciekawe spojrzenia moich przyjaciół. Będę się tłumaczyć jutro. Wyszliśmy z garażowni i ruszyliśmy w stronę auta.

Droga mijала w przyjemnej ciszy.

Czekaj, czekaj, to nie jest droga do domu.

– Czy mogę się dowiedzieć, dokąd mnie wiesz, bo na pewno nie do domu? – zapytałam idiotę siedzącego obok mnie.

– Tajemnica wiary, aniołku. – Nawet na mnie nie spojrział.

– Mam się bać? – spytałam, głośno przełykając ślinę.

– Może troszeczkę – odpowiedział, przelotnie na mnie spoglądając.

O nie, znowu się uśmiechnął w ten diabelski sposób.

To teraz serio się boję.

Rozdział 6

Ale dlaczego akurat ja?

Daemon

Jechałem w milczeniu, lecz odczuwałem ogromną satysfakcję, gdy widziałem, jak aniołek lekko się przeraził, bo nie wiedział, dokąd go wiozę. To nie tak, że mam zapędy maczystowskie, po prostu cieszy mnie fakt, iż w końcu Jane nie znalazła ciętej riposty. Szczerze mówiąc, nie miałem pojęcia, dlaczego chciałem ją tam zabrać, skoro zawsze przyjeżdżałem sam, ale coś się zmieniło. Zmieniło się już dawno, w momencie, w którym wiedziałem, że ją straciłem, te dwa lata temu. Wewnętrznie czułem, że zabranie jej w to miejsce to właściwa decyzja. Jane nie była tylko głupią młodszą siostrą mojego przyjaciela, tylko teraz stała się kimś ważnym. *Ygh, co ja pieprzę, muszę się uspokoić, bo przez tą małą francę oszaleję.*

– Daemonn.

Oho, odezwała się, czegoś chce. Zazwyczaj nigdy tak potulnie do mnie nie mówi.

– Czy możesz mi powiedzieć, dokąd mnie wiesz? Możesz powiedzieć swojemu aniołkowi? – Spojrzała na mnie uroczo i co najgorsze, przygryzła te cholernie pociągające usta, przez ten gest musiałem się poprawić na siedzeniu.

– Mój aniołku – zaakcentowałem te dwa słowa – dowiesz się w swoim czasie, a teraz, proszę, nie rób takiej miny, bo i tak ci to nie pomoże. Za chwilę będziemy na miejscu.

– Jezus, czemu ty nie możesz zachowywać się jak cywilizowany człowiek i po prostu powiedzieć, dokąd mnie wiesz i o co ci chodzi, a nie w jakieś podchody się bawisz!

I wróciła chamska Jane.

Czy wspominałem, że taką lubię ją najbardziej? Ciekawe, czy też w innych sprawach jest równie odważna.

– Nie, nie mogę, ponieważ nie jestem zwykłym człowiekiem. Ja jestem człowiekiem, który cię pociąga i o którym śnisz. – Uśmiechnąłem się i skupiłem się na drodze.

– Wiesz co, denerwujący jesteś. Wal się, Daemon – wypowiedziała te słowa, po czym odwróciła się w stronę okna.

– Z tobą zawsze.

Dziewczyna obok mnie jedynie przewróciła oczami i wydaje mi się, że powiedziała pod nosem: „palant”.

Czy już wspominałem, jak uwielbiam ją irytować?

Po około dwudziestu minutach w końcu dotarliśmy na miejsce. Dziewczyna miała oczy w kształcie piłeczek tenisowych i już otwierała swoje seksowne usteczka, aby coś powiedzieć, nie, poprawka, aby na mnie krzyknąć, lecz jej chamsko przerwałem.

– Chodź za mną i nie zadawaj pytań.

Zaczęliśmy iść dobrze znaną mi drogą.

– Serio, Daemon, jechaliśmy tyle do lasu? Chcesz mnie zabić? Mogłeś wybrać jakieś bardziej wymyślne miejsce, a nie las.

– Matko, Jane, nie marudź, tylko chodź.

Gdy dotarliśmy na miejsce, mój aniołek miał minę, jakby zobaczył cuda nie z tego świata, a przecież już koło niej stałem. Moje sekretne miejsce to niewielka polana w lesie, z jeziorkiem

i skałami dookoła niego. Wyglądało tu trochę jak z bajki.

– Jejku, jak tu pięknie – powiedziała, rozglądając się dookoła. Gdy zrobiła obrót wokół własnej osi, odwróciła się do mnie. – Skąd znasz to miejsce? – zapytała.

– Jak sama wiesz, mam czasem problemy z agresją...

Jane prychnęła pod nosem. Ciągnąłem:

– ...i jak mam problem albo chcę się wyciszyć i niczego głupiego nie zrobić, przyjeżdżam tu. – Usiadłem na trawie, poklepałem miejsce obok siebie. Jane zrozumiała gest i usiadła obok. – Znalazłem tę oazę spokoju, gdy jechałem wściekły, dopóki droga przede mną się nie skończyła. Pamiętam tę chwilę. Miałem ochotę rozszarpać wszystko i wszystkich. Powód był głupi, ale w tamtym momencie swojego życia sam najmądrzejszy nie byłem. Jesteś pierwszą osobą, którą tu zabrałem – wyznałem już trochę ciszej.

– Ale dlaczego akurat ja?

Jak ja uwielbiam, kiedy ona się rumieni. W ogóle całą ją uwielbiam. Nie, wróć, zagalopowałeś się. Daemon, pamiętaj, wdech i wydech.

– Ponieważ przeze mnie zostałeś wplątana w całe to gówno i przynajmniej tu możesz na chwilę zapomnieć o całym otaczającym cię chaosie.

Jane patrzyła na mnie jak na kosmitę.

– Ty mnie w nic nie wplątałeś, sama wybrałam się na te wyścigi i do niczego mnie nie zmusiłeś.

Chciałem już coś powiedzieć, ale nie było mi to dane.

– Nie przerywaj. To prawda, że nie chcę brać w tym udziału, ale trudno, jest jak jest. – Po tych słowach położyła się na plecach i podziwiała gwiazdy na niebie.

Położyłem się obok niej i, chcąc nie chcąc, dotknąłem jej małego palca swoim. Jane lekko się spięła, ale nie odsunęła ręki. Dobry znak. Leżeliśmy tak chwilę, ale musiałem przerwać tę ciszę, chociaż, nie powiem, była przyjemna.

– Gwiazdy są wyjątkowo piękne dzisiaj, nieprawdaż?

– Tak, są.

Wow, czy ona się właśnie ze mną zgodziła? Nie wierzę, w kalendarzu trzeba to zapisać, Jane Wilson, zwana przeze mnie aniołkiem, właśnie się ze mną zgodziła.

– A wiesz, kto jest piękniejszy? – Odwróciłem głowę w jej stronę, a ona zrobiła to samo.

– Kto? – Zarumieniła się, pewna, że nie będę tego widział. Gdyby myślała inaczej, nigdy by się nie odwróciła.

– Ja – odpowiedziałem, uśmiechając się w charakterystyczny dla mnie sposób. Mój aniołek jeszcze bardziej się zaczerwienił i skierował głowę w stronę nieba.

Gdybyś, Jane, wiedziała, kto jest piękniejszy, chociaż nie rozumiem, jak możesz być tak ślepa, aby tego nie wiedzieć.

Leżeliśmy tak jeszcze parę minut, gdy dziewczyna stwierdziła, że jej zimno i chciałaby już wracać. Wcale jej się nie dziwiłem. Było po pierwszej, a my leżeliśmy na trawie, oglądając gwiazdy. Chociaż mi się to podobało. Gdy miała już wstawać, szybko złapałem ją za rękę i pociągnąłem do siebie, co sprawiło, że usiadła na mnie okrakiem. Oj, oj, niedobrze, mój przyjaciel w spodniach zaczął wariować, a co gorsze, ta kretyńska, zamiast w spokoju usiąść, zaczęła się wiercić.

– Jak się nie uspokoisz, będzie duży problem z moim kolegą tam na dole.

– Po co mnie złapałeś? To twoja wina. A z tym problemem sam będziesz musiał sobie poradzić – powiedziała cynicznie, ale przestała się ruszać.

– Proszę cię, Jane, nie opuszczaj mnie. – Sam nie wiem, jaki diabeł mnie podkuślił do

wypowiedzenia tych słów.

Jane była tak samo zaskoczona jak ja, bo ciągle otwierała usta i je zamykała.

– Nie opuszczę cię, jeśli ty nie opuścisz mnie – powiedziała niemal niesłyszalnie, chociaż mi to wystarczyło. Miłe, ciepłe uczucie rozlało się we mnie, a Jane się do mnie przytuliła.

– Nie opuszczę cię nigdy – wyszeptalem jej do ucha.

Nasze twarze dzieliło może parę centymetrów. Patrzyliśmy sobie w oczy, po czym aniołek skierował swój wzrok na moje usta, a swoje wargi lekko zwilżyła. Czy ona zdawała sobie sprawę, jak to na mnie działa? Zacząłem zmniejszać odległość między nami, Jane przymknęła oczy i czekała na dalszy bieg wydarzeń. I co? I wielkie gówno, bo zamiast dotknąć jej ust, usłyszałem donośny dzwonek mojego telefonu. Na ten dźwięk dziewczyna odskoczyła ode mnie i stanęła na równe nogi. Wyciągnąłem telefon, na wyświetlaczu pojawił się numer jej brata. Dobrze, że nie wiedział, co tu się dzieje, bo by mi nogi z dupy powyrywał. Mimo że z Willem mieliśmy świetny kontakt i mogłem go nazwać przyjacielem, to jeżeli chodzi o Jane, był dość nerwowy w stosunku do wszystkich chłopaków, którzy pojawiali się w jej życiu.

– Co chcesz – warknąłem do słuchawki.

– Oho, ktoś nie w sosie – odpowiedział ironicznie Will.

– Weź mnie nie denerwuj. Gadaj, po co do mnie dzwonisz? – *Nie wytrzymam, przerwał mi i teraz ma czelność się nabijać.*

– Chodzi o Orlanda.

Na te słowa cały się spiąłem i zerknąłem na stojącą niedaleko mnie dziewczynę.

– Dobra, za chwilę będę. – Rozłączyłem się i skierowałem do mojego aniołka.

– Kto to był? – zapytała, lekko się czerwieniąc.

– Twój brat, muszę do niego jechać. Chce pogadać, ale nic się nie martw. – Podeszedłem do niej i spojrzałem w jej oczy.

– Pfff, powiedzmy, że ci wierzę. – Uśmiechnęła się lekko i ruszyliśmy zaraz w stronę samochodu. – Aaa, mam prośbę. Jak już będziesz rozmawiać z moim bratem, to przekaż mu, żeby czasem pojawił się w domu.

– Dobrze, przekażę.

Droga minęła naprawdę szybko, zwłaszcza że o tej godzinie nie było korków. Gdy podjechałem pod dom Jane, ona na mnie spojrzała i się uśmiechnęła. Jej uśmiech to najładniejszy widok, jaki znam.

– Dziękuję za dzisiaj i ciężko mi to powiedzieć, ale było nawet miło – odezwała się, wysiadając z auta.

– Polecam się na przyszłość. Dobranoc, aniołku.

– Dobranoc, kretynie. – Zamknęła drzwi i poszła do domu. Ona zawsze musi mnie obrazić.

Gdy byłem pewien, że jest już bezpieczna w środku, pojechałem na spotkanie z Willem.

*

Po godzinie, zmarnowany i wkurwiony, wróciłem do domu. Jak najciszej wszedłem do swojego pokoju, ściągnąłem koszulkę i skierowałem się do łazienki. Po piętnastu minutach byłem gotowy do spania, lecz jeszcze zerknąłem na okno mojej sąsiadki z naprzeciwka. Było ciemno, więc zapewne śpi. Gdy się położyłem, moje myśli zaczęły krążyć wokół pewnej szatynki, która uwielbia mnie wyzywać. Właśnie tak zasnąłem – myśląc o Jane. Dziewczynie, która w bardzo krótkim czasie spowodowała, że moje diabelskie serce obudziło się do życia.

Rozdział 7

Bilet w jedną stronę

– Witaj, moja kochana siostrzyczko!

Co się dzieje? Dlaczego tak się drze, pali się czy co?!

– Weź się zamknij, nie widzisz, że staram się spać? – zapytałam z wściekłością.

Gdy otworzyłam jedno oko, zobaczyłam tego głupka uśmiechającego się do mnie. Co on dzisiaj taki szczęśliwy? Dzień szczególny, nie pamiętałam go uśmiechniętego od czasu śmierci mamy.

– Ooo, siostrzyczka się nie wyspała. Co się robiło w nocy zamiast spania, hmmm?

Oj, o czym ty gadasz, przecież nic się nie działo, tylko prawie przelizałam się z twoim najlepszym przyjacielem, nigdyś moim wrogiem z dzieciństwa, a co najgorsze, jestem na ciebie wściekła, że przerwałeś.

Jedyne, co wtedy byłam w stanie zrobić, to naciągnąć szczerlnie kołdrę na głowę.

– CZY CIEBIE BÓG OPUŚCIŁ!!! – wydarłam się na cały dom (a może i na okolicę).

On przegiął – zabrał moją kołderkę i napuścił na mnie Puszka. Pies, jak to pies, walnął się na mnie całym swoim cielskiem i zaczął lizać po twarzy. Czy to stworzenie myślało, że jest malutkie?

– Masz piętnaście minut albo będziesz sama iść do szkoły – oznajmił Will i zaczął wychodzić z pokoju.

– Nienawidzę cię, cymbale – warknęłam, gdy udało mi się odciągnąć psa od mojej twarzy. Chyba nie trzeba jej myć.

– Ja też cię kocham.

I właśnie w tym momencie zdałam sobie sprawę, że ten kretyn, Daemon, musiał pogadać z Willem, bo ten w końcu pojawił się w domu. Nie wiedziałam nawet, kiedy uśmiech wdarł się na moje wargi i pozostał na nich przez długi czas.

No dobra, czas wstawać. Poszłam do łazienki umyć twarz i zęby. *Jak ja wyglądam, normalnie chodzące zombie.* W sumie nic dziwnego – poszłam strasznie późno spać przez tego kretyna i co najgorsze, on mi się śnił.

Nie no, co ty wygadujesz, Jane? Umyj się, może smród ci szare komórki mózgu wyłączył.

Szybko ogarnęłam włosy, wyprostowałam je, chociaż rzadko to robiłam, ale tym razem musiałam, bo to siano do niczego się nie nadawało. Podeszłam do szafy wybrać jakiś outfit, no i pojawił się odwieczny problem: w co ja mam się ubrać? Nie, to też nie, to też się nie nadawało... *Kurde, czy ja coś mam sensownego w tej szafie?* Stałam od jakichś dwóch minut i wyrzucałam ubrania na podłogę. Musiałam się wybrać na zakupy z Carterem i Leą, chociaż dziewczyna nie miała czasu, bo coraz intensywniej kręciła z Connorem.

Olśniło mnie! Wiedziałam, co muszę zrobić. Szybko i jak najciszej podkrađłam się do pokoju mojego kochanego braciszka. Gdy dotarłam do miejsca docelowego, prawie się wywróciłam na progu. Ale ze mnie szpieg. *Matko, co za syf, czy on w ogóle sprząta? Smierdzi tu, jakby ktoś nie mył się przez cały rok.* Podbiegłam do szafy Willa i wybrałam dużą czarną oversize'ową bluzę. Można powiedzieć, że to zemsta za dzisiejszą pobudkę. W pokoju przebrałam się w bluzę brata i czarne dzwony, szybko usiadłam przy toalecie i wykonałam swój

codzienny makijaż. Zbiegłam do kuchni, w której siedział Will.

– Ile mam jeszcze na ciebie czekać? – zażartowałam, idąc w stronę drzwi wyjściowych.

– Ty czekać? To nie ja się szykuję jak sójka za morze – odparł, będąc już przy mnie. – Czy to nie jest przypadkiem moja bluza?

– No chodź już, a nie marudzisz. Przecież nie chcesz się spóźnić – pospieszałam go. Oj, nie przypuszczałam, że tak szybko się zorientuje.

Całą drogę klóciłam się z Willem na temat tego, która kanapka w McDonald's jest lepsza: Maestro grill cheese czy Drwal. No ja oczywiście, że byłam team Drwal, ale ten debil wołał ser. Pod szkołą jak zwykle było dużo osób, a wyjątkowo wiele zgromadziło się koło zielonookiego, który żadnej nawet nie obdarzył spojrzeniem. Oczywiście, jak wyszliśmy z auta, mojego braciszka otoczył tłumek adoratek, nawet większy niż ostatnio. W odpowiedzi na tę zenującą sytuację mogłam jedynie przewrócić oczami. Ruszyłam szybkim krokiem do najukochańszego przyjaciela. Carter stał i czekał na mnie przy wejściu do budynku, czyli tam gdzie zawsze.

– Witaj, mój prywatny krasnalu – powiedział, przelotnie mnie całując.

– Witaj, mój najukochańszy geju.

– Wiesz, że wszystko muszę wiedzieć. Co i jak z tobą i tym panem, który nawet wzroku nie może od ciebie oderwać?

O co mu chodziło? Odwróciłam się w stronę, w którą było utkwione spojrzenie Cartera i aż mnie zatkało.

Daemon stał oparty o auto i wpatrywał się wprost we mnie, ignorując tym samym resztę napalonych lasek, które kleiły się do niego. Mogłam wyczytać z jego ust: „Witaj, mój aniołku”. Po czym uśmiechnął się w ten swój diabelski sposób. Na ten widok reszta dziewczyn zaczęła się jeszcze bardziej ekscytować.

Po moim całym ciele przeszły ciarki.

Uśmiechnęłam się do niego i machnęłam mu ręką. W tym samym czasie zadzwonił dzwonek, więc razem z Carterem poszliśmy do klasy.

– Ale was do siebie klei, normalnie flirtujecie na odległość – odezwał się nagle mój przyjaciel i wytrącił mnie tym samym z równowagi.

– Co ty wygadujesz? Ja i on? Weź się ogarnij albo zacznij ograniczać używanie tych maseczek. Przez ich opary mózg nie działa tak, jak trzeba.

– Oj, no nie złość się, złość piękności szkodzi, ja mówię prawdę. Daję wam tydzień, a będziecie się lizać w kiblu szkolnym. – Objął mnie i pokierował do klasy.

Świetnie, nie dość, że poniedziałek, to pierwsza lekcja to fizyka. *Czy ja wspominałam, że jestem z tego przedmiotu nie najlepsza? Pfff, normalnie wręcz okropna, ledwie co zdaję.* Lekcja mijiała w miarę normalnie, gdy nagle pani Fuller stwierdziła, że będzie pytać. Zajebicie. Kobieta miała z sześćdziesiąt lat i nie miała swojego życia. Stara prukwa żyła z dwoma kotami, bez męża, dzieci ani nikogo bliskiego i znęcała się nad biednymi duszyczkami uczniów.

– No to do odpowiedzi proszę...

Tylko nie dwadzieścia, tylko nie dwadzieścia, nie dwadzieścia, błagałam.

– ...numer piętnaście!

Ja nie wierzę, kocham Boga!

– No, piętnaście, panie Morgan, proszę wstawać. Carter Morgan do odpowiedzi!! – wydarła się, a ja spojrzałam na debila, który zasnął na ławce i się ślinił.

– Jestem obecny, proszę pani – odezwał się, lekko przecierając oczy. – I tak, uważam, że worki powietrzne znajdujące się w kościach pneumatycznych są bardzo potrzebne ptakom, ponieważ zmieniają właściwy ciężar ciała ptaka.

Nie wytrzymałam i buchnęłam śmiechem. Aż tak nie ogarniać życia to potrafił tylko on.

– Nie, ja z wami nie mogę! Jesteście okropni! Panie Morgan, jesteśmy na fizyce, nie na biologii, fizyka!!! Dłużej tak, a nie zda pan do następnej klasy. Życzę wam wszystkim powodzenia. A pani Wilson co tak wesoło? Też chce się pani pochwalić brakiem swojej wiedzy? – zapytała pani Fuller, patrząc na mnie wzrokiem bazyliuszka.

– Nie, proszę pani, bardzo przepraszam.

Dalsza część lekcji minęła spokojnie mimo tego, że ta stara jędrza ciągle przypominała nam, jacy jesteśmy okropni z jej przedmiotu. Czego ona od nas oczekiwała? Całą lekcję wyzywała każdego z nas z osobna. Wybawieniem okazał się dzwonek. Na długiej przerwie stwierdziłam, że trzeba odnaleźć Leę. Czarnowłosa, szczęśliwa, już do nas biegła i wiedziałam, co mnie czeka.

– No witam! – Złapała mnie i Cartera za rękę i pociągnęła w stronę dziedzińca. Gdy siedzieliśmy już na murku, zostałam zasypana masą pytań typu, kiedy ja i Daemon zbliżyliśmy się do siebie, co nas łączy i takie tam. Zaczęłam im opowiadać o wczorajszej nocy.

– ...no i gdyby nie Will, przelizałabym się z twoim bratem – powiedziałam, kończąc mój monolog i dokańczając przy tym jogurt pitny.

– O ja pitole! – pisał Carter – Lea, czy ty to słyszysz?!

– Ale tylko jedno mnie denerwuje – odezwała się oburzona Lea.

Nie powiem, zmartwiłam się jej słowami. Ostatnio jeszcze nam kibicowała, ale może coś się zmieniło? Nie chciałam stracić przez tego kretyna mojej psiapsi.

– Dlaczego prawie? Ty się z nim powinnaś przelizać za wsze czasy!

Kamień spadł mi z serca.

– Nie no, ja w was nie wierzę, jesteście nienormalni. Ja i on? No chyba was...

– Ty i kto? Kto śmie ciebie dotykać? – usłyszałam głos za sobą i poczułam silne ramiona na mojej talii. Gdy spojrzałam w oczy Cartera i Lea, błyszczały one jak miliony gwiazd. Oni byli nienormalni. – Kto chce dostać bilet w jedną stronę do bram piekielnych?

– Nikt taki, kretynie. – Odwróciłam się w stronę Daemona.

– No ja myślę. – Przyciągnął mnie jeszcze troszkę bliżej, odsunął włosy z mojej szyi i zaczął szeptać mi do ucha, lekko muskając je ustami. Ten delikatny gest sprawił, że przeszła mnie gęsia skórka. – Chodź, musimy chwilę pogadać... – I niestety nie dokończył.

– Panno Wilson, dyrektor wzywa. – Podeszła do mnie sekretarka. Oczywiście przerażona popatrzyłam na chłopaka, który był równie zdziwiony jak ja, i na dwójkę przyjaciół. – Szybciej, nie mam całego dnia. – I skierowała się do szkoły, jak zwykle milutka.

Poszłam za sekretarką do gabinetu dyrektora. Po drodze starałam się wypytać kobietę, o co chodzi, ale powiedziała, że wszystkiego się dowiem od dyrektora. Gdy dotarłam na miejsce, weszłam do pomieszczenia i zobaczyłam dyrektora rozmawiającego z chłopakiem, który siedział tyłem do mnie.

– O, już jest pani Wilson.

W tym samym czasie ów nieznajomy się odwrócił, a mnie zatkało. Przede mną stał chłopak w moim wieku, może o rok starszy. Brązowe włosy i oczy w kolorze chłodnego błękitu. Dość mocno zarysowana żuchwa i lekko wystające kości policzkowe. Przyglądałam mu się jak psychopatką, a on nie był mi wcale dłużny. Zmierzył mnie całą, od góry do dołu, i to dwa razy!

– To jest pan...

– Blake – dokończył za niego szatyn. – Blake Brown.

– Ja jestem Jane Wilson i czy mogłabym się dowiedzieć, dlaczego zostałam tu wezwana?

– Ależ oczywiście. Oprowdzi pani Blake'a po szkole. To jego pierwszy dzień i miał być już od rana, ale cóż, troszeczkę się spóźnił. Dobrze chociaż, że jest teraz.

– Przepraszam jeszcze raz, ale kot mi umarł i musiałem mu zrobić pogrzeb – tłumaczył się chłopak, a ja o mało nie wybuchnęłam śmiechem. – Nawet nie wie pan, jakie to było straszne.

– Oczywiście, rozumiem, a teraz macie jeszcze chwilę przerwy, więc do widzenia.

Wyszłam wraz z szatynem z gabinetu, a właściwie zostaliśmy z niego wyrzuceni.

– No to co? Zaczynajmy, dużo czasu nam nie zostało. – Odwróciłam się w stronę chłopaka, który intensywnie mi się przyglądał. – A, i oczywiście bardzo przykro mi z powodu straty kota – powiedziałam, sztucznie się uśmiechając.

– Czekaj, jakiego kota?

Nie, nie wytrzymałam i buchnęłam śmiechem.

– A no tak, wielka szkoda.

Jaki on miał ładny uśmiech, ooo, i jeszcze dołeczki. Tak roześmiani poszliśmy oglądać nasz piękny budynek. Gdy dotarliśmy na dziedziniec, zauważyłam kretyna, który patrzył się to na mnie, to na Blake'a wzrokiem, który mógłby zabić. Zignorowałam go i skierowaliśmy się w stronę moich przyjaciół.

– Blake, poznaj Cartera i Leę, Carter, Lea, poznajcie Blake'a, nowego ucznia, przypadł mi zaszczyt oprowadzenia go po szkole.

– Hejka, jestem Lea, miło poznać.

– Ta, miło – burknął Carter.

A temu o co chodziło? Niedawno co tryskał energią i nigdy nie był aż tak niesympatyczny.

– Okej, to koniec naszej wycieczki. – Akurat gdy te słowa opuściły moje usta, zadzwonił dzwonek. – Do zobaczenia.

– Pa, Jane – odpowiedział i również ruszył w swoją stronę.

Reszta lekcji minęła bezproblemowo, chociaż ciągle się zastanawiałam, o co chodziło Daemonowi, dlaczego tak bardzo nie mógł znieść widoku mnie i chłopaka. Po skończonych lekcjach umówiłam się z Leą na zakupy. Bez Cartera, chociaż jestem pewna, że będziemy musiały słuchać pięciogodzinnego wykładu, jakie to ważne, by brać go na zakupy.

*

– Nareszcie koniec! – krzyknęłam triumfalnie do dwójki przyjaciół. – To co, idziemy? – skierowałam się do czarnowłosej.

– Oczywiście. Nie mogę się doczekać – powiedziała triumfalnie.

– Czekajcie, gdzie wy się wybieracie beze mnie? – oburzył się chłopak.

– Do ginekologa – wypaliła dziewczyna, na co ja lekko prychnęłam, a Carter się zaczerwienił. – To na razie.

I tak oto takim sposobem można było zgasić Cartera Morgana.

Po piętnastu minutach byłyśmy na miejscu i zaczęłyśmy chodzić od sklepu do sklepu. Musiałam oczywiście wypytać o Connora. Dowiedziałam się, między innymi, że ma starszego brata, chomika i hopla na punkcie motoryzacji. Lea uważała, że coś z tego może być i była z tego powodu bardzo szczęśliwa, co z kolei czyni mnie szczęśliwą, bo jej szczęście jest najważniejsze. Mimo że była w tak młodym wieku, wiele już wycierpiała i nie chciałam, aby przeżywała to drugi raz.

– Chodźmy coś zjeść, bo za chwilę umrę i będziesz musiała mnie wlec do domu – odezwałam się po dwóch godzinach chodzenia po sklepach. Ta dziewczyna chciała mnie wykończyć.

– No dobra, chodź, marudo.

No i bam, maczek zaliczony. Ale czy tam siedział Daemon? I czy on całował się

z Ashley? Nie, przepraszam, poprawka – czy on pożerał jej usta? Nie wierzyłam swoim oczom, wczoraj prawie się całowaliśmy i był taki kochany, a teraz to.

Jane, ale co cię to obchodzi, przecież nie masz nic przeciwko temu. Nic a nic. Pamiętaj: równowaga, spokój, jesteś oazą spokoju, nic nie może wyprowadzić cię z równowagi.

Swoją drogą, nie obchodziło mnie to, bo nic mnie nie łączyło z tym człowiekiem.

– To co, idziemy? – Głos przyjaciółki wyrwał mnie z dziwnego stanu zazdrości.

– Umm, co mówiłaś? – Odwróciłam się do niej.

– Pytałam, czy idziemy? – powtórzyła ostatnie pytanie, na którym przez pewne osoby się nie skupiałam.

– Tak, tak, oczywiście. Chodźmy.

No i tak skierowałyśmy się w stronę wyjścia, a ja ostatni raz spojrzałam w kierunku Demona i Ashley. Nawet nie wiedziałam dlaczego, przecież mnie to nie interesowało.

No, ale sama się nie oszukasz, może to cię nie interesuje, ale w cholerę zabolalo.

CHOMIKO – WARTKA

Rozdział 8

Dzięki bogom żyjesz

Czwartek wieczór, a ja siedziałam i starałam się ogarnąć choć w niewielkim stopniu fizykę, bo nasza kochana nauczycielka zapowiedziała na jutro sprawdzian, na który zupełnie nic nie umiałam. Nienawidziłam tej kobiety i tego durnego przedmiotu, przecież na nic mi się to nie przyda. Nie dość, że nic nie potrafiłam, to na dodatek moje myśli od poniedziałku krążyły wokół kretyna, który mieszka naprzeciwko mnie. Ciągłe przed oczami miałam widok jego i tej szmaty Ashley, najchętniej kudły z głowy bym jej powyrywała. Przecież każdy wie, że ona jakby mogła, to przeleciałaby każdego z naszego miasteczka.

Nie, Jane, opanuj się, pamiętaj: oaza spokoju.

Tylko zastanawiało mnie jedno: w poniedziałek przed tym całowaniem z Ash chciał mi coś powiedzieć i był taki miłutki, a godzinę potem lizał się z tą szmatą. Nie ogarniałam jego zachowania, może on miał dwubiegunówkę?

– POMOCY!!! – wydarłam się nagle na cały dom.

Potrzebna mi pomoc przy fizyce, i nie tylko przy niej. Puszek, który spokojnie spał na moim łóżku, właśnie z niego spadł. Oszołomiony pies jak najszybciej poderwał się z podłogi i pobiegł w stronę drzwi, prosząc o wypuszczenie. Byłam tak sfrustrowana, że zaczęłam krążyć tam i z powrotem po pokoju, ignorując przy tym prośbę futrzaka.

– Co się dzieje? Włamał się ktoś? Zrobiłaś sobie coś? Co się dzieje?! – rozległ się spanikowany głos Willa.

Wpadł zdezorientowany do pokoju, a biedny Puszek o mało co nie został zabity przez drzwi. To zdecydowanie nie jego dzień.

– Nie ogarniam tego gówna – warknęłam i usiadłam z powrotem przy biurku. – Błagam. Pomóż mi, błagam! – W desperacji uklękłam, prosząc go, jak najładniej umiałam.

– Matko, Jane, nie strasz mnie tak. Już myślałem, że coś poważnego. – Podeszedł i pomógł mi wstać z podłogi, po czym pocałował mnie w czubek głowy. – Pokaż, z czym tam masz problem.

– Fizyka. – I tyle wystarczyło. Will szybko się odsunął i już miał uciekać, ale nie tak prędko. Coś obiecał. – A ty co spierniczasz? Siadaj i mi pomagaj, bo mam już przerabane u pani Fuller, a jak tego nie zdam, to będzie jeszcze gorzej. Nie mam zamiaru przychodzić w wakacje i weekendy do szkoły, żeby poprawić ten przedmiot.

– O, nie, z tym ci nie pomogę. Ona mnie bardziej nienawidzi niż ciebie. – Świetnie, nie mogłam już na nic liczyć, chyba że na łut szczęścia. – Ale wiem, kto jest dobry. – Światło w tunelu. – Nasz sąsiad z naprzeciwka, Daemon.

– O nie, nie poproszę go o pomoc. Sama dam sobie radę! – Tylko nie on, koniec i kropka.

– Ale on naprawdę jest dobry z fizyki – ciągnął potulnie Will.

– Powtórzę raz i po raz ostatni: nie będę go o nic prosić! – Wstałam i założyłam bluzę. – Idę z Puszkim. – Nieważne, że jest dwudziesta trzecia, nie będę tu siedziała i przejmowała się tym gównem.

– Dobra, ale uważaj na siebie – usłyszałam głos brata, gdy byłam już na dole.

Założyłam buty, zapięłam Puszkowi smycz i wyszłam z domu, skierowałam się brukową ścieżką wiodącą do parku. Idąc kolejnymi alejkami, podziwiałam piękną przyrodą naszego

małego miasteczka – jego jedyną zaletą były piękne krajobrazy. Znużenie, monotonia oraz jednostajność to moja codzienność, żyłam w poczuciu uwięzienia, od którego nie mogłam się uwolnić.

Po dziesięciu minutach byłam już w parku. Szłam spokojnie do momentu, gdy mój najukochańszy piesek usłyszał coś w krzakach. Jak poparzony wystrzelił w tamtą stronę. Zaczęłam biec za nim, ale go nie dogoniłam. W pewnej chwili potknęłam się o wystającą gałąź i wylądowałam przed nogami jakiegoś typa. Puszek na widok tego faceta zaczął skakać i się cieszyć, a ja leżałam i paliłam się ze wstydu.

– Na kolana przede mną klęczasz, aniołku. – No nie, tylko nie on, mógłby być to ktokolwiek inny, tylko nie on. – Wstawaj, łamago. – Wystawił rękę, aby pomóc mi się podnieść, ale całkowicie ten gest zlekceważyłam. Byłam silną i niezależną kobietą.

– Przed tobą nigdy nie będę klękać, no chyba że w twoich snach – prychnęłam, wstając i otrzepując się z kurzu.

– W moich snach robimy ciekawsze rzeczy, w sumie też jesteś na kolanach, ale...

– Błagam cię, nie kończ – przerwałam mu w pół zdania. – Puszek, chodź tu do mnie. – I nic. *Jak złapię tego psa, to mu łeb ukręcę.* – Ty wielka, obślizgła kreaturo, do mnie i to już!!! – wydarłam się i pies nagle mnie posłuchał.

– Oj, no nie bądź taka wredna dla Azora.

– On ma na imię Puszek, P-U-S-Z-E-K – warknęłam i ruszyłam przed siebie.

Błagam, nie idź za mną, błagam.

– Czy mój aniołek nie boi się sam chodzić tak późną porą? Na takie śliczne panie czeka dużo nieprzyjemnych niespodzianek.

No i szlag by to trafił.

– Po pierwsze, nie jestem twoim aniołem i nigdy nim nie będę, dotarło to do ciebie? Po drugie, może i nie powinnam, ale nic ci do tego. Właśnie wpadłam na takiego jednego nieprzyjemnego osobnika, co twoim zdaniem powinnam zrobić?

– A ty co taka nie w sosie? Mogłabyś być miłsza – odpowiedział tubalnym głosem, na dźwięk którego się zatrzymałam. – Człowiek martwi się, stara się jakoś pomóc, a ty co. Nie jesteś pępkiem świata.

– Nie będę miłsza, bo po co niby, hmmm? Twojej troski oraz pomocy nie potrzebuję. – Odwróciłam się w jego stronę i wręcz czułam, jak zielone oczy przeszywają mnie na wylot. Nie wiedziałam, co się między nami działo, ale do niczego nie powinno dojść.

– Jesteś dzisiaj jakaś niestabilna. Okres masz?

Nie no, przegiął. Moje całe opanowanie i spokój wyparowały w ciągu sekundy.

– Ja niestabilna?! Czy ciebie do końca pojebało? – Co on sobie wyobrażał? – To nie ja najpierw prawie przelizałam siostrę swojego najlepszego kumpla, mówiłam jej miłe słówka, a potem pożerałam twarz tej dziwki od siedmiu boleści, Ashley. Myślałam, że stać cię na więcej, a nie na tanią, rudowłosą gnidę. – Zaśmiałam się ironicznie i już miałam odchodzić, gdy znowu usłyszałam za sobą ten piękny, a z drugiej strony denerwujący, głos.

– To nie ja najpierw całowałam się z bratem najlepszej przyjaciółki – *czy on mnie przedrżnia?* – a potem kleiłam się do jakiegoś szatyna od siedmiu boleści. Jak chciałaś już się z kimś przespać lub przelizać, to stać cię na więcej.

– Czy ty mnie, kurwa, uważasz za dziwkę?! – *Nie mogę, tego już za wiele! Za kogo on się uważa?* Z bezsilności wyrzuciłam ręce do góry. – Nigdy więcej nie sugeruj, że jestem jakąś nic niewartą panienką na jedną noc. – Zaczęłam podchodzić do niego. – Jakbyś chciał wiedzieć, ów szatyn, który swoją drogą nazywa się Blake, jest nowym uczniem i dyrektor kazał mi go

oprowadzić po szkole. Nie jestem taka tania, za jaką ty mnie uważasz. Z pierwszym lepszym do łóżka nie lecę. Chociaż i tak uważam, że jest bardziej wartościowy niż ty. On przynajmniej nie uważa mnie za dziwkę. – Nawet nie wiedziałam, kiedy łza popłynęła mi po policzku. Chciałam już odchodzić, ale poczułam silną rękę na nadgarstku.

– Masz nigdy więcej nie mówić, że jesteś dziwką, rozumiesz? – zaczął Daemon, patrząc się intensywnie w moje oczy. – Nigdy nią nie będziesz i nie jesteś. I nie uważam cię za dziwkę. Ash oczywiście nią jest, jakby mogła, wyruchałaby wszystko, co spotka po drodze.

– To dlaczego byłeś z nią wtedy w galerii? – spytałam lekko załamany głosem.

– Jestem bardzo, ale to bardzo zazdrosny o ciebie. – Wytarł kciukiem kolejną łzę, która spłynęła po moim policzku. – Jak zobaczyłem cię z tym Brunem...

– Blakiem – wciąłam się.

– Nieważne. To miałem ochotę coś rozszarpać, a najlepiej to jego. On się do ciebie uśmiechał, nie mogłem tego znieść. Pod ręką była Ash i po prostu ją wykorzystałem, ale wolałem w ramionach mieć ciebie, a nie, jak ty ją nazwałaś: rudowłosą gnidę. – I po prostu mnie przytulił. – Nie chciałem, abys poczuła się przeze mnie jak dziwka. – Pocałował mnie w czubek głowy. – Przepraszam.

Teraz mnie zamurowało – on nigdy nie przeproszał.

– Proszę cię, wybac mi, Jane, tak bardzo cię przepraszam.

– Wybaczam, tylko proszę, nie sugeruj mi, że jestem nic niewartą dziwką. – Odsunęłam się i spojrzałam w jego piękne zielone oczy, w które mogłabym się wpatrywać godzinami.

– Nigdy więcej – odpowiedział i się uśmiechnął. – Ej, Jane, gdzie jest Azor?

– Czekaj, co? Nie ma Puszka?! – Zaczęłam się rozglądać za moją ukochaną bestią.

– PUSZEK!

– PUSZEK! – Oboje krzyczeliśmy. – Ja pierdołę, nigdzie go nie ma.

– Spokojnie, na pewno się znajdzie – uspokajał mnie Daemon. – Rozdzielmy się, tak będzie lepiej.

Zaczęły się poszukiwania mojego kochanego bydlaka. Jak ja mogłam nie dostrzec, że go nie ma? Po dziesięciu minutach poszukiwania usłyszałam szczekanie, więc jak jakaś wariatka zaczęłam biec za tym dźwiękiem. Gdy byłam już blisko psa, zobaczyłam coś, co mnie aż wryło w ziemię. Puszka trzymał nie Daemon, tylko Orlando Anderson. *Oj niedobrze, niedobrze i jeszcze raz bardzo niedobrze! Gdzie jest Daemon? Matko, nie ma go wtedy, kiedy jest potrzebny.*

– Witam pannę Jane. – Uśmiechnął się do mnie, podchodząc razem z moją własnością. – To chyba twój pies, czy się mylę?

– Nie, nie mylisz się, więc teraz oddaj mi to, co do mnie należy.

– Oj, co tak niemiło? – zapytał. Prychnęłam, a on się obrzydliwie uśmiechnął. – No proszę, nie ma co się złościć, my jedynie chcieliśmy się zaprzyjaźnić z tym słodkim czworonożnym stworzeniem.

Puścił psa w moją stronę, a ja od razu go złapałam.

– Dziękuję, a teraz żegnam.

– Nie tak prędko. Najpierw chciałbym zapytać, czy wiesz, kim naprawdę jest Daemon Hughes? Nasz przyjaciel potrafi mieć wiele twarzy, jestem ciekaw, którą ukazał tobie.

O co mu chodzi?

Nie zdążyłam nawet odpowiedzieć, gdy nagle znalazłam się za plecami Daemona.

– Odsuń się od niej, Baby Lane, nawet nie waż się jej dotknąć – warknął, napinając mięśnie.

– O wilku mowa, mógłbyś troszkę ładniej się wyrażać, nie sądzisz? W naszym

towarzystwie jest dama, mama nie uczyła cię dobrych manier?

– Czego chcesz? Nie mam całej wieczności.

– Ja tylko znalazłem pieska naszej kochanej Jane. – Daemon musiał wykrzywić z niezadowolenia twarz, bo Orlando po chwili dodał: – Mam ważną sprawę do obgadania z tobą, ale jak chcesz, to może nami pojechać panna Wilson. Ja się nie pogniewam na takie ładne towarzystwo.

– Nie mieszaj jej w to. Ja z tobą pojadę. – powiedział Daemon, a ja nie dowierzałam. Czy on serio chce z nim pojechać Bóg wie gdzie? Odwrócił się w moją stronę i dodał: – Proszę, idź jak najszybciej do domu, tam powinien być Will. I żeby nie przyszło ci do głowy iść za mną, w domu, przy bracie, jesteś bezpieczna. – Przytulił mnie. – I jeszcze jedno: nic mu nie mów o tej sytuacji.

– Proszę, wróć w jednym kawałku.

– Dla ciebie zawsze, mój aniołku.

– Romeo, nie mamy całego wieczoru, może byś się pośpieszył. Szybki całus i do widzenia.

Daemon poszedł w jego stronę, ostatni raz się do mnie uśmiechając w ten diabelski sposób, który po prostu uwielbiałam. Przez chwilę patrzyłam jeszcze, jak odchodzi, i po chwili wsiada do samochodu z tym okropnym człowiekiem. Można powiedzieć, że w tamtym momencie czułam się jak księżniczka porzucona przez swojego księcia. Ruszyłam z powrotem do domu. Po dwudziestu minutach już tam byłam, cała i bezpieczna. Nie zważając na krzyki Willa, pobiegłam do swojego pokoju i zamknęłam go na klucz. *A jeśli coś mu się stanie? Nie wybaczę sobie tego.* Gdyby nie został ze mną w tym parku, to byłby już dawno w domu. Zerknęłam na zegarek i zamurowało mnie: za dwadzieścia pierwsza.

Świetnie, znowu będę niewyspana, a jutro fizyka, genialnie.

Nie mając siły cokolwiek zrobić, położyłam się na łóżku, żeby w końcu zasnąć. Cały czas w myślach analizowałam całą moją zawiłą relację z czarnowłosym. Kiedy moja nienawiść do tego człowieka zaczęła się zmniejszać? Czułam, jak oczy mi się same zamykają. Napisałam jeszcze do Daemona, czy wszystko w porządku, ale niestety nie dostałam odpowiedzi i niespokojna poszłam spać.

*

Matko jedyna, co tak głośno gra? Budzik zaczął drzeć mi się do ucha, szósta dwadzieścia. *Świetnie, jestem niewyspana, całą noc prawie oka nie zmrużyłam.* Nie mogłam spać, bo nie wiedziałam, co się dzieje z Daemonem, nie dostałam od niego żadnego SMS-a ani telefonu. Poszłam do łazienki, umyłam się, następnie skierowałam się do szafy, żeby wybrać ciuchy. Dzisiaj padło na czarny obcisły kombinezon do połowy ud, na to wszystko zarzuciłam za dużą flanelową koszulę w szaro-białą kratę, pomalowałam się i spięłam włosy w niechlujnego koka – niestety dzisiaj na nic więcej nie miałam sił. Jedynym powodem, dla którego tak szybko wstałam, było sprawdzenie, czy ten idiota żyje. Zbiegłam po schodach na parter, następnie weszłam do kuchni, gdzie Will w spokoju jadł śniadanie.

– A ty co tak szybko dzisiaj wstałaś? – zapytał zdziwiony.

No tak, godzina siódma, a ja na nogach, widok niespotykany.

– Nie mogłam spać, więc stwierdziłam, że wstanę troszkę szybciej niż zwykle. – Nalałam mleka do miseczki, a potem wsypałam płatki i zaczęłam jeść.

– Nie wierzę w to, co słyszę. Pierwszy raz się nie spóźnimy. – I zaczął się ze mnie beczelnie śmiać.

Po śniadaniu wyszliśmy z domu, podeszliśmy do auta Willa. Przed podjazdem domu

naprzeciwko nikogo nie zauważyłam. Może był już w szkole? Przynajmniej miałam taką nadzieję. Droga minęła w przyjemnej ciszy, co jakiś czas nuciłam pod nosem piosenki, które były puszczane w radiu. Gdy podjechalśmy pod szkołę, jak poparzona wyskoczyłam z samochodu i poszłam tam, gdzie zazwyczaj stali Daemon wraz z Leą Connor i Alekiem.

– Hejka, jest może Daemon? – zapytałam, bo nigdzie go nie mogłam zlokalizować wzrokiem.

– Nie, nie widziałam go dzisiaj. Stało się coś? – zmartwiła się Lea.

– Nie, nic się nie dzieje, po prostu...

– ...się za mną stęskniła! – Odwróciłam się w stronę, z której dobiegał ten irytujący głos. – No przyznaj się, Jane...

Nie dałam mu czasu, żeby dokończył. Podbiegłam i wskoczyłam na niego jak małpka na drzewo. Daemon lekko się gibał do tyłu, lecz szybko odzyskał równowagę i złapał mnie za uda, mocno do siebie przyciągając.

Dlaczego mrowi mnie to miejsce pod wpływem jego dotyku?

– Dzięki bogom żyjesz – wyszeptalam do jego ucha i przytuliłam się jeszcze mocniej. – Ale wiesz co? Znak życia to mogłeś dać.

– Nie martw się. Pamiętasz naszą obietnicę nad jeziorkiem. – *Oczywiście, że pamiętam.* – Ty mnie nie opuścisz, a ja ciebie. Jesteśmy teraz jak jedna drużyna.

– Co tu się dzieje? – Do rzeczywistości przywrócił mnie głos Willa. Szybko zesłam z czarnowłosego, uśmiechnęłam się do niego i odwróciłam się w stronę przyjaciół, których miny były bezcenne.

– A nic się nie dzieje. Do potem – powiedziałam i pobiegłam w stronę Cartera, który stał już przy wejściu do szkoły.

Widziałam jego minę i ten szok wymieszany z zadowoleniem wymalowany na twarzy. Może jednak nie przemyślałam do końca swojej reakcji. Mogłam zrobić to inaczej. Teraz będę musiała się porządnie wytłumaczyć, co nie będzie należało do najłatwiejszych zadań.

Rozdział 9

Ja kim jestem?

Cała zasapana, ledwo co łapiąca oddech, widziałam tę iskierkę w jego oczach. Będę musiała zacząć chodzić na jakiś aerobik, bo moja kondycja to dno. Od dziecka byłam antysportowcem. Moja jedyna chęć podjęcia jakiegokolwiek wysiłku fizycznego, to szybki bieg do lodówki po lody i z powrotem.

– Proszę cię, nie komentuj tego – ledwo wysapałam.

– No, ale ja muszę. – *O, nie, zaczyna się.* – Wyglądaliście tak słodko. A po drugie, co się stało, że nagle ty, Jane Wilson, rzucasz się na szyję Daemona Hughesa? Naprawdę jest to dziwne. Prędzej bym uwierzył, gdybyś powiedziała, że jesteś w ciąży z kosmitą z innego wymiaru niż w to, że ty z własnej woli rzuciłaś się na niego.

– Nie wierzę w ciebie, idioto, a co do Daemona. Byłam z nim w parku i coś się stało, i miał dać znać, czy żyje, ale on stwierdził, że po co, więc musiałam się upewnić, że wszystko w porządku. Niestety muszę przyznać, że się martwiłam o niego. Więcej nie mogę ci powiedzieć.

– Czekaj, czekaj. Ty i Daemon w parku wczoraj, a ja o niczym nie wiem?!

Ups i się wydało.

– No, bo wiesz – nie dokończyłam, bo zadzwonił dzwonek. Moje wybawienie. – Ooo, no popatrz, lekcja! Chodź, przecież nie chcemy się spóźnić. – Pociągnęłam blondyna w stronę sali od geografii.

Pierwsza połowa lekcji minęła w miarę normalnie, teraz tylko najgorsze – fizyka. Powinni nakręcić horror pod tytułem: *Fizyka i szpony wiedzy*.

– Carter, czy ty umiesz coś z fizyki? I mógłbyś poratować swoją najlepszą przyjaciółkę? – uśmiechnęłam się sztucznie i zatrzepotałam rzęsami.

– Tyś głupia czy głupsza? Ja, Carter Jamey Morgan, mam umieć coś z fizyki? – Wybuchnął ironicznym śmiechem. – Nie miałem czasu nawet podręcznika otworzyć.

On nigdy nie miał czasu na naukę. Czego ja się spodziewałam.

– To coś ty robił przez ten czas? Teraz ja muszę się wszystkiego dowiedzieć. Dajesz, zamieniam się w słuch. – Oparłam się o ławkę i przyglądałam się przyjacielowi.

– Yyy, no wiesz. – *O nie, ja już się boję, co on nawydział.* – Po prostu ja, no dobra, uznasz mnie za wariata...

– Już nim jesteś, więc wiesz, mnie nic już nie zdziwi. A po drugie, znamy się od dziecka, miałam czas, aby cię dobrze poznać – przerwałam mu chamsko.

– Oglądałem przez dwie godziny live'a Oliviera, a potem stalkowałem, gdzie będzie. I teraz najlepsze. Skup się. Dzisiaj po szkole jest impreza u Ethana i on tam będzie! A co za tym idzie, my też się tam wybieramy. – Już miałam protestować, ale cóż, wyprzedził mnie i rzucił szybko: – Zanim zaprotestujesz: bardzo ładnie ciebie proszę. – Zrobił minę słodkiego kotka.

Czy on myślał, że to na mnie podziała?

– Tak ładnie proszę, proszę.

– No dobra, znaj moje dobre serduszko. – Teatralnie złapałam się za serce.

– Kocham cię! – Rzucił się mi na szyję i przy okazji mnie poddusił. – Będę z Leą godzinę wcześniej, więc pomożemy ci się ogarnąć. A teraz chodź na wspólną śmierć.

W ten właśnie sposób, z uśmiechem na pół twarzy, weszłam z Carterem do paszczy lwa.

*

– Wolność!!! – wydarł się Carter, wychodząc z sali od fizyki.

Ja nie wiem, kto wynosi tyle pozytywnej energii z tego, że nie zda testu (który jest dla niego przepustką do następnej klasy).

– Nie wolność, tylko długa przerwa, idioto. – Musiałam przygasić ten jego optymizm.

– No i właśnie zepsułaś mi nastrój – oburzył się. *Normalnie geniusz zła ze mnie.* – Dobra, chodź, zapewne Lea już na nas czeka.

Ruszyliśmy przed siebie w miejsce, gdzie zawsze spędzamy czas.

Miłość twojego życia

Will kazał mi przekazać, że jutro są wyścigi i dlatego pojechał załatwić części, a co za tym idzie, wracasz ze mną, aniołku, i będziemy się dobrze bawić :*

Czekaj, co?! Kiedy on zmienił swoją nazwę na „miłość mojego życia” i skąd znał PIN do mojego telefonu? To kategorycznie trzeba zmienić.

NIE miłość mojego życia

Po pierwsze, skąd ty znałeś PIN do MOJEGO telefonu, a po drugie, okej, wróć z tobą. Lepsze to niż pójście na nogach. Tylko pamiętaj jedno: nie dotykaj MOJEGO telefonu.

NIE miłość mojego życia

Do potem, aniołku, będę na ciebie czekał.

– A ty co się tak uśmiechasz do tego telefonu? – zapytała Lea. – Czy my o czymś nie wiemy, a powinniśmy się dowiedzieć?

– Emm, ja, no wiesz, a nic takiego. – Zrezygnowałam z tłumaczeń i usiadłam obok przyjaciółki.

– Zapewne z twoim braciszkiem pisze, dlatego taka szczęśliwa – wtrącił się Carter.

– Dobra, nieważne, z kim ja tak piszę, ważne jest to, że zostałam wyciągnięta na jakąś imprezę. – Trzeba było jak najszybciej zmienić temat, żeby moi przyjaciele zaczęli jak najęci rozmawiać o dzisiejszym wieczorze.

Plan odniósł sukces. Już dziesięć minut wysłuchiwałam ich rozmowy na temat imprezy. Zadzwoił dzwonek, a my rozeszliśmy się do klas. Reszta lekcji minęła w miarę normalnie. Jedyną sensacją było to, że nie kto inny, a Carter Jamey Morgan, wywołał eksplozję, zamiast stworzyć fioletowy dym. Przez to wszyscy musieliśmy udać się do innej sali, a on – do dyrektora.

– Koniec! Imprezę czas zacząć! – krzyknął Carter. – Słuchaj, tak się upijemy, że zapomnimy o tym całym gównie. Wchodzisz to?

– No nie wiem. Nie pamiętasz, jak ostatnio się skończyło moje picie?

– Kto by nie pamiętał! Miałaś lizać się z Jakiem, a zamiast tego zaczęłaś żalić się i płakać, a na sam koniec obrzygałaś go. Uwierz mi, skarbie, nikt tego nie zapomni.

Właśnie! Nikt tego nie zapomni. Jake był wówczas moim największym westchnieniem i zamiast dobrze się bawić, odstawiłam numer roku.

– Ale nie przejmuj się. Tym razem będę cię pilnował – pocieszył mnie Carter.

Spojrzałam na przyjaciela spode łba.

– No dobra, może nie ja, ale na pewno Lea będzie na posterunku.

– No nie wiem. – Zrobiłam minę smutnego kotka. – Ale na pewno pójde tam, a picie pozostawię tobie i Lei.

– No przynajmniej tyle dobrego, chociaż uważam, że trochę alkoholu ci nie zaszkodzi.

Dobra, ja lecę. Na pewno nie chcesz, żebym cię odwoził?

– Nie musisz, Daemon mnie odwiezie.

I właśnie, Jane, wygadałaś się, a miałaś już taką ciszę.

– Czekał. Co?! – Jego oczy miały rozmiar piłeczek do tenisa. – W takim razie wszystko rozumiem. Weź daj znać, jak tam było.

– Weź spieprzaj, dziadu, idę do szafki. Do później.

– Tylko bądźcie grzeczni mi tam. Nie chcę zostać wujkiem w tak młodym wieku.

Ja nie mogę, jaką on ma bujną wyobraźnię.

Gdy szłam w kierunku szafki, zdałam sobie sprawę, że po prostu chciałam pozbyć się Cartera, wcale nie musiałam nic z niej wziąć. Nagle zawróciłam, moje czoło uderzyło w czyjś twardy tors, a ja upadłam boleśnie na tyłek.

– O Boże, Jane, nic ci nie jest? – zapytała osoba, z którą się zderzyłam.

Znam skądś ten głos. Podniosłam wzrok i napotkałam niebieskie tęczówki Blake’a.

– Nie, nic mi nie jest – odpowiedziałam, podnosząc się z podłogi i lekko się czerwieniąc. – Dobra, to ja przepraszam, że na ciebie wpadłam, a teraz żegnam.

Czekaj, co?! Czemu zachowujesz się przy nim jak ostatnia kretynka?

– Czekaj, też idę w tę samą stronę.

O nie, to mogło się źle skończyć. Razem ruszyliśmy w stronę wyjścia ze szkoły.

– Idziesz dzisiaj na tę imprezę u Ethana?

– Tak, idę, a ty?

– Tak, też się wybieram. To może pod ciebie podejdę i razem się tam wybierzemy?

Wiesz, nikogo tu jeszcze nie znam, a ty jesteś najlepszą i najbardziej pożądaną osobą w tej szkole.

– Dzięki za propozycję, ale mam już podwózkę. Idę z przyjaciółmi, ale spotkamy się na miejscu, tak?

– Tak, oczywiście.

Wyszliśmy przed budynek i dostrzegłam te szmaragdowe tęczówki wpatrujące się we mnie i Blake’a.

– To do zobaczenia.

Chciałam podejść do czarnowłosego, lecz nie było mi to dane. Blake mocno mnie szarpnął za nadgarstek, powodując, że znowu na niego wpadłam.

– Ale że takie smutne pożegnanie. – Zaczął się przybliżać, a ja cała zeszywniałam. Po chwili jednak stanął jak wryty i od razu mnie puścił.

– Czy ja się jasno nie wyraziłem? – usłyszałam głos Daemona. – Miałaś z tym śmieciem nie rozmawiać – wycedził przez zęby.

No co za człowiek! Nie będzie mi mówił, co mam robić. Miałam się już odezwać, ale Blake mnie wyprzedził.

– A ty kim jesteś, aby mówić Jane, co ma robić? – zapytał.

Mam nadzieję, że testament masz spisany.

– Kim jestem? Jestem jedynym, który może dotykać Jane – odparł zszokowany.

Blake prychnął pod nosem, a Daemon nie wytrzymał. Pięść zielonookiego w ekspresowym tempie znalazła się na twarzy szatyna.

– Aniołku, idziemy. – Złapał mnie za rękę i poprowadził w stronę auta.

Jaki on miał w sobie spokój, mimo że przed chwilą kogoś uderzył. W samochodzie panowała grobowa cisza. Nie mogłam uwierzyć w to, co się właśnie stało. Czy on go walnął

tylko dlatego, że z nim rozmawiałam? Co za człowiek. Kątem oka spojrzałam na Daemona i widziałam, jak dalej zaciska zarówno szczękę, jak i ręce na kierownicy.

– Czy możesz mi powiedzieć, co się stało przed chwilą? – spytałam, spoglądając na niego.

– Już ci mówiłem, że masz z nim nie rozmawiać – odpowiedział w miarę spokojnie. – A ty nie posłuchałaś, tylko przy pierwszej okazji do niego poleciałaś. Nie podoba mi się ten koleś, jest jakiś dziwny.

– Kim ty niby jesteś, żeby mówić mi, co mogę, a czego nie? – Przeginał, moja cierpliwość też miała granice. – Ja z nim tylko rozmawiałam, a nie robiłam Bóg wie czego!

Daemon nic już nie odpowiedział, tylko skupił się na drodze. Po paru minutach byliśmy na miejscu. Gdy miałam wysiadać, szybko złapałam jego rękę, co spowodowało, że na mnie spojrzał.

– Na pewno wszystko w porządku?

– Teraz tak. – Intensywnie wpatrywał się w moje oczy i uśmiechnął się w ten diabelski sposób.

W domu od razu poszłam do kuchni, żeby zjeść obiad, ale przypomniałam sobie o jednej rzeczy i powędrowałam do pokoju. Piętnasta trzydzieści. Impreza zaczynała się o dwudziestą, więc miałam dużo czasu. Postanowiłam ułożyć się wygodnie na moim łóżku wraz z serialem, i nawet nie zauważyłam, kiedy mi się zasnęło.

*

– Przecież mówiłem, że śpi. – Zaczęły do mnie dochodzić jakieś odgłosy. Otworzyłam jedno oko i dostrzegłam Cartera i Leę stojących przed moim łóżkiem. Lea była ubrana w czerwoną minisukienkę, na to wszystko zarzuciła czarną ramoneskę. Carter założył czarne spodnie, białą koszulkę, a na nią – koszulę w kwiatki.

– Dajcie mi jeszcze pięć minut. – I zakryłam się szczelnie moją ukochaną ciepłą kołderką.

– Do chuja pana, Carter, trzymaj mnie, bo za chwilę nie wytrzymam, wyjdę z siebie i stanę obok. – Chyba Lea jest zła, bo rzadko przeklina, ale mówi się trudno. Słyszałam tylko jakieś stłumione głosy i szmery. Z myślą, iż sobie odpuścili, wygodniej się położyłam.

– CZY WAS DO RESZTY POJEBAŁO?! – wydarłam się na cały dom i nie obchodziło mnie, czy ktoś mnie słyszał, czy nie. Oni bezczelnie zabrali mi kołdrę i wylali na mnie wiadro zimnej wody. Uzyskali to, co chcieli. Z łóżka wyskoczyłam w ciągu pięciu sekund.

– No cóż, prysznic mamy z głowy – uśmiechnął się Carter.

– Jesteście nienormalni. Co wy sobie wyobrażacie, ja nie...

– Dobra, nie marudź, tylko maszeruj do łazienki, bo ten prysznic jednak ci się przyda – przerwała mi Lea.

Nie pozostało mi nic innego, jak iść potulnie do łazienki. Wzięłam szybki prysznic i umyłam twarz. Gdy wyszłam po paru minutach z pomieszczenia, zobaczyłam najpiękniejszy widok na świecie. Lea i Carter posprzątali bałagan, jaki sami narobili. Wytarli podłogę, a mokry materac został osuszony suszarką do włosów i przełożony na drugą stronę.

– O, jesteś, siadaj, ja zajmę się makijażem, a ty, Carter, zacznij ogarniać jej włosy.

No tak, Lea była w swoim żywiole. Uwielbiała się malować, szykować i robić inne rzeczy związane z pielęgnacją skóry.

– Ale tak szybko nie róbcie, zmęczona jestem. – Ziewnęłam na potwierdzenie swoich słów.

– A ty co taka zmęczona? Przecież jak przyszliśmy, to spałaś – zapytała mnie

przyjaciółka, zaczynając nakładać mi na twarz podkład, którego nienawidziłam.

No nie wiem, zmęczona jestem, bo na przykład nie spałam pół nocy.

– Wracła dzisiaj z Daemonem. Pewnie on ją tak wymęczył – powiedział blondyn, który zaczął rozczesywać moje włosy.

– Czekaj, co?! Czy ty sugerujesz? – *Ja nie wierzę w tego człowieka.*

– Ja nie sugeruję, ja to wiem, skarbie.

– Nie wydaje mi się – wtrąciła się Lea. – Jak wrócił, był taki jakiś dziwny. Ciągłe coś mamrotał pod nosem i podszedł do Aleca i powiedział, że go zabije. Więc byłoby miło, gdybyś powiedziała, o co chodzi.

– A skąd ja mam to wiedzieć? – wzruszyłam ramionami. *Przecież im nie powiem. Już świrują, a jak się dowiedzą, to będzie obłąd.*

– Dobra, nieważne, nie ruszaj się teraz – upomniała mnie przyjaciółka.

Przez kolejną godzinę siedziałam bez ruchu, bo inaczej dostawałam reprimendę. Choć muszę przyznać, że Lea się spisała. Miałam perfekcyjnie wykonturowaną twarz, idealne kreski na oczach i mocniej podkreślone usta. Zresztą Carter też się spisał: moje niesforne włosy były teraz falami opadającymi na ramiona. Kreację wybrał mi też on i mimo że bardzo protestowałam, nie miałam wyjścia. Zostałam zmuszona do włożenia czarnej obcisłej sukienki do połowy uda. Była na ramiączkach, z dekoltem wyciętym w serek. Na to wszystko zarzuciłam czarną skórzaną kurtkę i ubrałam białe ciężkie buty, mimo że Lea namawiała mnie na buty na obcasie. Byłam łamagą i nie zgodziłam się na szpilki, zresztą włożyłam już sukienkę, co jest do mnie niepodobne.

– No dobra. To, co? Idziemy się najebać – wykrzyczał Carter i razem skierowaliśmy się do taksówki, którą zamówiła Lea.

Coś czuję, że to się źle skończy.

Rozdział 10

Aniołku, co ty robisz?

Imprezę było słycać już na początku ulicy. No tak, Ethan słynie z hucznych imprez, które są zawsze w piątki. Jak to mówi: dobre rozpoczęcie weekendu, przy okazji zostają jeszcze dwa dni na wytrzeźwienie. Spojrzałam na dwójkę moich przyjaciół i aż sama się do siebie uśmiechnęłam. Carter, z tego podekscytowania, że spotka Oliviera, nie mógł wysiedzieć w miejscu. Natomiast Lea dokonywała ostatnich poprawek, bo jak się tłumaczyła: tu włos nie tak odstawał, tu się rozmazała. Gdy podjechalśmy pod wielki dwupiętrowy dom, było tam już od groma ludzi. Szybko wysiedliśmy z taksówki, przy okazji przeprosiłam taksówkarza za mojego przyjaciela, zapłaciłam i wyszłam.

– To co? Gotowe na najebanie się za wsze czasy? – pisał podekscytowany blondyn.

Złapałam przyjaciół za rękę i tak w wielkim stylu weszliśmy do domu. Od razu skierowaliśmy się do kuchni, gdzie znajdowały się różne alkohole. Zaczęłam sięgać po pepsi, lecz równie szybko została ona wytrącona z mojej ręki.

– Co ty odwalasz?! Pepsi będziesz piła? No na mózg ci padło – warknął Carter, po czym sam zaczął szykować mi drinka. Składał on się w połowie z wódki, a w połowie z pepsi. – No, teraz od razu lepiej. Masz, napij się, bo mózg ci za dobrze nie działa. – Podał mi kubeczek z napojem, którego bałam się wypić. Dwa albo trzy takie i będę leżeć pod stołem.

Po przygotowaniu, jak to nazwał Carter – napojów bogów, weszliśmy do salonu. Tam na kanapach zauważyliśmy Aleca i Connora. Chwila, gdzie Daemon i Will? Gdy podeszliśmy, wszyscy na nas spojrzeli. Zaczęliśmy się witać. Lea podleciała do Connora i namiętnie się z nim pocałowała. Zdziwiona, spojrzałam na Cartera, który również nie wiedział, o co chodzi.

– Czy my o czymś nie wiemy, a chciałabyś się podzielić? – spytałam, patrząc się na nich oburzona. Zasada wygadania wszystkiego o swoim życiu uczuciowym działała w dwie strony.

– No tak, zapomniałam wam powiedzieć. – Lea lekko się zaczerwieniła.

– Zapomniałaś?! Wypraszam sobie, masz nam potem wszystko dokładnie opowiedzieć. – Carter zasiadł obok Aleca i zaczął się rozglądać, zapewne za swoją miłością życia.

Po godzinie siedzenia i po wypiciu trzech drinków Cartera stwierdziliśmy, że nie ma co i poszliśmy tańczyć. Nie po to tu przyszłam, żeby teraz siedzieć. Trzeba korzystać. Wchodząc na parkiet, zaczęłam poruszać się w rytm muzyki. Po chwili poczułam czyjeś ręce na mojej talii. Odwróciłam się i już chciałam się drzeć, ale mnie zamurowało. Zamiast Daemona, zobaczyłam Blake'a. Czy ja już mówiłam, że zaczął mnie lekko irytować? Mówił takie rzeczy, że czasem się zastanawiałam, czemu przy rozdawaniu pięknego wyglądu, nie dają bonusu w postaci mózgu.

– Ślicznie wyglądasz – szepnął mi do ucha.

– Dziękuję za komplement. – Chciałam się wyrwać, ale cóż, nie dałam rady.

– Co mi uciekasz, tak przecież jest miło. – Zaczął jeździć rękoma po moim ciele, przyprowadzając mnie tym samym o odruch wymiotny.

– Blake, jesteś pijany, proszę cię, puść mnie. – Wy-szarpywałam się i prosiłam, ale na nic się to nie zdało.

– No, Jane, jest tak miło. – Zjechał rękami na mój tyłek i lekko go ścisnął.

– Blake, do cholery jasnej, puść mnie! – Zaczęłam podnosić głos. Co on robił?!

– Czy jest jakiś problem? – rozległ się głos Aleca.

Matko, kochałam go w tej chwili. Blake z cwany uśmiechem lekko się odsunął.

– Nie, nie ma żadnego problemu – odpowiedział i zniknął w tłumie ludzi.
– Jane, na pewno wszystko w porządku? – Przywrócił mnie do rzeczywistości głos Aleca.
– Yyy, tak, idę zapalić, brakuje mi nikotyny w organizmie. – Wyminęłam go szybko, kierując się na tył domu.

Gdy w końcu znalazłam się w ogrodzie, mocno wciągnęłam powietrze. Musiałam się uspokoić, cała się trzęsłam. W oddali zauważyłam niewielką altankę, gdzie nie było pijanych ludzi. Wreszcie tylko ja, papieros i cisza. Ta cisza długo jednak nie trwała.

– Czy tatuś wie, że jego córeczka pali? – rzucił ktoś głośno.

Nie no, trzymajcie mnie. Właśnie znalazła się zguba. Czemu akurat w takim momencie.

– Czy jaśnie pan ma wreszcie lepszy humor? Nikomu tym razem nie przywali? – spytałam, odwracając się w stronę Daemona.

Stał oparty o altanę, wpatrując się we mnie intensywnie. W te oczy mogłabym patrzeć godzinami.

Jane, stop!

– Co ty taka roztrzęsiona?

Kurde, aż tak to widać.

– Może mi zimno, i co ci do tego – warknęłam, chcąc uniknąć tematu.

– No tak, trzeba było włożyć jeszcze krótszą sukienkę.

Spaliłam jednego papierosa i już chciałam sięgać po kolejnego, lecz chłopak obok mnie szybko mi je zabrał.

– Tobie już wystarczy – stwierdził.

– Ej, oddaj, to moje. Sama mogę decydować, kiedy będzie koniec – mruknęłam, podchodząc bliżej. – Oddaj moją własność!

– Nie – odpowiedział, bezczelnie unosząc je do góry.

No tak, ja, kurdupel *versus* wieżowiec. Wpadłam na znakomity pomysł. *Jestem pewna, że gdybym była trzeźwa, nigdy bym tego nie zrobiła.* Zaczęłam się coraz bardziej przybliżać do Daemona, ładnie i uroczo się przy tym uśmiechając. Gdy byłam już naprawdę blisko chłopaka, położyłam jedną rękę na jego torsie i zaczęłam nią jeździć w górę i dół. Czarnowłosa lekko napiął mięśnie, patrząc się na mnie jak na wariatkę. Może w tym momencie nią byłam. Podeszłam na tyle blisko, że nasze ciała się stykały. Zaczęłam przybliżać swoją twarz do jego. Ustami muskałam szczękę czarnowłosego, w tym samym czasie wsunęłam rękę pod koszulkę chłopaka i zaczęłam dotykać jego cudnie wyrzeźbionego ciała. Daemon wypuścił przeciągłe powietrze z ust.

– Aniołku, co ty robisz? – zapytał.

Aż tak na niego działałam? Ta informacja mogła okazać się bardzo przydatna. Gdy byłam coraz bliżej jego ust, złapał mnie ramionami w talii. Ja stwierdziłam, że lepszej okazji nie będzie, więc szybko chwyciłam moje papierosy, odsunęłam się, słodko uśmiechnęłam i powędrowałam z powrotem do domu. Szczęśliwa, że mój przebiegły, szatański plan wypalił. Usłyszałam za plecami.

– Mnie się w takim stanie nie zostawia, aniołku.

Ups, a jednak ja tego dokonałam.

– Jeszcze się odwdzięczę.

Ups, może nie trzeba było tego robić. To nie było zwykłe zdanie, tylko obietnica.

Po wejściu do domu zaczęłam rozglądać się za przyjaciółmi. Po kilku minutach szukania, zrezygnowana, powędrowałam do kuchni, żeby czegoś się napić. Tam szybko zmieszałam wódkę i sok i wypiliśmy za jednym razem. W sumie to nie był najlepszy pomysł. Z lekkimi zawrotami

głowy poszłam do salonu, żeby samotnie potańczyć. Po godzinie, zmęczona, podjęłam kolejną próbę znalezienia przyjaciół, ale mi nie wyszło. *No cóż, sama wrócę do domu.* Wysłam i zaczęłam szukać telefonu, żeby zadzwonić po taksówkę, ale to też nie wypaliło – nigdzie nie mogłam znaleźć telefonu. Zrezygnowana, stwierdziłam, że pieszo też dam radę dojść.

– A co taka ładna buźka sama chodzi o tej godzinie? – usłyszałam głos jakiegoś ohydneho typa. – Może chcesz, żebym cię odprowadził, może lepiej się poznamy?

– Nie, dziękuję. – Zdenerwowana, przyspieszyłam kroku.

– Ej, nie bądź taka niemiła, złotko. – Złapał mnie mocno za nadgarstki, na których na pewno pozostaną siniaki. – Za moją uprzejmość należy się zapłata – powiedział, będąc niebezpiecznie blisko mnie.

– Nie słyszałeś, jak powiedziała „nie”? – *Matko, kocham wszechświat!* – Nie oznacza nie.

Nie miałam pojęcia, kiedy pięść Daemona znalazła się na twarzy tego obrzydliwego typa. Chłopak zaczął mocno objąć tego drugiego, a mnie nawet nie było go żal.

– Jeszcze raz ją tkniesz, a nie będziesz miał już czym kogokolwiek dotykać – warknął w twarz nieznanego, a następnie ostatni raz go kopnął. – Nic ci się nie stało? – W trzech krokach znalazł się przy mnie i delikatnie dotknął mojej twarzy.

– Nie, wszystko w porządku. – Byłam cała roztrzęsiona. Najpierw Blake, a teraz ten typ.

– Chodź, odwiozę cię do domu.

– Ale ty piłeś – zaprotestowałam. Dokąd on chciał mnie wywieźć?

– Nie na tyle, aby nie być w stanie prowadzić. Tak jak ty, która stwierdziła, że wróci o pierwszej w nocy sama do domu – prychnął, ciągnąc mnie w stronę samochodu.

Po kilku minutach byliśmy już pod domem. Wy-szłam z auta i ruszyłam w stronę drzwi wejściowych. Jednak po chwili uświadomiłam sobie jedno: nie chcę zostać dzisiaj sama.

– Daemon. Mam prośbę. Możesz dzisiaj ze mną zostać? Proszę – zapytałam, lekko się przy tym czerwieniąc.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

I takim oto sposobem zaczęłam się kierować z chłopakiem do domu. Przed drzwiami szukałam w torebce kluczy dopóty, dopóki sobie nie przypomniałam, że zostały na stoliku w przedpokoju.

– Jest mały problem. Zapomniałam kluczy.

– Ja nie mogę, Jane, musisz być taką niezdarą? – prychnął. – Chodź, wejdziemy oknem.

– Oknem?! – *Czy on przypadkiem po drodze nie uderzył się w głowę?*

– Tak, oknem, a czym? Zadzwonisz do drzwi i poczekamy, aż tatuś otworzy?

– No w sumie masz rację.

Podeszliśmy pod okno od mojego pokoju. Na ścianie domu znajdowała się drabina, która teoretycznie została zamontowana, aby lepiej wchodzić i czyścić komin, ale cóż, teraz posłuży do czegoś innego. Zaczęłam wchodzić pierwsza, lecz noga mi się omsknęła i prawie bym spadła, ale silne ręce chłopaka mnie podparły. Szybko, bez większych już problemów weszłam do pokoju, po czym skierowałam się do łazienki. Wykonałam najpotrzebniejsze czynności. Ograniczyłam się do szybkiego prysznica i zmycia makijażu. Kiedy chciałam wyjść, ogarnęłam, że nie wzięłam piżamy, więc owinęłam się szczelnie ręcznikiem i weszłam do pokoju. Na moim łóżku, z diabelskim uśmiechem, leżał Daemon.

– No, takie widoki to ja mogę mieć codziennie – odpowiedział, śledząc mnie wzrokiem.

Przewróciłam oczami, wzięłam piżamę i z powrotem poszłam do łazienki. Wróciłam przebrana i chciałam położyć się spać.

– Możesz się posunąć?

Z wielką niechęcią wykonał moją prośbę. Położyłam się obok chłopaka i stwierdziłam, że

mi niewygodnie. Przesunęłam się do Daemona i lekko się w niego wtuliłam. Nie wiedziałam, czy to przez alkohol, ale byłam bardzo śmiała w swoich poczynaniach. Czarnowłosa objął mnie ramieniem i oparł swoją głowę o moją. Nawet nie zauważyłam, kiedy zasnęłam.

*

Obudził mnie lekki wietrzyk oraz promienie słoneczne. Otworzyłam powoli oczy i to nie był najlepszy pomysł. Matko, jak jasno. Przypominając sobie wczorajszą sytuację, dotknęłam miejsce obok mnie, ale nikogo tam nie zastałam. Zamiast zielonookiego na poduszce leżała starannie złożona karteczka.

„Do *MOJEGO* aniołka:

Wyszedłem wczesnym rankiem, bo nie wiem, czy Will byłby zadowolony, jakby zobaczył swojego przyjaciela w łóżku z jego siostrą. Mam nadzieję, że widzimy się dzisiaj na wyścigach. PS Pamiętaj, że odwdzięczę ci się za sytuację z wczorajszej imprezy. PS2 Na stoliku masz tabletki na ból głowy. Miłość twojego życia”.

Uśmiechnęłam się łagodnie po przeczytaniu wiadomości, po czym weszłam do łazienki. Najpierw łyknęłam tabletki. Kiedy chciał, to potrafił być kochany.

– O matko! Jak ja wyglądam?! – W odbiciu lusterka zamiast Jane zobaczyłam obraz nędzy i rozpacz. Potargane włosy i opuchnięta twarz. Lepiej być nie mogło.

Weszłam pod szybki prysznic. Ciało umyłam lawendowym żelem, a włosy moim ulubionym szamponem. Po wyjściu z kabiny przebrałam się w dres i za dużą koszulkę. Umyłam zęby i twarz. Włosy wysuszyłam.

Zbiegłam do kuchni, czując słodki zapach. Widok w pomieszczeniu mnie zszokował. Obraz po prostu w tym domu niespotykany. Will razem z ojcem siedzieli przy stole i jedli naleśniki.

– O, proszę, kogo my tu mamy – zakpił sobie mój brat. – Śpiąca królewna w końcu wstała.

– No ale o co ci chodzi? – Nie rozumiałam tego człowieka. Podeszłam do niego i zabrałam mu naleśnika.

– Ej, ja to jem – zaprotestował. *Pff, teraz już nie.* – Tak w ogóle jest czternasta trzdzieści.

– Co, kurwa?!

– Jane, język – upomniał mnie tato.

– Przepraszam, a co się stało, że ty w domu? Wiesz, nie mam nic przeciwko, ale to niespotykany widok.

– Dzisiaj do firmy idę na piętnastą, więc stwierdziłem, że będę miał świetną okazję spędzić czas z moimi dziećmi, ale cóż, ty spałaś, a Will godzinę temu dopiero wrócił.

Nie pamiętam, kiedy tak szczerze się uśmiechałam. Śniadanie, a raczej obiad, zjedliśmy w miłej atmosferze. Oczywiście ojciec poszedł do pracy, a ja wraz z Willem zaczęliśmy się szykować do wyjścia.

Lea

Martwy wieloryb

Jak głupia wybiegłam z domu i pobiegłam do sąsiadów z naprzeciwka. Po trzecim

dzwonku otworzył mi Alec. Zamiast się przywitać jak cywilizowany człowiek, pobiegłam do pokoju Lei.

– Co się dzieje? Umarł ktoś? Zrobiłaś sobie coś? Zabiłaś kogoś? Mam zacząć szukać miejsce na zakopanie ciała? – spytałam zdyszana.

– Nie, po prostu pojedziesz ze mną i Connorem.

Nie wierzę, ja tu biegłam jak głupia, a ta miała mi do powiedzenia tylko tyle.

– Nie wierzę w ciebie. A co z Carterem?

– No teraz nie uwierzysz! Jedzie z Olivierem – pisnęła.

– Co?! – również pisnęłam. No i teraz obie darłyśmy się, że nareszcie osiągnął swój cel życiowy.

Stwierdziłam, że nie ma sensu wracać do domu, tylko zaczęłam się szykować u Lei. Szybko napisałam do brata, że jadę z nią. Ja, tak i jak zresztą Carter, miałam u niej swoją półkę w szafie. Po którejś wspólnej nocce stwierdziliśmy, że to nie ma sensu, i teraz każdy u każdego miał swoje ciuchy. Po godzinie byliśmy w pełni gotowe. Lea miała top w kolorze krwistej czerwieni i do tego dopasowaną czarną spódniczkę. Do tego makijaż: czerwona pomadka i czarna kredka wokół oczu. Wyglądała seksownie i nie dziwiłam się, że Connor na nią poleciał. Ja natomiast zrobiłam lekki makijaż. Z ubrań wybrałam podarte jeansy i krótki półgolfik.

Po dwudziestu minutach usłyszałyśmy dźwięk klaksonu, więc zbiegłyśmy, zabierając przy okazji potrzebne rzeczy.

– Cześć, skarbie – przywitał się Connor. – Hej, Jane.

– Cześć, misiu.

Czy tylko mnie przyprawiało to o mdłości?

– Hej, Connor.

Pojechaliśmy na wyścigi. Choć najpierw oczywiście garażownia.

Nie wiedziałam czemu, ale czułam lekkie obawy przed pojechaniem tam. I dlaczego tak bardzo chciałam się zobaczyć z tym kretnym?

Rozdział 11

Jane, co ty ze mną robisz?

W garażowni byliśmy po jakiejś godzinie jazdy. Bylibyśmy szybciej, gdyby nie Lea, której strasznie się chciało siusiu. Nigdy więcej nigdzie nie pojadę z tą dwójką ludzi. Cukrzycy można było dostać. Te wszystkie przewiska, czułe słówka były nie do zniesienia. Byli gorsi niż tureckie telenowele. Chciałam się dowiedzieć czegoś więcej na temat dzisiejszego wyścigu, ale od nich wyciągnęłam tylko, gdzie się odbywa. Z tego, co usłyszałam między ich miłosnymi pogadankami, tym razem zaczynał się na placu koło opuszczonej cukierni. Wręcz idealne miejsce dla dwojga zakochanych.

Gdy weszliśmy do środka, zdałam sobie sprawę, że poszukuję jednej osoby. Daemon stał oparty o ścianę i od razu przeniósł swoje znużone spojrzenie na mnie.

– Connor, wreszcie jesteś. Chodź, musisz sprawdzić, czy wszystko gra – zawołał go Alec.

Ja z Leą powędrowałyśmy w stronę kanapy. Dopiero wtedy zauważyłam swojego brata. Will jak zwykle miał niezadowoloną minę, nie miałam pojęcia, czy to przez fakt, że tu jestem, czy Bóg wie co jeszcze. *No cóż, mówi się trudno i idzie się dalej.* Miałam tylko nadzieję, że nie spotkam Orlanda. Nie wiedziałam, czy jestem gotowa na kolejną konfrontację z nim. Był strasznie dziwną osobą, zupełnie jak Blake.

– Dlaczego mój aniołek się ze mną nie przywitał? – spytał oburzony czarnowłosy, podchodząc do kanapy.

– Dlatego, że nie miałam na to ochoty. Nie jesteś pępkiem świata. Cóż, mam nadzieję, że nie uraziłam twojego wybudowanego ego – zakpiłam, powracając do przeglądania Instagrama.

Chłopak nic już nie odpowiedział, tylko usiadł obok mnie i bacznie mi się przyglądał. Po chwili zaczęło mnie to irytować.

– Czy mogę w czymś ci pomóc?

– Nie – odpowiedział spokojnym głosem, po czym położył się wygodnie na kanapie, układając głowę na moich kolanach.

Zaczęłam się niespokojnie ruszać, no i dostałam opierdziel.

– Weź się tak nie ruszaj. Niewygodnie mi – położył się i wyciągnął telefon.

– Tobie niewygodnie, a co ja mam powiedzieć. – Zaczęłam z powrotem przeglądać Instagrama i natrafiłam na zdjęcie dość przystojnego chłopaka. Gdy chciałam już polajkować zdjęcie, Daemon mi w tym przeszkodził.

– Co ty robisz? – spytał dość głośno. – Masz nie lajkować zdjęć innych. Co ty sobie wyobrażasz?

– Mogę to robić, to robię to, a poza tym jest przystojny. Sam zobacz.

Chłopak wyrwał mi telefon i wyłączył aplikację.

– Masz mnie i tylko ja tu dla ciebie jestem. A nie jakiś cep na Instagramie.

Dlaczego coraz bardziej podobają mi się jego słowa?

Siedząc tak i oglądając strony internetowe, zaczęłam delikatnie wsuwać rękę w gęste włosy chłopaka. On miał je w lepszej kondycji niż ja! Daemon mruknął pod nosem, a ja się uśmiechnęłam z satysfakcją. Spędziłam parę minut, bawiąc się jego włosami, dopóki nie przyszedł Will.

– Nie wiem, co tu się dzieje, i nie wnिकam, ale musimy już jechać. – I wyszedł.

Aż tak tego nie może znieść?

– Patrz, Connor, mam zdjęcie, wysyłam do Cartera – pisnęła Lea.

Przewróciłam oczami, a chłopak zaczął się podnosić z moich ud, mamrocząc z niezadowolaniem pod nosem.

Przypadła mi jazda z Daemonem. No kto by się spodziewał. W aucie panowała grobowa cisza. Dopiero, kiedy wjechaliśmy na teren starej cukrowni, ta głucha cisza została przerwana. Przywitał nas hałas, a oprócz tego także ochroniarz, który wyglądał jak goryl.

– Co ona tu robi? – zapytał, zerkając na mnie.

– Jest ze mną – odpowiedział natychmiast Daemon.

Gburowaty mężczyzna nas przepuścił. Nie wiedziałam, że ma takie wpływy. Po zaparkowaniu auta obok, jak się okazało, samochodu Oliviera, przywitałam się z Carterem. Był tak podekscytowany, że ledwo ustał w miejscu.

– Ja chcę wszystko wiedzieć – szepnęłam i odsunęłam się od niego.

– Ja też chcę wszystko wiedzieć. Lea wysłała mi zdjęcie, wyglądacie tak słodko razem – ekscytował się, lecz ja zauważyłam Oliviera idącego w naszą stronę.

– Hej, Jane Wilson, miło poznać.

– Olivier White. – Również się przedstawił.

– Oj, ja już wiem, kim jesteś i znam cały twój życiorys – uśmiechnęłam się, a Carter spojrzał na mnie wzrokiem mordercy. – Ups, jak coś, nie wiesz tego ode mnie – szepnęłam, po czym ruszyłam w stronę Daemona. Trzeba było się ewakuować, nie wiadomo kiedy Carter wybuchnie.

– Jaka ładna buźka. Co cię tu sprowadza? – usłyszałam głos za plecami. Odwróciłam się i zobaczyłam chłopaka o rok, dwa starszego ode mnie. Był wysokim brunetem o szarych, wręcz lodowatych oczach. – Swoją drogą jestem...

– Swoją drogą, czego od niej chcesz, Max? – Nagle przy mnie znalazł się Daemon.

– Czy ja muszę czegoś chcieć? Widzę, że masz kolejną zabawkę. To nieładnie, Daemon, a jak już, zawsze możesz się podzielić.

Czarnowłosy zaczął napinać mięśnie, chciał już coś powiedzieć, lecz tym razem go wyprzedziłam.

– Nie jestem żadną zabawką. Ani jego, ani twoją. Więc z łaski swojej przestań mówić o mnie jak o jakiejś pieprzonej lalce – warknęłam w stronę owego Maksa.

– Uuu, ostra, lubię takie. Całkowicie inna niż tamta poprzednia.

Daemon przybliżył się, patrząc wzrokiem, który zabija.

– Oj, nie złość się. Złość piękności szkodzi. Choć tobie i to już nic nie zaszkodzi. Już jesteś paskudny, nie to co ja – powiedział złośliwie Max.

Skromności to mu nie brakowało.

– Nie opowiadaj głupot, tylko mów, czego chcesz – warknął Daemon.

– Mały zakładzik, co? Ten, który pierwszy przejedzie metę, zgarnia auto przegranego.

Zauważyłam, że ten idiota obok mnie zaczyna rozważać tę propozycję. No chyba go porąbało. Jak można się zakładać, gdy w grę wchodziła nawet śmierć.

– Dobra. Wygrany zgarnia auto przegranego.

W momencie, w którym podali sobie ręce, Max dopowiedział:

– I dziewczynę.

I koniec, ręce złączone, moja śmierć.

– Miało być, auta, a nie ona – warknął Daemon.

– Teraz masz większą motywację. Pa, skarbie – mruknął do mnie i wsiadł do auta.

Nic nie zrobiłam, ale i tak zostałam w to wciągnięta. To trzeba mieć szczęście.

– Spokojnie, wygram – zapewnił mnie Daemon, podszedł i pocałował mnie w czoło.

– Nie wątpię w to. Tylko, proszę, uważaj.

I tak chłopak, od którego zależało moje życie, wsiadł do auta i odjechał.

Dołączyłam do reszty przyjaciół i powiedziałam im o zaistniałej sytuacji. Oczywiście mój brat miał ochotę od razu zabić Maksa, lecz Alec skutecznie odwiódł go od tego pomysłu. Wszyscy uspokajali mnie, że Daemon nigdy nie przegrywa, więc nie mam czym się martwić. Jednak Daemon, zapewniając mnie o wygranej, nie był wcale zachwycony. Po chwili metę przejechało pierwsze auto, a po sekundzie drugie. Z całym spokojem mogłam stwierdzić, że pierwszy był Daemon. Znowu dla mnie wygrał, zrobił to już drugi raz. Podszedł do Maksa, walnął go w twarz i się odwrócił. Kierował się w naszą stronę, lecz nas ominął, wsiadł do swojego samochodu i odjechał. Aua, to trochę zabolalo.

– A on dokąd się wybiera? – spytał Will.

– Pojęcia nie mam – wtrącił się Connor.

– Ja wiem, dokąd pojechał – wypaliłam, a wszyscy na mnie spojrzeli. – Will, proszę, zawieź mnie do niego.

– No dobra, pokieruj mnie w to miejsce, o którym nikt oprócz ciebie nie ma pojęcia.

Ruszyliśmy do auta i pojechaliśmy w jego magiczne miejsce. Tam szybko wyszłam z samochodu, zapewniając Willa ze sto razy, że dam radę. Szłam do najpiękniejszego zakątka na tym świecie. Nic nie widziałam, więc prawie się wywaliłam. W końcu udało mi się dostrzec Daemona siedzącego przy jezioru.

– Dlaczego uciekłeś? – spytałam prosto z mostu, a zielonooki się odwrócił.

– Nie powinnaś tu być – odpowiedział.

Aha, ja tu się martwię, a on mnie wygania.

– Nie powinnam czy nie chcesz? – spytałam, siadając obok niego.

– Ja sam nie wiem. Dostrzegłem dzisiaj, że mogłem cię stracić.

Gdy to usłyszałam, zamurowało mnie.

– Ale nie stracisz.

– Ale mogłem, gdybym przegrał. Miałby cię ten człowiek. Rozumiesz to? – Spojrzał na mnie. – Nie chcę, aby coś ci się stało. Dlatego lepiej będzie, jak stąd pójdziesz. Niszczę wszystko, co jest możliwe. Zniszczę ciebie, a nie chcę, żebym w twoich oczach był diabłem, jak dla całej reszty.

– Słuchaj, nie wiem, z kim wcześniej miałeś do czynienia, ale ja nie odpuszczę. Nawet nie wiem dlaczego, ale nie odejdę stąd. Nawet jeśli mnie wyganasz, nie ruszę się. No chyba że użyjesz siły – oświadczyłam. Dotknął delikatnie mojego policzka. Kontynuowałam: – Może i niszczysz wszystko dookoła siebie i jesteś dla innych niczym diabeł, ale ja jestem twoim aniołem i przy mnie jest ci to wszystko wybaczone.

Nawet nie wiedziałam, kiedy chłopak pociągnął mnie w swoją stronę i złączył nasze usta. Na początku byłam tak oszołomiona, że nie odwzajemniłam pieszczoty. Dopiero po chwili dotarło do mnie, co się dzieje. Przerzuciłam nogę i usiadłam na czarnowłosym okrakiem, a jego ręce powędrowały na moje biodra. Daemon musnął zębami moją dolną wargę, lekko jęknęłam, a on tym samym wykorzystał sytuację i wsunął swój język w moje usta. W tym momencie toczyliśmy walkę o dominację, co sprawiało, że zaczęłam być coraz bardziej podniecona. Chłopak zaczął jeździć rękami od moich ud do bioder. Oderwaliśmy się od siebie w momencie, gdy musieliśmy nabrać powietrza. Daemon oparł swoje czoło o moje i było słycać tylko nasze nierówne oddechy.

– Chodź, idziemy popływać. – Daemon przerwał ciszę.

– Ja wiem, że ty jesteś nienormalny, ale teraz to na łeb ci padło. Przecież jest zimno. Sam idź, ja chętnie popatrzę – uśmiechnęłam się delikatnie.

– Okej, jak chcesz, ale wiesz. Będę do końca życia uważać cię za słabeusza.

– Czekaj, co?!

Daemon ściągał koszulkę i, o matko kochana, jego ciało to serio rewelacyjny widok. Zdjął spodnie i w samych bokserkach wszedł do wody. Zaczął pływać, po chwili uśmiechnął się do mnie i zanurzył się w wodzie. Nie wypływał przez jakiś czas i zaczęłam się martwić.

– Daemon! Gdzie jesteś? Daemon! – krzyczałam i równocześnie się rozbierałam. W samej bieliźnie wbiegłam do cholernie zimnego jeziora. Dopiero po chwili przypomniałam sobie, że nie potrafię pływać.

– No i popatrz, jednak weszła.

Poczułam silne ramiona Daemona na mojej talii.

– Debilu, nie strasz tak.

Chciał mnie puścić, lecz ja się kurczowo go złapałam.

– Czy ty nie umiesz pływać?

– Amerykę odkryłeś, jasne, że nie umiem. Myślisz, że dlaczego nie chciałam tu wejść? – spytałam poirytowana całą tą sytuacją.

– Nauczę cię, a teraz trzymaj się mnie i nie puszczaj.

Nauka pływania z Daemonem – to mogło być ciekawe.

– Oj, uwierz mi, nie mam zamiaru puszczać. – Oplotłam rękami szyję chłopaka, a nogi owinęłam wokół jego bioder, byliśmy bardzo blisko siebie.

– Jane, co ty ze mną robisz? – wyszeptał, po czym zaczął składać pocałunki na mojej szyi, kierując się w stronę szczęki. Odsunęłam głowę w bok, aby miał lepszy dostęp. – Przez ciebie zwariuję. – Zbliżał się do moich ust, a jego dłonie muskały delikatnie moją talię.

– Ja nic nie robię.

Ledwo to powiedziałam, Daemon diabelsko się uśmiechnął i wpił się namiętnie w moje usta. Ręce chłopaka wędrowały po moim ciele, wywołując u mnie gęsią skórę, dłonie wplątałam w jego mokre włosy. Zaczął pogłębiać pocałunek, a ja stwierdziłam, że nie pozostanę dłużna i przejechałam językiem po dolnej wardze chłopaka. Mruknął i ścisnął moje pośladki, cicho jęknęłam. Sytuacja znowu się powtórzyła i teraz stoczyliśmy bitwę, którą – niestety muszę przyznać – przegrywałam, ale nie było to wcale najgorsze.

Chciałam więcej jego dotyku, więc zaczęłam poruszać się delikatnie na jego biodrach. To sprawiło, że on zaczął pocałunkami schodzić na moją szyję i dekol. Delikatnie muskał skórę zębami, co jakiś czas mnie podgryzał, wywołując ciche pomruki zadowolenia. Po dłuższej chwili wyszliśmy z wody, cali mokrzy i zmarznięci, i wręcz czułam na sobie pożerający wzrok Daemona. Chłopak, zniecierpliwiony, przytulił mnie od tyłu i składał mokre pocałunki na szyi. Nie mogąc wytrzymać tego napięcia, odwróciłam się do niego, żeby go pocałować, a on jak poparzony odskoczył ode mnie.

– Teraz, aniołku, wiesz, jak się czułem na tej imprezie. Mówiłem, że się odwdzięczę.

Byłam w totalnym szoku, zostawił mnie teraz, kiedy ja...

– Nie martw się, dla mnie też jest to cholernie trudne, dlatego lepiej szybko się ubierz, zanim stracę resztki samokontroli.

Nie mówiąc nic, założyłam ubranie i skierowaliśmy się w stronę samochodu. Droga minęła nam w milczeniu. Jedynie ręka chłopaka na moim udzie wędrowała w tę i z powrotem, doprowadzając mnie do szału. Już pod domem zielonooki spojrzął na mnie i uśmiechnął się w ten jego piękny sposób. Wyszliśmy z auta i ruszyłam do domu.

– Do zobaczenia jutro, aniołku.

– Do zobaczenia, kretynie.

Zakończyłam tym miłym akcentem i skierowałam się do wejścia. W środku zauważyłam zapalone światło w salonie, weszłam tam i powitał mnie dość śmieszny widok. Will spał na kanapie z pilotem i włączonym telewizorem – zapewne na mnie czekał. Podeszłam do brata, przykryłam go kocem, wyłączyłam telewizor i poszłam do pokoju. W łazience wzięłam prysznic i wyszłam, żeby położyć się do łóżka, ale zamiast tego dostałam zawału.

– Człowieku, musisz tak straszyć? – spytałam Daemona leżącego w dresie i zwykłej koszulce na moim łóżku.

– No co, smutno mi było, więc stwierdziłem, że skoro masz takie wygodne łóżko, to przyjdę do ciebie.

Przewróciłam oczami i położyłam się obok niego. Od razu przytuliłam się do czarnowłosego, jedyne co jeszcze usłyszałam, to szept chłopaka.

– Śpij dobrze, aniołku.

Nawet nie wiedziałam, kiedy pochłonał mnie sen.

Chciałam tylko powiedzieć, że cieszyłam się, że Daemon do mnie przyszedł. Czy to źle?

Jeszcze się o tym przekonasz, Jane.

Rozdział 12

Kurwa, Jane, kusisz

Przebudziłam się, bo nie mogłam złapać oddechu. Dopiero po chwili zorientowałam się, że przygniata mnie ręka czarnowłosego. Delikatnie strąciłam jego ramię i najciszej jak umiałam, poszłam do łazienki. Wzięłam prysznic, używając mojego ulubionego żelu, po czym umyłam zęby i twarz. Wyszłam po cichu z łazienki, powędrowałam do szafy, żeby się przebrać. Wybrałam dres i zwykły czarny top na ramiączkach. Zaczęłam się przebierać, nie myśląc, co robię. Jak zauważyłam, zbyt często mi się to zdarza.

Jane, czasem warto użyć mózgu.

– Nie no, takie widoki to ja mogę mieć codziennie – powiedział Daemon. Spojrzałam na zielonookiego, który bacznie mi się przyglądał. Dodał: – Zajebisty masz tyłek.

– Matko Święta, jakim jesteś kretynem. Kiedy już wierzyłam w twoją egzystencję na tym świecie, to wszystko zepsułeś – prychnęłam, opierając się o szafę. – Czy ty przypadkiem nie powinieneś być już w domu? Will może cię zobaczyć, a tego chyba nie chcemy – upomniałam go, po czym podeszłam do niego wolnym krokiem.

– Może i powinienem, ale jakoś tak wyszło, że masz zajebiste łóżko i właścicielka też niczego sobie. No i nie mogłem wstać. – Rozwalił się wygodnie na całym łóżku. – Poza tym słodko śpisz i się ślinisz.

Złapałam za poduszkę obok i walnęłam z całej siły Daemona.

– Wstawaj, nie pora na lenienie się.

Chłopak ze zdziwioną miną złapał mnie za nadgarstek i pociągnął, a ja upadłam na jego tors.

– A może ja mam ochotę lenić się z tobą cały dzień? – szepnął, po czym złączył nasze usta.

Jak mi tego brakowało.

Czekaj, co?!

Pocałunek był leniwy i czuły. Daemon delikatnie muskał moje wargi. Ręce wplątałam w gęste włosy, lekko za nie ciągnęłam, co wywołało u czarnowłosego mruknięcie i jego ręce powędrowały na moje biodra. Po chwili zgrabnie nas przewrócił, tak, że znajdowałam się pod nim. Daemon pogłębił pocałunek, był on teraz mocny i stanowczy, a zarazem namiętny. Zaczął zjeżdżać wargami po mojej szyi, pozostawiając ścieżkę mokrych pocałunków. Wrócił do ust, mocno się w nie wpił, powodując mój cichy jęk, i wykorzystał sytuację. Zaczęliśmy toczyć językami walkę o dominację, w tym samym czasie jego ręce wędrowały do moich piersi, a moje – pod jego koszulkę.

– Jane! Wstałaś już? Carter się do mnie dobija. Oddzwon do tego debila.

Jak poparzona odskoczyłam od Daemona. Niezbyt mi się to udało, ponieważ chłopak nie pozwolił mi się ruszać i dalej całował moją szczękę, schodząc coraz niżej i niżej.

– Tak! Wstałam, za chwilę oddzwonię. Dzięki za informację. – Ledwie co odkrzyknęłam. – Daemon, musisz przestać.

– Ale ja nie chcę. – Spojrzał intensywnie w moje oczy.

Zachowywał się jak dzieciak.

– Ja też nie chcę, ale za chwilę jeszcze Will tu wparuje, a tego to my nie chcemy.
– No dobra – odpowiedział, wstając z łóżka. – Idę się umyć, bo mam lekki problem.

Spojrzałam na jego krocze i serio miał lekki problem.

– Mogę ci w tym pomóc? – spytałam, uroczo przygryzając wargę.

– Dziewczyno, co ty ze mną robisz. Zrobił się jeszcze twardszy. Ale skoro taka chętna, to ja nie protestuję. – Poruszał zabawnie brwiami, po czym się przybliżył.

– No cóż, już mi się odechciało pomagać. Jesteś dużym chłopcem, dasz radę sam – uśmiechnęłam się i położyłam się wygodnie na łóżku.

Daemon nic już nie odpowiedział, tylko coś mruczał pod nosem i poszedł do łazienki. Ja w tym czasie sięgnęłam po telefon i zobaczyłam dziesięć wiadomości i pięć połączeń od Cartera. Matko, pali się, czy co?!

– Krasnoludzie!!! – *O, nie! Nie teraz. Proszę, nie teraz.* Do mojego pokoju z całym impetem wpadł Carter, lekko dysząc. – Matko, ile wy macie schodów? Co, telefonów się nie odbiera? Bałam się, że UFO już cię porwało.

– Yyy, spałam? – Moja wypowiedź zamiast jak zdanie twierdzące zabrzmiała jak pytanie.

– Spałaś? Yhm, to powiedz mi, dlaczego masz pomięty top, poszarpane włosy i coś czerwonego na szyi? Czekaj, czekaj, czy to malinka?! Kto ci to zrobił?! Dlaczego ja nic nie wiem?! Do jasnej anielki, Jane!!! – wpadł w słowotok, a potem podszedł do mnie.

– Matko, spokój. Powiem ci wszystko, tylko weź chodź, teraz coś zjedzmy, bo jak widać, dopiero wstałam. – Zaczęłam ciągnąć blondyna w stronę wyjścia z pokoju. Trzeba było jak najszybciej stąd wyjść.

– Czekaj, czy u ciebie w łazience leci woda?

Cholera!!!

– Nie no, co ty, zdaje ci się. – Wypchnęłam go z pokoju. – Chodź, bo chyba też jesteś głodny. Masz jakieś omamy. Zaczynam się martwić.

– Masz rację, jestem głodny.

Uff, jedzenie zawsze go przekona.

– Ale ty jakaś dziwna jesteś dzisiaj. Dobrze się czujesz? I dalej nie powiedziałaś, skąd masz malinkę?

– Kto się dobrze czuje? – zapytał w kuchni mój brat, który akurat pił kawę.

– Ja. I tak, mam się dobrze, ty jesteś dziwniejszy niż zawsze. Przyleciałeś tu o tej porze, co dla ciebie też jest nienormalne. Wracając do tematu, komar mnie ugryzł.

– Ta, jasne, komar, naucz się kłamać. Chodź, wszy-stko ci powiem. Tylko najpierw obiecane jedzenie – zarządził Carter.

Zrobiliśmy gofry i mieliśmy wracać do pokoju. Carter poszedł przodem, dopiero po chwili zorientowałam się, że nie wiem, czy ten kretyn wyszedł tym oknem, czy nie.

– Czy mi przed chwilą nie mignął Daemon? – spytał zdezorientowany blondyn.

– Nie. Bardzo często miewasz zwidy, zaczynam się martwić. Masz gofra. Bredzisz. – Wepchnęłam mu duży kawałek. – Poza tym mów, co chciałeś. Bez powodu tu nie przychodziłeś.

– Właśnie otworzyło się wesołe miasteczko. Co ty na to, że się wybierzemy...

– Okej, pójdę, o której się widzimy? – przerwałam mu.

– Wiedziałem, że się nie zgodzisz, ale słuchaj, będą tam wszyscy: Will, Lea, Connor. Czekaj, co?! – Po chwili dotarło do niego, co powiedziałam. – Czy ty się zgodziłaś? – dopytywał zdziwiony.

– Tak, zgodziłam się.

Chłopak rzucił się na moją szyję i pocałował w policzek.

– Nie wiem, kto sprawił, że jesteś taka szczęśliwa, ale kocham tego kogoś.
Ten ktoś ma na imię Daemon, gdybyś chciał wiedzieć.

– Właśnie. Mogłabyś powiedzieć, kto taki był szczęściarzem i zrobił ci tę malinkę. – Dotknął miejsca na mojej szyi. – Albo, jak ty wolisz, kto był tym komarem.

– Przysięgam, zabiję Dea...

Carter spojrział na mnie oczami, które były wielkości piłeczek tenisowych.

– Już nieważne. Zanim zaczniesz. Kiedyś ci powiem, teraz mów, o której tam mamy być.

– Po pierwsze, muszę się dowiedzieć, czy tym szczęściarzem był Daemon, na co bardzo liczę. Po drugie, umówiliśmy się o piętnastej, więc mamy dużo czasu. Po trzecie, jedziesz ze mną, więc już zostaję. Po czwarte, dawaj laptopa, chcę obejrzeć ten serial, w którym był ten seksiak. Jak on tam miał? Stefan.

– Okej – zgodziłam się. – Już idę po laptopa. Jednak martwię się o twoje gusta. Czy ty uważasz, że Stefan jest lepszy od swojego brata? Jak tak, to idź do lekarza.

Przez resztę popołudnia nic nie robiliśmy, tylko oglądaliśmy *Pamiętniki Wampirów* z Carterem i wyklócaliśmy się, kto lepszy. Ja team Damon, on team Stefan. No logiczne, że Damon. Godzinę później zaczęliśmy się szykować. Blondyn ładnie wyprostował moje włosy, a ja robiłam makijaż. Tusz, trochę korektora i pudru. Róż, bronzer i rozświetlacz, trio, które uwielbiam, i błyszczki. Ubrania wybrał mi Carter. Postawił na dużą bluzę, która robiła za sukienkę, i czarne kozaki do kolan. Nie wiem, co się stało, ale sama miałam ochotę na sukienkę. Niespotykane. Mówiłam chłopakowi, że wyglądam jak stróż w Boże Ciało, ale się uparł, że jest dobrze. Po przygotowaniach zeszliśmy na dół i wyszliśmy z domu. W aucie puściliśmy playlistę naszych piosenek i pojechaliśmy.

Po paru minutach jazdy, podczas której co chwilę się darliśmy, zamiast śpiewać, dojechaliśmy. Zauważyłam, że są już wszyscy, i ktoś jeszcze. Obok Daemona, który był ubrany w czarne spodnie i koszulkę tego samego koloru, stała ta szmata Ashley i uśmiechała się do niego, co chwilę dotykając jego ramienia. Z Carterem ruszyliśmy w stronę przyjaciół. Pierwsza zauważyła nas Lea, która była w dopasowanej, liliowej sukience w kwiatuszki. Podbiegła i mnie przytuliła.

– Matko, Jane, jesteś w sukience, a ty, Carterze Jamie Morganie, jesteś bogiem, że ją namówiłeś. – Uśmiechała się od ucha do ucha, a ja jedynie przewróciłam oczami.

– Nawet jakoś bardzo nie protestowała – oznajmił, a Lea zrobiła zdziwioną minę. – Tak, wiem, niespotykane to u niej, ale lepsze jest to, że ktoś jej zrobił MALINKĘ!!!

– Kto co zrobił?! – zaciekał się mój brat. Spoglądał gniewnie w moją stronę.

– Nikt nic nie zrobił. – Walnęłam blondyna w ramię i przywitałam się z resztą, pomijając tę szmatę i Daemona.

– Hej, Jane, nie przywitasz się? – zapytała niewinnie Ash.

– Nie, nie chcę się zarazić jakimś paskudztwem od suk takich jak ty – warknęłam i jak gdyby nigdy nic odwróciłam się i powędrowałam do Cartera. Zostawiłam Ash z Daemonem i resztą, którzy patrzyli na mnie jak na wariatkę.

– Nie poznaję cię, dziewczyno. – Przyjaciel objął mnie i ruszyliśmy w stronę atrakcji.

Nie wiem kiedy, ale jakoś tak wyszło, że oddzieliłam się od reszty i stałam sama w kolejce na rollercoaster. Oddzielanie się od grupy to moja specjalność.

– Dlaczego chcesz jeździć na kolejce, jak możesz na mnie? – usłyszałam za sobą znajomy głos. Poczułam również zapach, który po prostu uwielbiałam. Mięta zmieszana z zapachem drzewa sandałowego i dymem z papierosów.

– Wiesz, może cię to zboleć, ale to spowoduje, że krzyknę, nie to, co ty. – Odwróciłam się w stronę Daemona.

– Jesteś tego taka pewna? – uśmiechnął się w diabelski sposób i zmniejszył odległość między nami.

– Tak, jestem pewna. Gdzie zgubiłeś tę szmatę, yyy, to znaczy Ashley?

– Nie wiem. Nie obchodzi mnie ona. Za to ty jesteś bardzo interesująca.

– Nie? Wyglądałaś na bardzo zajętego jej cystickami.

– Czy mój aniołek jest zazdrosny? – Podeszedł jeszcze bliżej, dotykając mojego policzka.

– Ja? Pff! O ten plastik? Dziękuję – powiedziałam, wymijając go.

Poszłam w stronę atrakcji, gdzie trzeba było zwalić wszystkie puszki i wygrywało się nagrodę. W oczy rzucił mi się wielki misiek wyglądający jak anioł. Zakochałam się.

– Chcesz takiego? – zapytał Daemon. – Mogę go dla ciebie wygrać.

– Nie, dzięki. Sama dam radę – prychnęłam i zapłaciłam za trzy rzuty.

– Co ty na mały zakładzik? Za każdy celny rzut dostaję buzi i na odwrót.

W sumie co mi szkodzi. Mógł wymyślać coś gorszego.

– Zgoda.

Zaczęłam celować woreczkiem, tak samo jak czarnowłosa. Gdy nadeszła moja kolej, nachyliłam się lekko, ocierając przy tym tyłkiem o krocze chłopaka.

– Kurwa, Jane, kusisz – warknął przez zaciśnięte zęby.

– Mówi się trudno.

Pierwszy... trafiłam, Daemon również.

Drugi... trafiłam, Daemon również, musiał trafić.

Trzeci... no nie, nie trafiłam! Już się uśmiechnął. Wolałam nie patrzeć. Cholera, oczywiście, że trafił.

– Wygląda na to, że wygrałem. Chcę swoją nagrodę. – Pochylił się nade mną.

– No dobra.

Złapałam go za policzki i wpiłam się w jego usta, a on złapał mnie ręką w tali i przyciągnął do siebie. Usłyszeliśmy oklaski innych ludzi, co sprawiło, że się od siebie oderwaliśmy.

– Poproszę tego misia, który wygląda jak anioł – powiedział. Wziął tego miśka, którego chciałam. – Proszę, to dla mojego aniołka.

Dlaczego poczułam ciepło rozplywające się we mnie?

– Dziękuję.

I tak Daemon poprowadził mnie i miśka w miejsce, którego nie znałam.

Po chwili znaleźliśmy się w małej altance, która po prostu była cudowna. Cała drewniana, pomalowana na biało, z pięknymi kwiatami wokół niej.

– Pięknie tu. Powiedz mi, dlaczego... – Nie było mi dane skończyć, bo chłopak wpił się z taką szybkością i gwałtownością w moje usta, że wywróciłabym się, gdyby nie jego ręka. Pocałunek był nachalny i wywołał u mnie skurcze w dolnej części podbrzusza.

Posadził mnie na belce, nie przestając całować. Po chwili oderwał się ode mnie i oparł swoje czoło o moje.

– Chciałem to zrobić, jak już cię zobaczyłem – mruknął. – Nie możesz się tak ubierać. Za dużo osób patrzy na mojego aniołka, a w końcu to ja jestem jej komarem niczym z czeluści piekielnych – powiedział jak obrażone dziecko.

– Widzisz, ja też dużo rzeczy nie toleruję. Na przykład tej szmaty koło ciebie, a jednak nie można mieć wszystkiego, co się chce. – Zeskoczyłam z belki i ruszyłam tam, gdzie ostatnio widziałam Cartera i Leę. Daemon po chwili do mnie dołączył i podeszliśmy do grupy przyjaciół.

– Gdzie wy byliście? – zapytał Alec.

– Wygrałem dla tej zazdrośnicy miśka – odpowiedział Daemon.

Wszyscy poszliśmy jeszcze na samochodziki. Skończyłam cała poobijana, bo Daemon ciągle we mnie wjeżdżał. W końcu stwierdziliśmy, że wrócimy już do domu. Droga minęła całkiem dobrze. Znowu z Carterem darliśmy się wniebogłosy, śpiewając nasze ukochane piosenki. Pod domem dowiedziałam się, że Will wraz z braćmi Hughesami pojechał coś załatwić. Weszłam do domu i zorientowałam się, że ojciec nadal był w pracy, więc po prostu postanowiłam spędzić wieczór w swoim pokoju. Przebrałam się w wygodniejsze ciuchy i odpaliłam laptopa, lecz zauważyłam coś dziwnego na moim biurku.

Koło komputera leżała karteczka przygnieciona kamieniem. Zanim ją przeczytałam, usłyszałam za sobą jakiś szmer, więc szybko złapałam łapkę na muchy i odwróciłam się, żeby uderzyć napastnika. Zamiast na napastnika patrzyłam na swojego bydlaka, wachającego moją torbę.

– Puszek, nie strasz mnie tak!

Pies podbiegł do mnie i zaczął lizać, ale ja nie miałam na to czasu.

Z powrotem odwróciłam się w stronę karteczki. Powoli, trzęsącymi rękami, wzięłam ją i przeczytałam, co tam jest napisane.

„Czy twój brat wie, kto nocuje u jego siostrzyczki? Mam nadzieję, że niedługo się spotkamy. Do widzenia, Jane <3”.

Co to miało być?! Ktoś włamał mi się do domu i zostawił taką karteczkę. Co najgorsze, ta osoba mnie obserwowała, bo skąd niby miała wiedzieć, że nie spałam sama ostatniej nocy? Przeżona poleciałam zamknąć wszystkie okna i drzwi. Po tym położyłam się spać wraz z misiem od czarnowłosego. Chociaż czułam, że nie zasnę tej nocy.

Dlaczego brakuje mi teraz Daemona?

Rozdział 13

Proszę, aniołku, zostań ze mną

Gdy przebudziłam się rano, powędrowałam do łazienki i pierwsze, co zrobiłam, to spojrzałam w lustro. *Powinnam zacząć się wysypiać, bo ludzie zaczną uciekać na mój widok.* No tak, całą noc nie spałam, tylko rozmyślałam nad wiadomością, którą dostałam wczoraj wieczorem. Ciągle miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Nie wiedziałam, czy mam o tym komuś powiedzieć, czy lepiej to zostawić i mieć nadzieję, że ktoś sobie odpuści. Wzięłam dość długi prysznic, po czym poszłam się przebrać w czarne spodnie z dziurami i białe body bez jednego rękawa. Zbiegłam na dół i wpadłam na czyjś tors. Miałam już wydrzeć się na Willa, żeby uważał, jak łązi, ale momentalnie zamknęłam usta.

– O, jaka miła niespodzianka.

Spojrzałam na mężczyznę przed sobą. Uwaga, uwaga, przede mną stał nie kto inny, a Orlando Anderson. Był ubrany w koszulę i czarne spodnie. Włosy miał w nieładzie i patrzył na mnie z obrzydliwym uśmiechem.

– Co pan tu robi? – zapytałam, odsuwając się od niego najdalej, jak mogłam.

– Nie „pan”, tylko Orlando. Przyjechałem do twojego brata, lecz go tu nie zastałem. Miałem już wychodzić, ale tu czekała na mnie taka niespodzianka.

Gdzie jest Will, kiedy jest potrzebny.

– Mogę zapytać, jak się tu dostałeś, skoro nie było Willa w domu? – spytałam, chociaż bardzo bałam się odpowiedzi.

– Oj, droga Jane, jak ty mało wiesz o życiu – mówiąc to, zaczął do mnie podchodzić. – Jestem takim człowiekiem, który jak czegoś oczekuje, to to dostaje, i nie zna sprzeciwów. – Założył niesforny kosmyk moich włosów za ucho. Jego dotyk sprawił, że zimny dreszcz przebiegł po moich plecach. – Teraz pojedziesz ze mną w pewne miejsce.

– Co?! – Oskoczyłam od niego jak oparzona. – Nigdzie z tobą nie jadę. Nawet nie wiem, po co ci jestem potrzebna – zaczęłam protestować, a mina Orlando robiła się coraz groźniejsza. Będzie źle, czułam to.

– Pojedziesz tam ze mną. – Podeszedł, patrząc intensywnie w moje oczy. Złapał mnie za szyję i coraz mocniej ją ścisnął, tym samym odbierając możliwość oddychania. – Masz teraz iść się ogarnąć i przyjść do mnie. – Jedyne, co mogłam zrobić, to kiwnąć głową. – Grzeczna dziewczynka – szepnął mi do ucha, po czym puścił mnie i ruszył do wyjścia. – Masz pięć minut i ani minuty dłużej!

Upadłam na ziemię, łapczywie łapiąc powietrze. Ze łzami w oczach wstałam i pobiegłam do łazienki lekko się ogarnąć. Wytarłam rozmazany tusz i wyciągnęłam telefon. Wybrałam numer do Willa. Nie odbierał, więc zostawiałam mu pięć wiadomości głosowych, po czym zadzwoniłam do Daemona. On również nie odbierał, więc ponownie zostawiłam wiadomości głosowe. Otworzyłam aplikację wiadomości i napisałam do Daemona.

Prywatny komar

Orlando był u mnie i kazał mi gdzieś ze sobą pojechać. Błagam, odezwiw się. Boję się. Potrzebuję cię.

Wysłałam i wyszłam. Przed domem stało czarne bugatti, podeszłam do drzwi pasażera.

Orlando siedział już na miejscu kierowcy i bacznie mi się przyglądał. Nie miałam pojęcia, jak dałam radę przejść taką odległość, ponieważ moje nogi były jak z waty. Uśmiech i wzrok mężczyzny wcale mi nie pomagały.

– Nie spóźniłaś się. To dobrze, teraz oddaj mi swój telefon.

On jest nienormalny, a jak zadzwoni do mnie Daemon albo Will?

– No chyba nie myślałaś, że będziesz mogła mieć przy sobie telefon? – zakpił.

W to nie wątpiłam. Wystawił rękę w moją stronę. Niechętnie oddałam mu swoje dziecko. Nie wiedziałam, dokąd jedziemy i bardzo panikowałam. Po co ja tu wsiadłam?

Wsiadłaś, bo inaczej by cię udusił, albo zrobił Bóg wie co.

Po godzinie dojechaliśmy do wielkiej białej willi. Orlando wjechał przez bramę. Podjazd był wyłożony kostką brukową, a ogród był przepiękny. Zatrzymaliśmy się, wyszliśmy i skierowaliśmy się w stronę dużych czarnych drzwi. Po wejściu przywitał nas mężczyzna, który zabrał nasze kurtki i inne niepotrzebne rzeczy. Orlando pokierował mnie w stronę salonu. Muszę przyznać, że dom miał zaskakująco piękny i zadbane. Salon był wielki, w kolorach białym i czarnym z domieszką czerwonego. Przyszła do nas starsza kobieta. Co ona tu robiła? Niech ucieka, jak ma taką możliwość.

– Dzień dobry, witam pana w domu. Czy mogę coś podać?

Jak ta kobieta mogła nie być przerażona i z taką swobodą odzywać się i poruszać po tym domu?

– Witam, poproszę coś do picia dla mnie i mojego gościa – odezwał się Orlando.

Kobieta spojrzała na mnie ze współczuciem w oczach, po czym wyszła, zapewne zrobić kawę.

– Czy nie zastanawiasz się, dlaczego cię tu zabrałem? – Usiadł, zapraszając mnie, abym zrobiła to samo.

Przycupnęłam na bardzo wygodnej białej, skórzanej sofie. Oddaliłam się od mężczyzny tak daleko, jak tylko mogłam, chociaż nie chciałam zdradzać, że jestem przerażona tą sytuacją.

– Oczywiście, że zastanawiam się, dlaczego muszę tu być – odpowiedziałam bardziej poirytowana, niż zamierzałam. *Ja własnoręcznie wpakuję się do grobu.*

– A więc chciałbym porozmawiać z tobą na temat Daemona.

– Daemona?! – wypaliłam i patrzyłam na niego jak na wariata.

– Czy ty wiesz, kim jest człowiek, z którym spędzasz coraz więcej czasu?

Czy wiedziałam? No raczej tak.

– Czy wiesz, że kochasz mordercę obok siebie?

– Co?! Mordercę? O czym ty mówisz? – On był nienormalny. Byłam przekonana, że ma nierówno pod sufitem.

– Proszę, odpowiedz mi na pytanie. Czy znasz Daemona Hughesa?

– No raczej go znam, skoro się z nim spotykam. Po drugie, ja go nie kocham, a po trzecie, o co ci chodzi z mordercą?

Orlando nie zdążył mi odpowiedzieć, ponieważ usłyszeliśmy mocne uderzenia w drzwi i donośne krzyki. W duchu modliłam się, aby był to mój brat lub ten kretyn. No i wymodliłam sobie: do salonu z całym impetem wpadł czarnowłosy, spoglądając najpierw na mnie, a następnie na mężczyznę obok mnie.

– Jane! – Podbiegł do mnie, a ja lekko się wzdrygnęłam. Sama nie wiem dlaczego. – Nic ci nie jest? Coś ty jej zrobił?

Zaczął podchodzić do Orlanda, chcąc zapewne uderzyć jego obrzydliwą twarz, lecz przeszkodził mu Will.

– Daemon, nie możesz. Nie róbmy więcej problemów.

Zielonooki uspokoił się trochę i odszedł trzy kroki od Orlanda.

– Will, zabierz Jane do domu – odezwał się Daemon.

– A co z tobą? – zapytałam drżącym głosem.

Chłopak spojrzął na mnie i lekko się uśmiechnął.

– Mną się nie przejmuj. Jedź z Willem do domu. Potem się zobaczymy.

Niezbyt zadowolona z tego faktu, poszłam z bratem do samochodu.

W samochodzie Will wypytywał mnie, co się stało i jak się znalazłam u Orlanda w domu.

Wszystko mu opowiedziałam, pomijając fakt o duszeniu. Nie chciałam, żeby jeszcze zawrócił i zrobił coś głupiego. Po godzinie jazdy weszłam do domu i poszłam się umyć. Nie wiedziałam dlaczego, ale czułam się brudna. Gdy wyszłam z łazienki, byłam tak zmęczona, że położyłam się spać.

*

Nie miałam pojęcia, jak długo spałam, ale kiedy się obudziłam, było ciemno. Przypomniałam sobie wcześniejsze wydarzenia i aż się wzdrygnęłam. Może to Orlando podłożył mi tę karteczkę? Chwila, co się stało z Daemonem. Jak oparzona wyskoczyłam z łóżka i sięgnęłam po telefon. Założyłam bluzę i nie patrząc, która godzina, wyszłam z domu do naszych sąsiadów. Zadzwoiłam do drzwi i czekałam, aż ktoś mi otworzy. Powędrowałam pod okna czarnowłosego i zaczęłam rzucać w nie kamyczkami. Nikt nie otworzył okna ani drzwi. W całym domu panował mrok, więc na pewno spali. Nie mogłam czekać do rana. Po chwili zorientowałam się, że na podjeździe nie ma auta Daemona, co oznaczało, że nie wrócił tu na noc. Od razu zaczęłam realizować kolejny pomysł, jaki narodził się w mojej głowie. Samochodem Willa pojechałam na polanę, ale tam też go nie było. *Gdzie on jest! Nie mógł rozplynąć się w powietrzu.* Pomyślałam, że warto jeszcze sprawdzić garażownię. Bez większego zastanowienia ruszyłam do miejsca, które mnie przerażało. Stałam przed wielkimi drzwiami i zaczęłam walić w nie pięściami. Zwątpiłam już w powodzenie mojej misji, gdy drzwi się otworzyły.

– Jane, co ty tu robisz? – zdziwił się. Matko, jak ja dawno nie słyszałam jego głosu. – Nie powinnaś tu być. Wracaj do domu.

Aha, ja się martwię, a on co?

– No fajnie, że mnie wyganiaasz, dobra, już sobie idę. Zobaczyłam cię, żyjesz, cieszę się. – Poirytowana odwróciłam się, żeby wyjść. – Na razie.

– Zaczekaj, nie idź. Nie wyganiam cię, tylko nie chcę, abyś się przeraziła.

O czym on mówił? Co miało mnie przerazić?

Daemon otworzył szerzej drzwi, a mnie zamurowało. Jego cała piękna twarz była pokryta siniakami i zaschniętą krwią. Powoli podeszłam do chłopaka, chciałam mu pomóc. Gdy znaleźliśmy się na kanapie, szczegółowo przyglądałam się jego twarzy.

– Czy to zrobił ci Orlando? – *Nie wierzę w tego człowieka, za kogo on się uważa?*

– Nie interesuj się tym – warknął czarnowłosey.

Okej, Jane, pamiętaj: oaza spokoju.

– Dobra, i tak mi wszystko opowiesz. Teraz pozwól, że zajmę się twoją twarzą.

Chłopak chciał zaprotestować, ale ja już poszłam do łazienki poszukać jakichś środków do odkażania ran. Wróciłam z wodą utlenioną i wacikami. Podeszłam do Daemona, który patrzył się na mnie wzrokiem zabójcy.

– Daj mi przemyć te rany – warknęłam, bo duże dziecko stwierdziło, że odwróci ode mnie głowę. Usiadłam na nim okrakiem, co go lekko zdziwiło. – Siedź i się nie ruszaj. Nie zachowuj się jak mały chłopczyk! – fuknęłam i zaczęłam obmywać jego rany.

Ręce chłopaka powędrowały na moje uda. Zaczął lekko poruszać nimi w górę i dół, co jakiś czas ściskając. Przez te jego ruchy nie mogłam się skupić. Jak chciał mnie rozproszyć, to brawo – udało mu się. Po dziesięciu minutach jego twarz była umyta i zaczęłam przyklejać plastry. Poszłoby to szybciej, gdyby mi nie przeszkadzał. Przypomniałam sobie, co zawsze mówiła moja mama i co robiła. Zanim przykleiłam plaster, podmuchałam i pocałowałam delikatnie to miejsce Mina Daemona była przekomiczna.

– Co ty, aniołku, zrobiłaś? – spytał z niedowierzaniem w oczach.

– Moja mama tak robiła. Zawsze najpierw dmuchała, a potem całowała zranione miejsce. Mówiła, że dzięki temu szybciej się zagoi – odpowiadałam zgodnie z prawdą, lekko się smucąc.

– Wiesz, bo mój przyjaciel na dole też mnie boli. Możesz podmuchać i pocałować? – uśmiechnął się w ten swój diabelski sposób.

Ja po prostu nie wierzę w tego człowieka.

– Myślę, że sam sobie da radę, jest dzielnym pacjentem. – Zeszłam z jego kolan. Powędrowałam do łazienki i wyrzuciłam zużyte waciki. Umyłam ręce i wyszłam, chciałam wrócić do domu.

– Wiem, że żyjesz i jesteś cały, ja już będę szła. – Zabrałam swoje rzeczy i zaczęłam się kierować w stronę wyjścia.

– Nigdzie nie idziesz – powiedział stanowczo, łapiąc mnie za nadgarstek. – Nie pójdziesz, jest ciemno i nie wiadomo co może ci się stać. Zaczynj myśleć racjonalnie.

– Słuchaj, fajnie, że się martwisz, ale nie będziesz mi rozkazywać.

Chłopak na moje słowa cały się spiął. Wiedziałam, że chce zaprzeczać, ale ledwo co trzyma się na nogach i nie ma sił.

– Proszę, aniołku, zostań ze mną.

O matko, rozpliwam się.

Na te słowa odwróciłam się w jego stronę. Bez większego zastanowienia podeszłam do kanapy i położyłam się. Daemon zrobił to samo. Poczulałam silne ramiona chłopaka, które przyciągnęły mnie mocno do siebie. Nawet nie zauważyłam, kiedy odpłynęłam w objęcia Morfeusza.

*

Usłyszałam huk, który sprawił, że gwałtownie zerwałam się z kanapy. Miejsce obok mnie było puste.

– Nosz kurwa, pierdolona szmata – usłyszałam litanię przekleństw.

Wstałam i powędrowałam do miejsca, skąd dobiegały owe odgłosy. W kuchni stał Daemon, trzeba podkreślić, że półnagi, ze szczotką w rękę, i patrzył na rozsypaną kawę. Nie mogłam wytrzymać i prychnęłam śmiechem.

– A ty, z czego się śmiejesz? – Odwrócił się w moją stronę.

Jego twarz w świetle dziennym wcale nie wyglądała lepiej. Przynajmniej tyle szczęścia, że już żadna rana nie krwawiła. Zamiast mu pomóc, zaczęłam oglądać poczynania chłopaka. Ten w pewnym momencie przestał zamiatać i podszedł do mnie ze swoim słynnym uśmiechem. Przerazona, zaczęłam się wycofywać, ale Daemon podbiegł i przycisnął moje ciało do ściany.

– Dalej będziesz tylko tak stała?

Na te słowa objęłam go i lekko musnęłam jego wargi.

– Myślę, że tym razem coś zrobię. – Wpiłam się w jego usta, a on nie pozostał mi dłużny.

Jego ręce ścisnęły mi pośladki, a ja zaplotłam nogi wokół jego bioder. Daemon pogłębił pocałunek, toczyliśmy bardzo przyjemną walkę, w której dominował czarnowłosy. Chłopak

pociągnął nas do salonu. Po chwili poczułam pod sobą miękką kanapę. Ręce Daemona powędrowały pod moją koszulkę, a swoje zatopiłam w jego miękkich włosach. Zaczął kierować się pocałunkami w stronę szyi i dekoltu. Spojrzał na mnie intensywnie i podciągnął rąbek bluzki. Lekko skinęłam głową, dając mu tym samym do zrozumienia, że może. W sekundę moja bluzka znalazła się na podłodze, a wzrok Daemona pożerał moje ciało. Zaczął całować mój dekolt. Nie przejmowałam się niczym i cicho pojękiwałam. Moje ręce skierowały się w stronę zapięcia jego spodni. Nagle zajebistą zabawę przerwał dzwonek telefonu, i to na dodatek mojego telefonu.

– Muszę odebrać – wysapałam.

– Nie, nie musisz. – Nie przerywał całowania mojej szyi.

Sięgnęłam po telefon i zobaczyłam na wyświetlaczu Willa.

– Halo? Coś się stało? – spytałam lekko drżącym głosem.

– Czy coś się stało? Jane, budzę się, nie ma cię w domu, nie mam pojęcia, gdzie jesteś i jeszcze nie odbierasz tego cholernego telefonu. Co, do diabła, się dzieje i gdzie jesteś?

Oj, ktoś się zdenerwował. Jednak teraz się tym nie przejmowałam, bo dłonie chłopaka wylądowały na moich pośladkach i zdecydowanie je ścisnęły. Zarówno jego usta, jak i dotyk rąk doprowadzały mnie do szaleństwa.

– Słuchaj, wszystko ci powiem w domu. Na razie musisz wiedzieć, że jestem cała i zdrowa. Jak cię to pocieszy, jestem z Daemonem, już jedziemy do domu. – Rozłączyłam się, patrząc wymownie na chłopaka. – Musimy jechać. Will się martwi i nie chcę słyszeć sprzeciwu. Wstawaj.

– No dobra – odparł naburmuszony. – Tylko pamiętaj, że do tego wrócimy i nie będzie mnie obchodzić twój brat. Kolejnym razem nie powstrzymam się i dalej będę cię torturować – powiedział, zakładając koszulkę.

Po chwili byliśmy w miarę ogarnięci i poszliśmy do auta. Podczas drogi kłóciłam się z tym kretyńcem o to, jak potraktował moją szyję – wyglądała, jakbym wpadła na stado pijawek. Ten debil nic sobie z tego nie robił. Wsiadłam z samochodu i ruszyłam w stronę domu, myśląc, jak bardzo mam przerwane. W drzwiach stał Will ze wzrokiem mordercy.

Oj, mam bardzo przerwane.

Rozdział 14

Jedziemy do mnie

Po wejściu do domu Will poszedł do kuchni w milczeniu, zupełnie nie zwracając na mnie uwagi. Był tak zdenerwowany, że wolał się nie odzywać, milczenie zawsze było jego specjalnością. Mogłam pożegnać się ze swoim życiem. Nie miałam jakichś wartościowych rzeczy, więc testament będzie krótki. Jak skruszona owieczka powędrowałam za bratem, w duchu modląc się o cud. Will siedział przy stole i patrzył spode łba.

– No, Jane, proszę, tłumacz się – warknął w moją stronę.

Tak, na pewno będzie dobrze, już to widzę.

– No więc tak... – zaczęłam opowiadać o wszystkim, co się wydarzyło, pomijając chwile na kanapie. – Końcówkę już znasz, zadzwoniłeś i przyjechałam do domu. Zanim coś powiesz: wiem, mogłam ci napisać wiadomość albo zadzwonić, lub dać jakikolwiek znak życia, ale byłam trochę przerażona twarzą Daemona i miałam wrażenie, że to wszystko przeze mnie. – Nie wiedziałam, czy to zmęczenie dało o sobie znać, ale poczułam, jak łza spływa mi po policzku. – Wszystko tak spieprzyłam, a ty się jeszcze zamartwiałeś.

– Jane, przestań, nic nie jest twoją winą. – Will podszedł i mocno mnie przytulił. – Co do Daemona i całej tej sytuacji: racja, mogłaś dać znać, że żyjesz. Wiesz, jak cholernie się martwiłem, już raz cię prawie straciłem – powiedział, a ja przewróciłam oczami. – Lecz to nie jest powód, żebyś się martwiła i płakała. – Pocałował mnie w czubek głowy. – Teraz idź się umyj, bo śmierdzisz. – Odsunął się ode mnie, jakby na potwierdzenie swoich słów.

– Debil. – Powędrowałam do pokoju i skierowałam się wprost do łazienki.

*

Od ostatnich wydarzeń chciałam mieć chwilę dla siebie. Przez cały tydzień, aż do piątku, leżałam w łóżku wraz z ulubionymi słodyczami i starałam się wszystko poukładać sobie w głowie. Po wzięciu długiego i ciepłego prysznica byłam w stanie błogości. Szczęśliwa, że dalej żyję, mój brat nie siedzi za kratami za zamordowanie siostry, a Daemon jest cały i zdrowy. Oprócz jego twarzy. Wysłałam z łazienki, nucąc jakąś melodię pod nosem.

– Boże święty!!! – krzyknęłam na cały dom. – Możesz, debilu, tak nie straszyć – powiedziałam, łapiąc się za serce. – Czy ty możesz mi powiedzieć, co ty tu, robisz, oprócz leżenia na moim łóżku? – zapytałam Daemona.

– Jane, wszystko w porządku? – krzyknął Will z dołu.

– Tak, wszystko okej. Wracając do ciebie – wskazałam na czarnowłosego – odpowiedz mi na pytanie.

– Ponieważ jestem tak wspaniały i mądry oraz wielkoduszny, stwierdziłem, że zobaczę, czy Will cię nie zamordował – odpowiedział, nawet na mnie nie zerkając. Dalej gapił się w swój telefon.

– Mogłeś po prostu zapytać w szkole, a nie włamywać się do mojego domu – fuknęłam i poszłam wybrać ciuchy do szkoły, w końcu warto by się tam pojawić. Nie było mnie tam od tej całej sytuacji.

– Dobra, nie marudź, masz tylko dziesięć minut i widzę cię na dole. – Zaczął powoli wstawać.

- Jak się nie posłucham, to co się stanie, hmmm?
- Nie chcesz wiedzieć. – I wyszedł przez okno, tak po prostu.

Nie wierzę w tego człowieka.

Założyłam zwykłe jeansy i top w odcieniu śnieżnej bieli. *Tak, wiem, kreatywnie się ubrałam.* Złapałam torbę i zbiegłam na dół. Wkładając buty, krzyknęłam, że jadę do szkoły i poszłam w stronę auta zielonookiego. Droga minęła nam na sprzecznym się o jakieś błahe rzeczy. Gdy podjechaliśmy pod szkołę, zleciały się wszystkie panienki. Wyjście z auta i pozostanie niezadeptaną graniczyło z cudem.

Daemon nic sobie z tego nie robił. Podeszedł do mnie, położył swoją ciepłą dłoń na dole moich pleców. Ruszyliśmy w stronę szkoły, gdy jakaś dziewczyna zapytała:

- Z takim paszтетem się prowadzasz? Myślałam, że stać cię na więcej.

Czy to coś mnie właśnie obraziło? Już miałam się odezwać, ale wyprzedził mnie Daemon.

– Owszem, stać mnie na coś więcej, dlatego widzisz mnie w towarzystwie mojego aniołka, a nie z plastikiem, takim jak ty. – Daemon odwrócił się i poszliśmy do wejścia.

- Dziękuję za obronę, ale sama też potrafię obronić swoją godność.

– Nie musisz dziękować – powiedział, nachylając się nade mną. – Niestety nie mogę cię odebrać, Will też nie, więc musisz wracać autobusem albo na piechotę.

– Dobrze, proszę pana, dam sobie radę. – Wy-minęłam go i poszłam przywitać się z Carterem.

Lekcje miały dość spokojnie, oczywiście musiałam się tłumaczyć Carterowi, co się ze mną działo i co jest między mną a Daemonem. W spokoju szłam sobie do domu, *patrzcie, jaka oszczędna jestem, wybrałam spacer, a nie autobus,* lecz moja decyzja nie była dobra. Po paru minutach zaczął padać deszcz. Przeklinając wszystkie bóstwa świata, schroniłam się pod najbliższym zadaszeniem.

– Hej, Jane, podwieźć cię? – usłyszałam głos, więc odwróciłam się i dostrzegłam Blake'a za kierownicą. – Chodź, nie zastanawiaj się nawet. Nie będziesz moknąć. – Otworzył mi drzwi od strony pasażera. Szybko weszłam do pojazdu.

- Matko, ratujesz mi dupę. Słuchaj, jedziemy pod adres...

– Ja znam twój adres. Wiem, dokąd mam jechać – przerwał mi szatyn w pół zdania. Tylko chwila: co?!

- Skąd ty, do cholery jasnej, znasz mój adres?! Czy ty mnie... – Znowu nie dokończyłam.

- Rozmawialiśmy i powiedziałaś mi. Stąd znam twój adres.

Byłam przekonana, że nic mu nie mówiłam. On zaczynał mnie coraz bardziej przerażać. Nic nie odpowiedziałam, tylko w duchu modliłam się o jak najszybsze dotarcie do domu.

*

– Dzięki za podwiezienie. Do zobaczenia w szkole. – Wysiadałam, nie czekając na odpowiedź. Zaczęłam kierować się szybkim krokiem do mojego azylu.

– Jane, nie chodź po nocach sama. Nigdy nie wiesz, co czyha w ciemności. I jeszcze jedno: spójrz pod poduszkę!

Nie zdążyłam nic odpowiedzieć, bo odjechał.

Jak oparzona wpadłam do domu i zamknęłam wszystkie zamki w drzwiach i okna. Pobiegnęłam do pokoju i od razu podeszłam do łóżka. Zrzuciłam poduszkę i lekko się przeraziłam.

Tak, LEKKO!!!

Pod poduszką były moje zdjęcia z paru ostatnich dni. Ja na spacerze z Puszkim, kiedy wychodziłam z Carterem do sklepu, jak pomagałam tacie w ogródku oraz ostatnie, koło

garażowni, tam, gdzie zastałam Daemona. Dzięki Bogu, że czarnowłosa nie pozwolił mi wracać samej. Nikt nie wie, co się mogło stać. Kolejne, co mnie przeraziło, to był fakt, że on tu jakoś wyszedł i zostawił te zdjęcia. Aby się uspokoić, zapaliłam papierosa. Miało skończyć się na jednym, wypaliłam trzy, ale to nic nie pomogło. Na dźwięk wiadomości podskoczyłam ze strachu.

Najukochańszy przyjaciel na świecie

Słuchaj, jestem pod drzwiami. Rusz ten swój zgrabny tyłek i otwórz mi z łaski swojej.

Zbiegłam na dół i za drzwiami zobaczyłam Cartera. Był wyszykowany jak szczur na otwarcie kanału. Oho, zaczyna się namawianie.

– Witam, witam, chodź, nie mamy czasu. – Wszedł na górę do mojego pokoju, a mnie zostawił na dole.

Pobiegłam za nim, zastanawiając się, co on znowu wymyślił. Chłopak stał przed moją szafą i marudził coś pod nosem.

– Powiesz mi, o co chodzi?

– Ta, jasne. Przypomnij sobie, jaki dziś dzień tygodnia.

O cholera, no tak, piątek.

– Po twojej minie wnioskuję, że sobie przypomniałaś. Tak, dziś piątek, więc idziemy się porządnie napić. Może znowu spotkam tam Oliviera, a ty wyrwiesz jakąś fajną dupę, co ty na to?

– Wchodzę w to – zdecydowałam, a Carter zrobił zdziwioną minę. – Nie żartuję, muszę się najebać. Ostatnio mam dużo na głowie, to mi pomoże.

– Jak te dzieci szybko dorastają. – Podeszedł do mnie i mocno mnie przytulił. – Dobra, ja ci wybiorę jakiś outfit, a ty idź się umyć.

Nosz, w mordę jeża, kolejny, czy ja naprawdę śmierdziałam?

– Zapomniałem powiedzieć, że Lea jest już na miejscu wraz ze swoimi braćmi, Connorem i Willem.

Zrobiłam to, co blondyn poradził – poszłam się umyć. Po wyjściu z łazienki Carter od razu posadził mnie na fotelu przy toalecie i zaczął kręcić moje gęste, brązowe włosy. Ja natomiast się umalowałam. Postawiłam na wygładzoną cerę, mocniej podkreślone oczy i błyszczący na ustach. Po godzinie byłam gotowa. Przyjaciel wybrał mi czarną sukienkę mini z krótkim rękawkiem i zabudowaną górą. Natomiast tył robił całą robotę – był cały wycięty, idealnie odsłaniał moje dołeczki w dolnej części pleców. Buty, jakie dobrałam, to zwykle białe adidasy.

*

Weszliśmy do domu i od razu skierowaliśmy się po coś do picia. Z Carterem wypiliśmy trzy shoty na głowę i zaczęliśmy szukać przyjaciół. Wszyscy siedzieli na sofie.

Siedzieliśmy i gadaliśmy na różne tematy, popijając przy tym alkohol z plastikowych kubeczków.

– Zagrajmy w prawdę czy wyzwanie – zaproponował Carter.

Wszyscy się zgodziliśmy i tak zaczęła się gra. Po paru rundach i dziwnych pomysłach Cartera wypadło na mnie. Co najgorsze, była kolej Cartera na zadawanie pytań, a on zawsze coś odwali.

– Jane, prawda czy wyzwanie?

Niewiele myśląc, odpowiedziałam:

– Wyzwanie.

Po jego uśmiechu mogłam stwierdzić, że pożałuję tej decyzji.

– Zamień się bielizną z osobą, która siedzi naprzeciwko ciebie.

On był chory umysłowo. *Zgadnijcie, kto siedział naprzeciwko mnie.*

– No, Jane, mam ochotę to zobaczyć. – Daemon uśmiechnął się w diabelski sposób.

Niewiele myśląc, wstałam, a że miałam sukienkę, zwinnie ściągnęłam majtki i podałam je czarnowłosemu.

– No, Daemon, twoja kolej. – Usiadłam wygodnie, przyglądając się zielonookiemu. – Mam ochotę to zobaczyć.

Chłopak wstał, poszedł do najbliższego pokoju, zabierając ze sobą moje majtki. Wyszedł ze swoją parą w ręce i podał mi je, abym założyła. Szybko wsunęłam za duże gacie i prychnęłam ze śmiechu:

– Powiedz mi, jak ty, się zmieściłeś?

Daemonowi wystawał ze spodni kawałek czerwonej, koronkowej bielizny.

– Mam swoje sposoby – szepnęła, pochylając się w moją stronę. – Tylko martwię się, że lekko je podarłem.

Gra toczyła się dalej, po paru rundach stwierdziliśmy, że idziemy się napić i potańczyć. Ruszałam się z Leą w rytm muzyki, aż poczułam ręce na mojej talii. Na początku myślałam, że powtarza się sytuacja z poprzedniej imprezy, z tym dziwakiem Blakiem, ale tym razem moim oczom ukazał się Daemon. Gdy poczułam jego wzrok na sobie, przeszły mnie ciarki po całym ciele, a w dole brzucha złapał mnie skurcz. Zaczęłam swoim tyłkiem ocierać się o krocze czarnowłosego, co spowodowało jego warknięcie i napięcie całego ciała.

– Aniołku, kusisz – syknął.

Nic sobie z tego nie robiąc, ominęłam go i powędrowałam do góry, żeby znaleźć łazienkę i trochę się ogarnąć.

Nagle poczułam szarpnięcie i zostałam przyparta do ściany toalety. Drzwi zostały zamknięte na klucz. Daemon podszedł do mnie i intensywnie się we mnie wpatrując, wyszeptał:

– Mnie się tak nie zostawia, Jane.

Następnie pocałował mnie mocno, a ja mu się oddałam. To nie był słodki pocałunek. Przeciwnie – był głęboki i namiętny. Nasze języki splatały się, a wargi coraz mocniej napierały na siebie. Błądziliśmy rękami po swoich ciałach. Szarpnęłam jego koszulkę, przyciągając go jeszcze bliżej, teraz nawet igła by się między nas nie wcisnęła. Daemon sam nie wiedział, gdzie chce mnie dotykać. Jego ręce były wszędzie: na biodrach, talii, piersiach. Wpadł na genialny pomysł, ścisnął je i trącił kciukami sutki. Przez ten gest poczułam między nogami rozpaczliwe pulsowanie. Jęknęłam prosto w jego usta.

– O, kurwa. – Oderwał się ode mnie. Jego oczy płonęły pożądaniem, które mogłam poczuć na brzuchu. – Muszę cię dotykać, bez tego nie mogę żyć, jesteś moim uzależnieniem.

– Zauważyłam – wysapałam. – Powiem ci w sekrecie, że cholernie to lubię.

Daemon zadarł mi sukienkę do linii talii, pocałował mnie znowu, a ja wbiłam paznokcie w jego plecy. Zadrżałam, gdy jego palce powędrowały pod bieliznę. Zaczęłam szybciej oddychać, gdy dotknął mojej łechtaczki. Jego dwa najdłuższe palce wsunęły się we mnie, wywołując u mnie cichy jęk. Kciukiem zaczął zataczać kółka, powodując coraz większą falę rozkoszy. Zaczęłam czuć coraz większe napięcie. Moje jęki i krzyki stały się jeszcze głośniejsze. Daemon muskał ustami moje wargi.

– Boże, Matko Święta. – Całkowicie się zatraciłam.

Z desperacją wbijałam się na jego palce, wbijając swoje paznokcie w jego ramiona. Ostatni raz trącił kciukiem moją łechtaczkę.

– Daemon! – krzyknęłam, czując orgazm rozplywający się po całym moim ciele. Ciężko dysząc, oparłam czoło o jego klatkę piersiową.

– Aniołku, jesteś niesamowita. – Chłopak również ciężko dyszał. – Poczekaj, aż cię posiadę i będę cały twój, a ty cała moja.

– Jane, jesteś tam? – Will zaczął pukać do drzwi. *Uwielbiam swoje szczęście.*

– Jestem, już wychodzę – odkrzyknęłam. Spojrzałam ostatni raz na Daemona i przejrzałam się w lustrze. Chłopak zaśmiał się pod nosem.

– Nie martw się, wyglądasz, jakbyś właśnie co się pieprzyła.

Spojrzałam na niego spode łba i przewróciłam oczami. Ostatni raz poprawiłam sukienkę i wyszłam, zostawiając chłopaka samego.

Willowi powiedziałam, że dostałam okres, dlatego tak długo mnie nie było. Zeszliśmy na dół do reszty. Powróciliśmy do dalszej zabawy, jedynie Carter dziwnie na mnie popatrzył, a zaraz potem na Daemona, który właśnie zszedł. Ja natomiast poszłam zapalić. Za długo byłam bez nikotyny. Daemon zrobił to samo, podszedł do mnie od tyłu. Odwrócił mnie w swoją stronę i przerzucił przez ramię jak worek kartofli.

– Co ty, debil, robisz?! – krzyknęłam.

Czarnowłosa, nic nie robiąc sobie z moich protestów, postawił mnie dopiero przed swoim samochodem. Wsiadłam posłusznie do pojazdu.

– Czy ja się dowiem, dokąd jedziemy, czy nie będzie mi dane poznać odpowiedzi?

– Jedziemy do mnie. – Zerknął na mnie i uśmiechnął się w ten diabelski sposób. *Jak tu gorąco, niech ktoś włączy klimatyzację. Mogę powiedzieć tylko tyle: mam przerąbane.*

Rozdział 15

Zgadzam się

Daemon

Gdy jechałem do domu, nie mogłem się skupić. Ciągle przed oczami miałem widok Jane i jej ciche jęki. Nie wiedziałem, co we mnie wstąpiło, ale nigdy nie pragnąłem nikogo tak bardzo jak mojego aniołka. Jane siedziała wpatrzona w okno, lekko przygryzając wargę. Wywołało to u mnie jeszcze większe pożądanie. Pod dom dojechałem w jakieś pięć minut, dobrze, że nikt mnie nie zatrzymał. Nawet nie wiedziałem, kiedy znalazłem się w przedpokoju. Nie wiedziałem, w którym momencie mój aniołek popchnął mnie i mocno wpił się w moje usta. Nie pozostając dłużny, przyciągnąłem Jane jeszcze bliżej siebie. Dziewczyna lekko jęknęła i zaczęliśmy toczyć walkę na języki. Podniosłem Jane za biodra i przycisnąłem do ściany. Jane oplótła mnie nogami w pasie, zatopiła swoje delikatne dłonie w moich włosach i lekko je ciągnęła.

Matko, jak ja ją uwielbiam. Chodzący ideał.

Nie odrywając się od ust dziewczyny, zacząłem kierować się w stronę pokoju. Delikatnie położyłem Jane na łóżku, nie przestając jej całować. Z trudnością się od niej odkleiłem. Patrzyłem na mojego aniołka, który ciężko oddychał. Spojrzała na mnie tymi swoimi oczami, w które mógłbym się wpatrywać godzinami. Zacząłem składać mokre pocałunki na jej twarzy, podążając powoli do ust.

– Daemon, proszę – wysapała i zaczęła ściągać mój T-shirt.

Niewiele myśląc, sam zdjąłem swoją koszulkę i zacząłem robić to samo z jej sukienką. Wstrzymałem oddech, widząc ją w samych majtkach. Dziewczyna lekko się zaczerwieniła.

– Jesteś taka piękna, Jane. – Zacząłem błądzić dłońmi po jej zgrabnym ciele. Moje usta z powrotem odnalazły jej, po czym zacząłem kierować się do jej jędrnych piersi. Wstrzymała powietrze i lekko pojękiwała, gdy ja ssałem jej prawego sutka.

Jane zaczęła powoli rozpinąć pasek od moich spodni, gdy usłyszeliśmy trzask. Brzmiał jak rozbicie szyby albo szkła. Z nie lada wysiłkiem oderwałem się od dziewczyny. Mój aniołek wystraszył się i sięgnął po moją koszulkę, aby się zakryć. Po chwili znów usłyszeliśmy huk.

– Co to było? – pisnęła Jane, która znalazła się obok mnie. Kurczowo trzymała się mojego ramienia.

– Nie mam pojęcia – przyznałem. Zacząłem się podnosić, lecz Jane mi to uniemożliwiła.

– Co ty robisz? Porąbało cię.

– Nie, nie porąbało. Idę sprawdzić, co się dzieje. Zostań tu. – Po jej minie widziałem, że wcale jej się to nie podobało. Dodałem: – Spokojnie, nic mi nie będzie.

Szybko ją pocałowałem i zszedłem na dół.

W domu było ciemno, lecz stwierdziłem, że nie będzie to najlepszy pomysł, jak zapalę światło. Na górze niczego nie zauważyłem, więc zszedłem na dół. W salonie również niczego ani nikogo nie widziałem. Chwila, co to lub kto to? Szybkim krokiem zacząłem kierować się w stronę kuchni. Tam, przy wielkich oszklonych drzwiach tarasowych, dostrzegłem postać, jak na moje oko – mężczyznę. Dzięki światłu, jakie dawała latarnia uliczna, mogłem zobaczyć zarys sylwetki. Był nieco niższy i gorzej zbudowany ode mnie. Nachylał się nad blatem i coś tam ustawiał lub pisał.

– Masz trzy sekundy, aby wyjść z tego domu albo już nigdy nie będziesz w stanie chodzić – krzyknąłem w jego stronę.

On jedynie wyprostował się i dalej będąc odwróconym tyłem w moją stronę, odpowiedział:

– Pilnuj swojej panienki. – I ot tak wyszedł. Uciekł.

Ja stałem jak wryty w ziemię i patrzyłem na znikającą sylwetkę. Zapaliłem światło i podszedłem do miejsca, w którym stał. Głos... Ten głos mi kogoś przypominał, ale nie wiedziałem kogo. Nie był to nikt z moich wrogów, a Jane raczej takich nie miała. Na blacie dostrzegłem zdjęcie mojego, MOJEGO aniołka. Jane przed szkołą ze swoim głupim przyjacielem i moją siostrą. Tylko ich głowy zostały wypalone zapalniczką. Był jeszcze podpis:

„Nie mogę się doczekać, aż wreszcie się spotkamy.

PS Masz wygodne łóżko, księżniczko.

B.”.

Ja nie mogę, coś za chwilę rozwałę. Wygodne łóżko!?! Ktoś leżał w łóżku Jane, a co gorsza – z nią?! Aby się uspokoić, wyszedłem zapalić. Miało skończyć się na jednym, a wypaliłem prawie pół paczki na raz.

Gdy wszedłem z powrotem do pokoju, Jane siedziała na łóżku po turecku, w mojej koszulce. Jak mnie zauważyła, zerwała się z miejsca, rzuciła się na mnie i przytuliła. Mimo że byłem na nią wkurwiony, nie mogłem się oprzeć i również ją przytuliłem. Poczulem coś mokrego na koszulce i dotarło do mnie, że musiała płakać.

– Ej, stało się coś?

– Tak długo cię nie było, że bałam się, że coś ci się stało – wychlipała, a ja starałem pojedynczą łzę, która spływała jej po policzku. – Dlaczego tak długo cię nie było?

– Emmm, musiałem ochłonać.

– Jak to, ochłonać. – Walnęła mnie w ramię. – Ochłonać! Ja tu na zawał schodziłam, a ty musiałeś ochłonać – wydarła się na mnie, a to nie ja puszczałem się z jakimś lalusiem.

– Tak, ochłonać, bo włamywacz to twój przydupas. I nie wiem, jakie masz z nim relacje, ale wiesz, zgadzam się z nim co do jednego: fajne masz łóżko.

– O czym ty mówisz, człowieku?! Jaki przydupas?

Nic nie mówiąc, rzuciłem w jej stronę zdjęcie. Jane momentalnie pobladła.

– Pff, nie udawaj teraz, że o niczym nie wiesz. Wiesz co, mi robisz wywody z powodu Ash i mówisz, jaką to ona nie jest dziwką, a sama puszczasz się z pierwszym, którego spotkasz na drodze. – I właśnie po minie Jane wiedziałem, że zjebałem, i to tak porządnie.

– Ja się puszczam, tak? Ależ oczywiście, puszczam się?! Oczywiście, szanowny Daemon wie wszystko najlepiej. Dla twojej wiadomości, nie puszczam się, tylko ten typ zaczął mnie obserwować jak zwykły zboczeniec. Dostałam ostatnio zdjęcia, jak byłam na spacerze z psem, a nawet przed garażownią. To jest chore, a ty będziesz mi mówić, że się puszczam. Nawet nie wiem, po co ci się tłumaczyć. – Wstała i ruszyła w stronę drzwi. – Dziękuję serdecznie, że właśnie porównałeś mnie do nic niewartego śmiecia.

Miała już wychodzić, ale nie pozwoliłem jej na to. Nie tym razem.

– A skąd ja miałem wiedzieć, że ktoś cię obserwuje. Właśnie, czemu ja nic na ten temat

nie wiem?! Nie przyszło ci do głowy, że warto o tym komuś powiedzieć? Powiedz mi, co by było, gdybyś była teraz sama u siebie w domu. Przyszedłby do ciebie i byłabyś bezbronna. Wiem, źle zrobiłem, że porównałem cię do Ash, chociaż jesteś jej całkowitym przeciwieństwem, ale nie strzelaj teraz fochów, tylko powiedz mi, o co chodzi z tymi zdjęciami.

Nie odpowiedziała, tylko dalej stała do mnie tyłem. Kontynuowałem:

– Na swoje usprawiedliwienie mam to, że nie mogłem znieść myśli, że jakiś inny typ cię dotykał. – Podeszedłem do niej i odwróciłem w moją stronę. – Zostań i proszę, powiedz mi, o co chodzi.

Ominęła mnie, wzięła swoje rzeczy i już straciłem nadzieję, ale ona poszła do łazienki.

Położyłem się na łóżku, zastanawiając się, jak bardzo schrząniłem sprawę. Jak bardzo nie zauważyłem, że Jane ma problemy. Jak bardzo mnie denerwował fakt, że ktoś ją podgląda. Po paru minutach Jane wyszła ubrana w mój dres oraz koszulkę. Wyglądała seksownie. Nie odzywając się do mnie i nawet na chwilę nie patrząc, położyła się obok mnie. Poczulem zapach swojego żelu, co spowodowało jeszcze większe pożądanie. *Nie, Daemon, uspokój się, musisz z nią porozmawiać, ogarnij się. Myśl głową, nie kroczem.*

– Nic nie powiedziałam, bo nie chciałam nikomu zwracać tym głowy. Na początku miałam tylko wrażenia, że ktoś na mnie spogląda. Potem pojawiła się na moim biurku karteczka. Następnie były zdjęcia, które już mnie przestraszyły, a teraz to. Mam podejrzenie, co ja mówię, jestem pewna, kto to jest. – Miałem już jej przerwać, ale ciągnęła dalej: – Ale nie powiem, kto to, bo wpakujesz się w kłopoty. Ja nie jestem głupia i wiem, że macie problemy z Willem.

– Posłuchaj mnie teraz bardzo uważnie. Muszę się dowiedzieć, kto to jest. Nikt nie będzie cię zastraszać czy prześladować. O nasze problemy nie musisz się martwić.

Spojrzała nareszcie na mnie swoimi pięknymi oczami. Dotknąłem delikatnie jej policzka.

– Proszę, zostawmy ten temat. – Przybliżyła się do mnie. – Nie mam ochoty o tym teraz rozmawiać. Jestem zmęczona.

– Powiedz mi, czym sobie zasłużyłem, że jesteś dalej tu ze mną. Mimo że wyzwałem cię od dziwki, ty nie wyszłaś stąd, tylko zostałaś. Czym sobie zasłużyłem? – Przykryłem nas kołdrą i przycisnąłem dziewczynę do mojego boku.

– W końcu jestem aniołem, który został wysłany z niebios do ciebie. – Jane mocno mnie przytuliła. Pocałowałem ją w głowę.

Dziewczyna zasnęła w przeciągu minuty, czego nie mogłem powiedzieć o sobie. Długo się zastanawiałem, co mam zrobić i jak mam powiedzieć jedną z najgorszych rzeczy mojemu aniołkowi. Ciągle z tyłu w głowie rozbrzmiewały mi groźby i słowa Orlanda. Jeszcze ten człowiek, który ją obserwował. Po godzinie rozmyślenia podjąłem decyzję, przyciągnąłem mocniej do siebie dziewczynę i odpłynąłem do krainy snów.

*

Dzisiejsza pobudka zostanie zapamiętana jako najbardziej przyjemna na świecie. Jane obudziła mnie serią pocałunków. Nie mogłem pozostać jej dłużny i wpiłem się w jej usta.

– Taką pobudkę mogę mieć codziennie – mruknąłem w jej usta.

Jane nic nie mówiąc, usiadła na mnie okrakiem i ponowiła pocałunek.

Przygryzłem jej dolną wargę, a ona lekko rozchyliła usta. Zaczęliśmy toczyć przyjemną walkę. Moje pożądanie zaczęło coraz bardziej narastać. Anioł, przysłany prosto z niebios dla mnie, zaczął poruszać biodrami, co wywołało syknięcia z mojej strony. Zmieniłem pozycję, teraz ja byłem nad dziewczyną. Moje ręce zaczęły błędzić na jej ciele. Znalazły się pod koszulką, od razu kierując się do jej jędrnych piersi. Gdy je odnalazły, szturchnąłem kciukiem stwardniałe sutki Jane, a z jej ust wydobył się jęk. Jane ściągnęła szybko koszulkę, ja zrobiłem to samo.

Całowałem jej szyję, przy okazji robiąc malinkę. *Zapewne mnie zabije, ale raz się żyje.* Tworzyłem mokrą ścieżkę pocałunków przechodzących przez środek jej brzucha. Ściągnąłem z niej dres. Gdy złożyłem pocałunek na wewnętrznej części ud, Jane jęknęła i wygięła plecy w delikatny łuk. Zacząłem robić malinki na jej udach.

– Daemon, proszę – wysapała.

Uśmiechnąłem się i zaczęłam zahaczać palcami o materiał jej majtek.

– Daemon, pamiętasz, że miałeś dzisiaj się odezwać do Orlanda?

Jane poderwała się, zakrywając, a ja w duchu wyklinałem swojego brata.

– Tak, pamiętam. Nie jestem kretyńcem. Spotkam się z nim dzisiaj – warknąłem w stronę drzwi, po drugiej stronie stał Alec.

– No dobra, nie denerwuj się tak!

Usłyszałem, jak schodzi po schodach.

– Czy wszyscy muszą nam przeszkadzać? – zapytałem dziewczynę sfrustrowany.

– Też się nad tym zastanawiam – prychnęła, zakładając koszulkę. – Czyli dzisiaj spotykasz się z Orlandem?

– O nie, nic ci nie powiem. No chyba że ty powiesz o swoich przypuszczeniach odnośnie do osoby, która cię prześladowuje.

Jane zrobiła obrażoną minę

– To się nazywa szantaż.

– Ja o tym wiem, skarbie. – Pocałowałem ją przelotnie w usta i ruszyłem do łazienki. Wziąłem zimny prysznic, żeby uspokoić swoje pożądanie.

Gdy wyszedłem, zobaczyłem Jane szykującą się do wyjścia. Powiedziała, że musi wracać, zanim Will zorientuje się, że jej nie ma. Wyszła po cichu z pokoju, a ja przygotowałem się na spotkanie z Orlandem.

– Ja, od zawsze, wiedziałam! – usłyszałem wrzask Lei. Wbiegła do mojego pokoju cała w skowronkach. – Ty i Jane, aaa, muszę zadzwonić do Cartera. Tylko jeśli ją skrzywdzisz, to ja cię skrzywdzę, mimo że jesteś moim bratem. Sam wiesz, jak dużo przeszła w życiu. – Zanim cokolwiek powiedziałem, ona już wyszła z pokoju.

Po godzinie byłem pod domem osoby, która zniszczyła mi życie i dalej je niszczy. Orlando siedział w swoim gabinecie. Cały jego dorobek pochodził z nielegalnych walk, wyścigów czy szantażowania ludzi, którzy nie mieli szczęścia, i robili z nim interesy.

– Jane będzie bezpieczna i nie będziesz się do niej zbliżać – warknąłem w jego stronę, wchodząc do gabinetu.

– Tak jak mówiłem, zostawię naszą ślicznotkę w spokoju.

Niech nawet tak nie mówi. Opanowałem się i wypowiedziałem te dwa słowa, które zadecydowały o mojej przyszłości.

– Zgadza się.

Orlando uśmiechnął się chytrze. Ja odwróciłem się i poszedłem do auta, chciałem jechać do domu.

Szkoda, że wtedy nie wiedziałem, w coopakowałem siebie i Jane.

Rozdział 16

Możesz wejść ze mną

Po powrocie do domu umyłam się i przebrałam w czyste ciuchy. Tym razem padło na czarny dres i krótką bluzkę, którą wiązało się w pasie. Była śnieżnobiała. Miałam dużo czasu, dlatego wyprostowałam włosy i wykonałam lekki dzienny makijaż. Kiedy się malowałam, po mojej głowie krążyli Daemon i Blake. Co by się stało, gdyby Blake się nie pojawił? Odpowiedź jest prosta: pieprzyłabym się z czarnowłosym. Szczerze, jestem tak wkurwiona na Blake'a, że nam przerwał, że jakbym go spotkała, to bym włosy powyrywała. To nie był jedyny powód, dla którego chciałam go zamordować z zimną krwią. Ten człowiek był psychiczny. Niewiele myśląc, stwierdziłam, że muszę się komuś wygadać, a najlepszy do tego był Carter. Mojego brata w sprawach związków nie prosiłam o radę, jeśli chodzi o Daemona, nie chciałam mu przysparzać kolejnego problemu, już i tak ma dużo na głowie. Wysłałam z domu i skierowałam się do domu Cartera. Gdy byłam już na miejscu, zadzwoniłam do drzwi i po paru minutach otworzyła mi pani Morgan.

– Ooo, jaka miła niespodzianka. Dawno się nie widziałyśmy.

Lucy Morgan to szanowana i elegancka kobieta biznesu, wraz ze swoim mężem prowadzili ogromną firmę. Mimo tego, że często miała minę, jakby była typową wredną kobietą, była bardzo miłą osobą. Pani Lucy była dla mnie jak matka, szczególnie w okresie, w którym całe moje życie się rozpadło.

– Dzień dobry, miło panią widzieć – uśmiechnęłam się do kobiety. – Jest może Carter?

– Tak, chodź, kochanie, jest u siebie. – Wpuściła mnie do domu. – Ja niestety muszę lecieć już do pracy. Proszę, przekaż temu tam na górze, że zostawiłam mu pieniądze, aby zamówił jedzenie.

– Dobrze, przekażę. Do widzenia – pożegnałam się z nią i poszłam do pokoju przyjaciela.

Gdy byłam pod drzwiami, wzięłam głęboki wdech i pchnęłam je.

– Carter, ty mnie zabijesz, że nic ci nie mówiłam, ale jakoś nie miałam kiedy. Potrzebuję twojej porady, bo za chwilę oszaleję. Nie wiem, co mam zrobić z Daemonem, i nie wiem, co zrobić z Blakiem. Błagam, pomóż mi – powiedziałam wszystko na jednym wdechu. Spojrzałam na chłopaka, który intensywnie mi się przyglądał swoimi niebieskimi tęczówkami. Siedział jedynie w szarych spodniach dresowych. Miałam się odezwać, ale nagle usłyszałam głos dobiegający z drugiej części pokoju.

– Słuchaj, dzięki za pomoc, ja już będę leciał do siebie. – Z łazienki wyszedł Olivier White.

Jak ostatnia idiotka na świecie stałam jak wryta i spoglądałam się to na mojego przyjaciela, to na Oliviera. On, zauważywszy mnie, popatrzył spanikowany na Cartera.

– Oj, bardzo przepraszam, że przeszkodziłam. To może ja już sobie pójdę. – Zmierzałam już do drzwi.

– Nie trzeba, ja już i tak miałem wychodzić – powiedział Olivier, biorąc swoje rzeczy. – Do zobaczenia, Carter. – Wyszedł z pokoju.

– Idź go odprowadzić do drzwi – szepnęłam do blondyna, który jak oparzony wystrzelił do przodu.

Po paru minutach wrócił z bananem na twarzy.

– Dobra, moje problemy są teraz mało ważne. Opowiadaj, dlaczego zastałam ciebie

pólnagiego na łóżku, a z łazienki wyszedł Olivier? Przypominam: chłopak, do którego wzdychasz już dobre parę miesięcy. Muszę się wszystkiego dowiedzieć, wszystkiego – podkreśliłam ostatnie słowa, patrząc dwuznacznie na przyjaciela.

– Nic wielkiego się nie stało – zaczął, siadając obok mnie. – Miał pewien problem. Sam nie wiem dokładnie, o co chodziło, ale przyszedł cały zakrwawiony, więc mu pomogłem. Powiedział, że nie ma do kogo się zwrócić o pomoc, a do domu na pewno w takim stanie nie wróci, więc zaproponowałem, żeby został u mnie. Sama dobrze wiesz, że jestem zakochanym człowiekiem, dlatego mu pomogłem.

– Ale to nie tłumaczy, dlaczego jesteś półnagi.

– Jestem półnagi, bo jak sama wiesz, zawsze tak śpię. Poza tym nie spaliśmy w tym samym łóżku, ja leżałem na kanapie obok. – Wskazał na niewielkich rozmiarów szarą sofę. – Jedynie rozmawialiśmy.

No dobra, powiedzmy, że mu wierzę.

– Zmieniając temat, miałaś mi coś powiedzieć na temat dwóch przystojniaków, którzy ostatnio kręcą się obok ciebie.

Zaczęłam opowiadać o dziwnych akcjach z Blakiem, jak mnie nachodzi i obserwuje. Gdy skończyłam pierwszą część wypowiedzi, Carter nie mógł już wytrzymać.

– Jak on cię nachodzi?! Za chwilę wyjdę z siebie i stanę obok. I ty nie chcesz o tym powiedzieć ani Willowi, ani Demonowi? Nie obraż się, kochana, ale myślałam, że jesteś mądrzejsza.

Auć, to bolało.

– Musisz im o tym powiedzieć. A jak coś ci się stanie? Na razie tylko sobie robi zdjęcia, poczekaj, co będzie potem. Jak cię napadnie, porwie gdzieś pod lasem, zgwałci, a następnie zabije, zakopie gdzieś w tym lesie, nieopodal jezdnii.

– Nie dokończyłam jeszcze swojej wypowiedzi, a ty już się nakręcasz.

Carter zrobił naburmuszoną minę.

– Nie mogę im o tym powiedzieć, już mają dużo zmartwień, nie chcę, żeby się jeszcze mną przejmowali. Po drugie, nie wydaje mi się, żeby zrobił mi coś złego.

– Jeszcze się o tym przekonamy...

– Teraz pozwól, że dokończę swą wypowiedź.

Opowiedziałam teraz o Daemonie, jak na imprezie mieliśmy mały incydent w toalecie, a następnie pojechałam do niego.

– Czekał, czekał. – Blondyn wstał z podekscytowania. – Ty mówisz mi, że pieprzyłaś się z czarnowłosym ideałem?! Ja wiedziałem, że wy to ship idealny. Widziałem, że na tej imprezie do czegoś między wami doszło. Opowiadaj, jak było?! – Usiadł, spoglądając na mnie niecierpliwie.

– Nie powiem ci, jak było, bo do niczego nie doszło – powiedziałam zirytowana całą sytuacją.

– Jak to, chcesz mi powiedzieć, że nic nie było?!

– Nie było, ponieważ niejaki Blake włamał się do domu i narobił hałasu. Następnie dał jakieś pieprzone zdjęcie i powiedział coś w stylu, że mam wygodne łóżko, czy coś tam. – Na to wspomnienie przeszedł mnie dreszcz, ponieważ ten psychol leżał w moim łóżku. – Daemon się zdenerwował i powiedział, że jestem taka sama jak Ashley, a to zdenerwowało mnie.

Niebieskooki otworzył szeroko buzię z niedowierzania. Ciągnęłam:

– Miałam wyjść, ale poprosił, żebym została i nie wiem, co mną kierowało, ale to zrobiłam. No dobra, to chyba wszystko, skończyłam.

– Okej, powoli, muszę przyswoić informacje. Czekał, mówisz mi, że gdyby nie ten

psychol, właśnie opowiadałabyś mi o gorącym seksie z Daemonem, który swoją drogą nazwał cię dziwką. Muszę przyznać, że popieprzona sytuacja. W co ty się, kochana, wpakowałaś?

– Ja sama nie wiem, mam mętlik w głowie. – Położyłam się, zakrywając twarz poduszką. – Blake mnie przeraża, a do Daemona przyciąga mnie jakaś enigmatyczna moc. Odkąd nasze drogi ponownie się połączyły, jest inaczej niż kiedyś. Czuję, że mogę mu zaufać.

– Skarbie, pomyślimy nad tym przy kubku gorącej czekolady i filmie.

Od razu wstałam. Gorąca czekolada to coś, co uwielbiam pić niezależnie od pory roku.

– Musisz trochę ochłonać. Chodź, nie ma co tracić czasu. – Chłopak wystawił rękę, którą od razu przyjął.

Po godzinie rozmawiania, oglądania i jedzenia pizzy zdecydowałam, że wracam do domu. Pogoda była całkiem niezła, dlatego stwierdziłam, że się przejdę. Wraz z Carterem postanowiliśmy, że jeśli tak bardzo nie chcę mówić nic chłopakom, to poczekam jeszcze chwilę. Sprawa z Daemonem – no to był wielki znak zapytania, sama musiałam zdecydować, czy coś do niego czuję, czy nie.

Co ja mówię, nie mogę czegoś do niego czuć. Stanowczo nie!

Stwierdziłam, że pójdę na skróty i skręciłam w niewielką uliczkę. Mimo że było dość wcześnie, tu panował półmrok. Jak najszybciej chciałam się stamtąd wydostać. Nagle poczułam szarpnięcie za nadgarstek i zostałam przyszpilona do ściany przez czyjś twardy tors.

– Mama mnie ostrzegła, że nie można samemu chodzić po takich ulicach.

Błagam, tylko nie to.

– Mama ciebie nie nauczyła trzymać rąk przy sobie – warknęłam w stronę szatyna. On jedynie zaśmiał się gardłowo.

– Ale przecież jeszcze nic nie zrobiłem, poczekaj jeszcze chwilę, kochana.

Czekaj, chwila, jeszcze?!

– Jane, ja wiem, że się tobie podobam, nie musisz się martwić.

Spojrzałam na Blake'a.

– Zabawne, ty mi się niby podobasz? Sorry, ale nie jesteś w moim typie. Wolę czarnowłosych z zielonymi oczami. – Zaczęłam się wrywać, ale on tylko wzmocnił swój uścisk.

– Nie udawaj takiej niedostępnej. – Po tych słowach ni stąd, ni zowąd przywarł do moich ust. Oszołomiona, stałam jak wryta w ziemię. – Jane, ostrzegam cię, ulegnij, bo nie skończy się to za dobrze. – Ponownie mnie pocałował.

Tym razem byłam na to przygotowana i zaczęłam się wrywać na wszystkie możliwe sposoby. Szatyn nic z tego nie robiąc, złapał mnie za szyję, a do moich płuc przestało dochodzić powietrze. Spanikowana, zebrałam całą swoją silną wolę i kolanem przyłożyłam mu mocno w krocze. Blake odskoczył ode mnie, sycząc z bólu, a ja w tym czasie łapałam łąpczywie powietrze.

– Ale z ciebie suka. – Walnął mnie w twarz.

Poczułam, jak policzek zaczyna pulsować z bólu. Dotknęłam powoli obolałego miejsca i zobaczyłam krew. Zajębiście, musiał mi jeszcze wargę rozwalić. Jeszcze cię nauczę dobrego zachowania.

Chciał znowu mnie złapać, tylko tym razem odskoczyłam od niego i zaczęłam ile sił w nogach biec przed siebie. Nie wiedziałam, jak długo biegłam, ale ciągle słyszałam za sobą krzyk Blake'a. Dotarłam na koniec uliczki, wpadłam na czyjeś plecy. Chłopak przede mną odwrócił się i rozpoznałam to lodowate spojrzenie.

– Czekaj, to ty – zaczął chłopak. – Jane, dobrze pamiętam?

– Tak, Jane, świetną masz pamięć – odpowiedziałam sarkastycznie.

– Powiedz mi, kochana, gdzie zgubiłaś Damaona i dlaczego masz ślady na szyi i na

twarży. Jeszcze rozciętą wargę.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo usłyszałam ten głos.

– Jane, chodź tu w tej chwili do mnie. – Blake stał za mną i już miał mnie złapać za ramię, gdy zostałam zasłonięta ciałem szarookiego.

– Nigdzie z tobą nie idzie, chłopie. Nie wiem, kim jesteś, ale teraz ja ją zabieram. – Max odwrócił się w moją stronę i wskazał na samochód. – Wsiadaj.

Bez zastanowienia wykonałam polecenie, po chwili chłopak usiadł za kierownicą.

– Dokąd mam cię zawieźć?

– Max, proszę, zawieź mnie do Daemona.

Ten kiwnął głową i ruszył.

Daemon

Siedziałem tu już jakąś godzinę. Ile można czekać? Orlando miał tu być, ale coś ważnego mu wypadło, dlatego zostawił mnie z tym przygłupem, Mikiem. Przez to, że się zgodziłem, musiałem się przyzwyczaić do takiego towarzystwa. Zastanawiało mnie jedno, gdzie jest Max? Z tego, co mi było wiadomo, też powinien tu być. Normalnie siła mojej telepatii podziałała, bo usłyszałem, jak drzwi się uchylają. *Ooo, o wilku mowa.* Do pokoju wszedł Max, tylko że nie sam. Za nim szła przestraszona, krucha szatynka. *Ja nie wytrzymam, przecież to jest Jane.* Jak wariat wstałem i w paru krokach znalazłem się przy Maksie. Nie widziałem pięknej twarzyczki Jane, ponieważ była schowana za plecami tego śmiecia.

– Co ona tu robi?! – Złapałem go za koszulkę i przycisnąłem do ściany.

– Ej, spokojnie.

Ja jestem bardzo spokojny. Jeszcze masz całą twarz.

– Ja tylko jej pomagałem.

Tak, już w to wierzę, on i pomoc.

– Miała mały problem. Pomogłem jej, a następnie chciałem odwieźć do domu, ale ona chciała do ciebie.

– Ja ci niby mam uwierzyć. Po tych wszystkich rzeczach, które robiłeś, które robiliśmy, ty chciałeś tylko pomóc.

– No widzisz, jakim stałem się dobrodusznym człowiekiem – odpowiedział z cynicznym uśmiechem.

– Nie wkurwiał mnie – warknąłem, jeszcze bardziej przyciskając go do ściany.

– Daemon, uspokój się, on ma rację – wtrąciła się cichym głosem dziewczyna. Dopiero teraz zauważyłem jej twarz.

– Jane, powiedz, co ci się stało?! – Szatynka przestraszyła się tonu mojego głosu i się skuliła. – Aniołku, to ja, nic ci nie zrobię. – Piękna twarzyczka teraz była „zdobiona” przez rozciętą wargę, lekkiego siniaka na policzku i czerwone ślady na szyi. – On ci tego nie zrobił, prawda? Jeśli tak, to już nie żyjesz – zwróciłem się do Maksa.

– On mi tego nie zrobił, tylko pomógł. Kiedy uciekałam przed tym, kto mi to zrobił, wpadłam na niego. Obronił mnie i powiedział, że podwiezie. W tamtej chwili wszystko było lepsze, niż pozostanie tam z tym psychopatą.

Zobaczyłem, że po policzku ścieka jej pojedyncza łza. Puściłem chłopaka, podszedłem do dziewczyny i starłem łzę kciukiem. Złapałem ją za podbródek, aby na mnie spojrzała.

Jej oczy były smutne i zmęczone. Niewiele myśląc, pocałowałem ją delikatnie. Brakowało mi jej dotyku. Naszą piękną chwilę przerwał głos z tyłu.

– Nie no, muszę przyznać, że to niezła telenowela. – Mike siedział i perfidnie się z nas

śmiała. Jane lekko się zarumieniła. – Dajcie mi chwilę, polecę jeszcze po napój i popcorn.

– Nie przejmuj się nim. Chodź, odwiozę cię do domu. Wy przekażcie mu, że spotkam się z nim jutro – zwróciłem się do chłopaków.

Gdy kierowałem się do samochodu, mój aniołek mocno trzymał się mojego ramienia. Jakby bała się, że jej ucieknę.

Nie martw się, jestem cały twój. Przecież ja cię k...

Co ty pieprzysz, opanuj się.

Gdy podjechałem pod dom dziewczyny, ta spojrzała na mnie wzrokiem, od którego się rozpląwam.

– Możesz wejść ze mną? – Spojrzała na mnie niewinnie, przegryzając dolną wargę. – Proszę.

Mała manipulantka wiedziała, jak to na mnie działa.

– Mogę, tylko pod jednym warunkiem. Powiesz mi, kto ci to zrobił.

– Zgoda. Wszystko ci opowiem, ale ty zachowasz zimną krew, nie będziesz zachowywać się jak dzieciak, pochopnie.

– Zgoda.

Jeszcze zobaczymy, czy będę opanowany.

Rozdział 17

Ja wiem, że mnie kochasz

Gdy weszliśmy do domu, skierowałam się wprost do mojego pokoju. Usiadłam po turecku na łóżku i intensywnie przyglądałam się szmaragdowym tęczówkom – miałam wrażenie, że mnie pożerają.

– Miałaś coś mi powiedzieć. – Usiadł naprzeciwko mnie. – Czekam na odpowiedź.

Jaki on czasami jest upierdliwy. Niech lepiej zamknie te usta. Niech się przydadzą do innych rzeczy, o wiele przyjemniejszych.

Zapędzasz się, Jane, teraz musisz się skupić na ważniejszych rzeczach.

– No już, spokojnie, wszystko opowiadam. – Prze-wróciłam oczami. – Pamiętasz tego, jak ty go tam nazwałeś, brunecika?

Daemon zrobił minę, która była przekomiczna.

– Dobra, po twojej minie zgaduję, że nie – prychnęłam pod nosem. – A więc pozwól, że cię oświecę, to jest Blake. Wszystkie te zdjęcia i włamanie do twojego domu to był Blake.

– Powiadasz, że to ten sukinsyn Bruno?

– Blake – poprawiłam.

– Na zdrowie. Jak go tylko zobaczę, to go zabiję. Jak on śmie ciebie dotykać? – Zaczął chodzić po pokoju w tę i z powrotem.

– Weź się uspokój, nie możesz nic mu zrobić. Wiem, co krąży ci po tym pustym łbie. – Podeszłam do zielonookiego. – Nie pozwolę ci na to, rozumiesz? Dobra, chodź, napijemy się gorącej czekolady. – Nie dałam nic mu powiedzieć, tylko złapałam go za rękę i ruszyłam w stronę kuchni.

Tam wzięłam się za przygotowanie napoju bogów. Jak nalałam czekoladę do kubków, poczułam na swojej talii ciepłe, duże dłonie. Daemon przyciągał mnie do siebie.

– Nie pozwolę mu ciebie więcej skrzywdzić.

Nie dał mi czasu na odpowiedź, tylko zaczął całować moją szyję. Automatycznie odchyliłam głowę w bok, dając mu tym samym więcej miejsca. W pewnym momencie odwrócił się i intensywnie wpatrywał się w moje oczy.

– Aniołku, jak ja cię k... Uwielbiam.

Czy on właśnie chciał powiedzieć to, o czym myślę? Czy mam już omamy z powodu przedawkowania czekolady?

Nic mu nie odpowiedziałam, tylko przyciągnęłam go i mocno pocałowałam. Pocałunek był namiętny, pełen czułości. Chłopak błdził rękami po moim ciele. Ja natomiast zatopiłam swoje w jego gęstych włosach. Daemon zaczął pogłębiać pocałunek, przejechał językiem po mojej wardze. Złapał mnie za uda i posadził na blacie. Jego ręce powędrowały na moje piersi i lekko je ścisnęły. Ja swoje umieściłam pod jego koszulką i przejeżdżałam wzdłuż pleców paznokciami. Chłopak jedynie mruknął w moje usta. Gdy pieścił moje piersi, usłyszeliśmy głos.

– Daemonie, możesz nie pożerać mojej córki?

Podskoczyłam przestraszona, a chłopak odsunął się ode mnie, jakbym parzyła.

– Tato, co ty, już w domu? – spytałam zdyszana, chcąc ukryć rumieńce.

– Jest dwudziesta druga trzydzieści. Byłaś tak zajęta, że nie wiesz, która godzina?

– To ja może już będę leciał do siebie. Do widzenia. – Daemon wyminął mojego tatę

i ruszył w stronę drzwi.

- Odprowadzę cię. – Pobiełam za nim.
- Jak bardzo masz przejebane? – spytał, pochylając się nade mną.
- Jeszcze tego nie wiem – uśmiechnęłam się uroczo. – Ale to wszystko twoja wina.
- Tak sobie to tłumacz. – Pocałował mnie i poszedł do domu.

Jak najciszej poszłam do swojego pokoju. Umyłam się i położyłam się do łóżka.

Usłyszałam pukanie do drzwi.

– Proszę!!!

Do pokoju wszedł tato z bardzo poważną miną.

– Jane, skarbie, ja nie wnikam, co łączy cię z Daemonem. Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, oraz uważam, że to naprawdę porządny chłopak.

Czy wiedziałam? To za dużo powiedziane.

– Ja tylko, hmmm, chciałem się, noo, zapytać, czy wy, no wiesz...

O, nie! Wiem, co to oznacza.

– Tato, proszę, nie kończ, proszę. – *Niech nie kończy.*

– Czy wy się zabezpieczacie?

To już czas, mogę umierać. Chcę umrzeć. Umieram. Widzę światelko w tunelu.

– Tato!!! My nawet nie, no wiesz – zaczęłam zaprzeczać cała zarumieniona.

– Dobrze, ja tylko mówię. – Podniósł ręce do góry w geście obronnym. – Teraz życzę ci dobrej nocy, ja muszę jeszcze uzupełnić papiery.

– Tylko nie siedź za długo, proszę.

Skinął głową i wyszedł z pokoju.

Była godzina druga w nocy, a ja dalej nie mogłam spać. Jak gdyby nigdy nie sięgnęłam po telefon.

Śpisz?

Mój prywatny komar

Tak. Co byś chciała?

Nie chciałbyś przyjść? Wiesz, jesteś taką świetną poduszką.

Nie dostałam już żadnej wiadomości, dlatego zrezygnowana odłożyłam telefon. Kiedy wpatrywałam się w biały sufit, usłyszałam delikatne pukanie do okna. Przestraszona gwałtownie usiadłam i ostrożnie tam spojrzałam. Nie wierzę.

– Szybki jesteś. – Otworzyłam okno i wpuściłam go do środka.

– Dla ciebie zawsze. – Położył się wygodnie na łóżku, ja zrobiłam to samo. – Nie miałaś problemu z tatą?

– Nie, oprócz tego, że powiedział, żebyśmy się zabezpieczali – zaśmiałam się i położyłam głowę na klatce Daemona.

– No to skoro tato mówi, że masz się zabezpieczać, to trzeba to zrobić, ojciec zawsze ma rację – prychnął pod nosem, a ja przewróciłam oczami.

– Jaki ty jesteś głupi.

– Ja wiem, że mnie kochasz.

– Żebyś wiedział – szepnęłam pod nosem i nawet nie zauważyłam, kiedy odpłynęłam w objęcia Morfeusza.

*

Obudziły mnie odgłosy kłótni dochodzące z dołu, a ponieważ zawsze byłam bardzo

ciekawą i wścibską osobą, musiałam się dowiedzieć, o co chodzi. Po cichu zeszłam po schodach i poszłam w kierunku dobiegających głosów. Już teraz słyszałam, że to mój brat z Daemonem. Nie wiedziałam, o co im poszło, ale oni rzadko kiedy się kłócili. O matulu, a co, jeśli Will się dowiedział, co łączy mnie i czarnowłosego? Nie, na pewno się nie dowiedział.

Jane, spokojnie.

Jak najciszej podeszłam do drzwi, tak aby mnie nie było widać.

– Czy ciebie powaliło? – wydzierał się Will. – Czyś ty do reszty rozum stracił? Wy tłumacz mi dlaczego?

– Możesz się na mnie nie wydzierać? Dlaczego, kurwa, dlaczego. Musiałem to zrobić. Ty niczego nie rozumiesz. – Daemon też wrzeszczał. – Tak w ogóle, skąd się dowiedziałeś? – Zaczął krążyć w tę i z powrotem.

– Niech cię to nie obchodzi, skąd się dowiedziałem. Skoro tak musiałeś, to powiedz mi, co było tak ważnego, że się zgodziłeś? Drugi raz popełniasz ten sam błąd. Proszę, czekam, oświeć mnie.

– Mógłbyś przestać, wiem, co zrobiłem.

– No chyba do końca nie wiesz, skoro po raz kolejny wchodzisz w wielkie gówno.

– Chodziło o twoją siostrę!!!

Will momentalnie się zamknął, a ja wytrzeszczyłam oczy.

– Rozumiesz, zapowiedział, że jak się nie zgodzę, z Jane będzie kruch. Nie mogłem na to pozwolić, więc przestań na mnie wydzierać tę mordę, tylko pomóż mi ochronić Jane.

Zaczęłam się wycofywać i wpadłam na komodę za mną, robiąc przy tym sporo hałasu. Chłopaki momentalnie na mnie spojrzali.

– Jane?! Ty nie śpisz? – Will podszedł z zatrokaną miną.

– Wiesz, tak się darliście, że połowa ulicy was słyszała.

– Czyli wszystko słyszałaś.

Popatrzyłam na brata spod rzęs.

– Wiesz, zmarłego byście obudzili, więc oczekuję od ciebie wyjaśnień – stwierdziłam stanowczo. Spojrzałam na Daemona, który się nie odezwał, odkąd się ujawnił. Szpieg ze mnie pierwsza klasa.

– Niczego ci nie powiem – warknął w moją stronę. – Odpierdol się ode mnie, to moja sprawa, nic ci do tego.

Oj, przegiął.

– Słuchaj – zaczęłam do niego podchodzić – nie obchodzi mnie to. Wszystko, ale to wszystko, mi powiesz. Nie chcę słyszeć odmowy. Jak już raz powiedziałam, nie zostawię cię, dlatego ładnie proszę, nie bądź dumny jak jakiś pieprzony paw i wytłumacz mi, co się dzieje. – Spojrzałam w jego oczy, które wyrażały tylko złość.

– Za dziesięć minut przy moim samochodzie – rzucił i wyminął mnie, idąc do drzwi.

Okej, nie wiedziałam, dlaczego nagle zaczęłam się przejmować tym aroganckim dupkiem, ale musiałam się dowiedzieć, co mu jest. Lekko zaczynało mnie to przerażać, zauważyłam, że coraz bardziej mi na nim zależy.

O matko, Jane, zaczynasz stąpać po bardzo kruchym lodzie.

Poszłam do pokoju, żeby się ogarnąć. Zaczęłam od rozczesania włosów i wykonania szybkiego makijażu. *Na pewno nie wyrobię się w dziesięć minut. No cóż, jak kocha, to poczeka. Czeka, co?! Czemu zakładam, że on mnie kocha?*

Jane, spokojnie, to tylko powiedzenie, nie ma głębszego dna.

Ubrałam się w mom jeans, do tego krótki crop top i za dużą, rozpinaną bluzę. Złapałam przed wyjściem telefon i ruszyłam do wyjścia. Na dole ubrałam vansy i złapałam za klamkę.

– Wychodzę!!! – oznajmiłam osobnikom żyjącym w tym domu i wyszłam.

Przed domem czekał na mnie Daemon oparty o samochód z miną, jakby chciał kogoś zabić. W sumie na pewno tak jest. Bez zwlekania weszłam do auta. Jechaliśmy na polanę. Droga minęła w zupełnej ciszy. Po jakimś czasie siedzieliśmy na trawie, oglądając piękny krajobraz.

– Dobra, już nie mogę wytrzymać. Pięknie tu i mogę tak siedzieć do nocy, ale oczekuję wyjaśnień.

– Z powrotem pracuję dla Orlanda.

Co?! Czyżby on nie zniszczył mu życia? Czy ten człowiek nie zabił jego ukochanej? Co z nim nie tak?!

– Dlaczego? – wydukałam, nie dowierzając.

– Jak sama podsłuchiłaś, dał mi ultimatum. Miałem do wyboru pracę dla niego albo tobie przytrafiłby się „nieszczęśliwy wypadek”.

– Czekaj, ty to zrobiłaś dla mnie? Czy ciebie do reszty powaliło? Zawsze wiedziałam, że masz nie po kolei w głowie i do najmądrzejszych osób nie należysz, ale coś takiego? Narażasz swoje życie dla mnie, ale ty głupi jesteś.

– Wiesz co, miałem nadzieję, że się właśnie na mnie rzucisz i powiesz, jak bardzo zależy ci na mnie, i dziękujesz, że uratowałem ci życie. – Daemon zrobił nadęsaną minę.

– Jaki ty jesteś głupi. – Walnęłam go łokciem w brzuch, a on się zgiął w pół. – Oczywiście rzucę się na ciebie i będę gratulować, że zgodziłeś się na własną śmierć. – Uśmiechnęłam się bardzo słodko w stronę zielonookiego.

– Nie przejmuj się mną. Lepiej zmieńmy temat, co zamierzasz zrobić z Blakiem? – Spojrzał na mnie, w oczach miał chęć urwania temu drugiemu głowy.

– Lepiej zmieńmy temat – powtórzyłam jego własne słowa.

– Jane, nie możemy zmienić tematu. Czy ty wiesz...

Nie dałam mu dokończyć, tylko szybko wpiłam się w jego usta. Na początku nie wiedział, co się dzieje, i chciał odwzajemnić pocałunek, ale ja się odsunęłam.

– Tylko tak można zamknąć ci usta – wyszeptałam obok jego ucha.

– Masz rację, tylko tak można.

W tym momencie to on wpił się w moje usta. Ten pocałunek był całkiem inny niż nasze wcześniejsze. Był bardzo intymny, ze swojego rodzaju żalem, smutkiem i tęsknotą. Daemon położył mnie na trawie i błędził dłońmi po moim ciele, zatrzymując się dłużej na piersiach. Swoje ręce zagłębiałam w jego czarnych włosach, co jakiś czas pociągałam za końcówki. Chłopak jedynie jęknął, mocniej całując usta. Schodził w stronę dekoltu, po drodze zostawił ścieżkę mokrych pocałunków. Było tak miło i przyjemnie i chuj bombki strzelił. Dźwięk telefonu wszystko zepsuł. *Czy naprawdę muszę odbierać?*

Sięgnęłam do kieszeni i zobaczyłam na wyświetlaczu mordę Cartera.

– Mam nadzieję, że masz zajebiście poważny powód, dla którego do mnie dzwonicz, bo jak nie, to cię zabiję – warknęłam do telefonu, na co zielonooki prychnął pod nosem.

– Ciebie też miło słyszeć. Wszystko w porządku, fajnie, że pytasz – burknął. *Niech mnie nie denerwuje.* – Milutka dzisiaj jesteś. Tak, mam bardzo poważny problem, umówiłem się z Oliverem na spotkanie.

– Co?! Dlaczego ja nic nie wiem. – Zaczęłam się powoli wydostawać spod Daemona.

– Weź zostań. Nie zostawiaj mnie tu takiego biednego samego – zaczął protestować, nie pozwalając się mi ruszyć.

– Czy ja słyszałem Daemona? – spytał Carter, a co gorsza Daemon to usłyszał.

– Tak, dobrze słyszałeś.

I mam przerąbane. Czas start.

– O cholera, to on. Ja pierdolę i ja przerwałem, Boże, jaki ja jestem głupi, ale dobra, jak już i tak zabawa skończona, zbieraj swój zgrabny tyłek, masz tu być za minutę i się tłumaczysz jak na spowiedzi. – Nie dał mi nic powiedzieć, tylko się rozłączył.

Czarnowłosa niechętnie mnie puścił i wróciliśmy do samochodu. W drodze stwierdziłam, że trochę mu poprzeshkadam i zaczęłam jeździć swoją dłonią po udzie chłopaka. Gdy dotarłam do zapięcia jego spodni, cały się spiął, wypuszczając przeciągle powietrze. Po wiązance przekleństw, którą puścił, bo niby nie pozwalałam mu się skoncentrować, zabrałam rękę i tylko triumfalnie się uśmiechnęłam. Gdy podjechalśmy pod rezydencję Cartera, wysiadłam z samochodu i usłyszałam głos Daemona.

– Pamiętaj, że ja za dzisiaj się jeszcze odwdzięczę.

– Pff, już się boję – prychnęłam, mając zamiar zamknąć drzwi.

– Lepiej zacznij. – Odjechał z piskiem opon.

Zdałam sobie sprawę, że właśnie podpisałam pakt z samym diabłem.

CHOMIKO - WARMIA

Rozdział 18

Jane, jesteś niesamowita

Stojąc przed rezydencją Cartera, zastanawiałam się, jak bardzo mam przejebane. Po pierwsze, dowiedział się, że byłam z Daemonem, gdy do mnie dzwonił, a wiadomo, że on jest naszym największym fanem. Jakby mógł, jestem pewna, że założyłby nasz fanpage. Po drugie, będzie chciał wiedzieć, co się działo. Dobra, koniec zwlekania, trzeba wyjść wilkowi na pożarcie. Będę dzielnym człowiekiem, trzeba pokonywać nasze granice strachu. Niewiele myśląc, złapałam za klamkę i wparowałam do środka. Jak najciszej zamknęłam drzwi.

– Kochana Jane, masz trzy sekundy, aby znaleźć się na górze! – *Jak on mnie, kuźwa, usłyszał?* Jak posłuszny baranek ruszyłam do pokoju przyjaciela.

W pokoju zastałam Cartera i Leę siedzących i czekających na mnie. *Ja pierniczę, nie dość, że Carter, to jeszcze ta.* Od jednego byłam w stanie się nasłuchać, ale dwójka naraz? Czym ja sobie na to zasłużyłam?

– No czekamy na szczegółowe wyjaśnienia, co cię łączy z moim bratem. – Lea uśmiechnęła się promiennie.

Zaczęłam wszystko im wyjaśniać i opowiadać. Mina Cartera z każdym wypowiedzianym słowem robiła się coraz bardziej komiczna. Zmienia się na zdziwioną, to na wkurzoną, a jeszcze potem na szczęśliwą. Normalnie można nagrać pięćdziesiąt twarzy Cartera, tylko wersję „upośledzoną”.

– To chyba na tyle.

Chcieli się już odezwać, ale nie mogłam im na to pozwolić.

– Zanim się odezwiecie, musicie wiedzieć, że Will o niczym nie wie i tak ma pozostać. Wystarczy, że ojciec o wszystkim wie.

– No helooo, za kogo ty mnie masz. – Blondyn zrobił naburmuszoną minę. – Logiczne, że o niczym się nie dowie. Jakbym wiedział, twój brat – zwrócił się do Lei – skończyłby wykastrowany, a tego nikt nie chce, w szczególności Jane.

Matko, z kim ja żyję.

– Brak mi słów na was.

Chciał coś jeszcze dodać, ale nie było mu to dane. Rozległ się dźwięk przychodzącej wiadomości.

– O cholera, ja pierniczę, nie, nie, nie. – Carter złapał telefon i wytrzeszczył oczy. – Olivier pisze, że będzie za trzydzieści minut.

– Sporo czasu bezsensownie straciłeś, przesłuchując mnie – upomniałam go, udając oburzoną.

– Nie ma na to teraz czasu. – Zaczął latać po pokoju. – Muszę się umyć, uczesać, ubrać i jeszcze mentalnie przygotować.

– Słuchaj, debil, nie świruj, tylko leć się umyć, a my przyszykujemy ci ubrania. – Lea zatrzymała go w pół kroku, wpychając do łazienki.

I tak zaczęły się przygotowania Cartera na randkę jego marzeń, chociaż on tego tak nie nazwał. W końcu wyruszył na swój wyśniony wieczór. Ja z Leą stwierdziłyśmy, że poczekamy jeszcze chwilę u niego i dopiero wtedy wrócimy do naszych domów. Zaproponowała mi, żebym pojechała z nią i Connorem, który ją odbierał. Szczerze mówiąc, wolałabym zostać pozostawiona wilkom na pożarcie, niż wracać wraz z nimi. Słodkość bije od nich z kilometra, a ja w tym

momencie nie mam na to ochoty.

Wracając, rozmyślałam, że w końcu nie wiem, na czym będzie polegać praca Daemona dla Orlanda. Jak wielkim trzeba być kretyńcem, aby na coś takiego się zgodzić. Nawet jeśli zrobił to dla mnie, na pewno istniał jakiś inny pomysł rozwiązania tego problemu.

Zawsze możesz się okłamywać.

Zauważyłam grupkę osobników alfa na rogu ulicy. Było ich trzech, ale jeden z nich był wyraźnie zniesmaczony albo znudzony tym, co tam się działo. O ile można być znudzonym tym, co tam się działo – dwóch z nich biło, przepraszam, katowało mężczyznę, który związał się z bólu na chodniku pod ich nogami. Zaczęłam się wycofywać, gdy ten najbardziej znudzony odwrócił się w moją stronę i aż zapomniałam, jak się oddycha. Dosłownie zapomniałam. Wpatrywałam się w najpiękniejsze tęczówki, jakie kiedykolwiek znałam. Daemon rozpoznając mnie, odbił się od samochodu i zaczął coś krzyczeć. Nie byłam w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku, dlatego tylko się odwróciłam i jak najszybciej ruszyłam przed siebie.

– Jane, wejdź do samochodu. – Obok mnie znalazło się auto Daemona. Nie zareagowałam, tylko dalej szłam przed siebie. – Kurwa, Jane, wchodź do tego samochodu! – krzyknął, waląc przy tym w kierownicę.

Na ten gest podskoczyłam wystraszona. Czułam, jak łyzy wzbierają mi się w oczach.

– Aniołku, proszę, wejdź i porozmawiaj ze mną. Proszę.

Odwróciłam się w jego stronę i mogłam odczytać z jego twarzy ból i niechęć do samego siebie. Może to przez to (*albo po prostu jestem naiwna*) wsiadłam do tego samochodu i jechaliśmy w stronę domu. Droga mijała nam w zupełnej ciszy. Daemon co jakiś czas zerkał w moją stronę, ale ja nie mogłam na niego patrzeć. Dlaczego on na to pozwolił? Dlaczego katowali tego mężczyznę? Kiedy Daemon stał się taki? Dlaczego wcześniej tego nie dostrzegałam?

Gdy podjechaliśmy pod dom, wyszłam i skierowałam się do domu, marząc tylko o gorącej czekoladzie i pograżeniu się w myślach.

– Jane, proszę, chodź ze mną. – Daemon złapał mnie delikatnie za nadgarstek i odwrócił w swoją stronę. Jego oczy w tym momencie wyrażały jedynie smutek.

– Dobrze, pójdę, należą mi się wyjaśnienia – powiedziałam. Zobaczyłam na jego twarzy wyraz ulgi. – Ale oczekuję, że odpowiesz mi na wszystkie moje pytania.

– Należą ci się odpowiedzi.

W jego domu panował mrok i zupełna cisza, czym byłam zdziwiona – nikogo nie ma. Lea jest u Connora i zapewne się pieprzą, a Alec jest u kolejnej panienki, z którą również zapewne się pieprzy.

– Idź do pokoju, ja zrobię coś do picia i też przyjdę.

W pokoju panował porządek, co mnie bardzo zdziwiło. Ten pokój w porównaniu z pokojem Willa, to niebo a ziemia. Ostatnim razem jak tu byłam, prawie pieprzyłam się z czarnowłosym. Bez większych skrupułów wygodnie ułożyłam się na łóżku i czekałam na chłopaka.

– Widzę, że już się rozgościłaś.

A co, myślał, że będę stała i czekała na niego?

– Zrobiłam tylko to, co ty zazwyczaj robisz – prychnęłam pod nosem, przewracając oczami.

– Może i masz rację. Masz. – Podsunął mi pod nos kubek, uwaga, gorącej czekolady. – No co się tak patrzysz? Masz albo wyleję ją do zlewu.

– Nie, nie, chyba zwariowałaś. – Zabrałam mu kubek i wypiałam kilka łyków. – Teraz, gdy mam napój bogów, to ładnie proszę, powiedz mi, dlaczego patrzyłeś, jak dwóch tamtych bije

innego mężczyznę?

– Tamtych dwóch to Max i Mike i zajmowali się człowiekiem, który podpadł Orlandowi. Pracuję wraz z nimi dla tego człowieka.

Ja pierdolę, mogę tylko tyle powiedzieć. Dlaczego ja muszę mieć takie szczęście w życiu.

– Czyli pracujesz razem z nimi? – zapytałam, a Daemon przytaknął mi ruchem głowy. – Mógłbyś mi powiedzieć, na czym polega ta twoja „praca”?

– Wiedziałem, że będziesz o to pytać. Jestem teraz pachołkiem Orlanda. Każde jego kiwnięcie palcem, ja wykonuję jego rozkaz. Często zajmowaliśmy się rozprawianiem prochów, sprzedawaniem aut czy broni, potem doszło do tego branie udziału w wyścigach. Tak w ogóle to on je organizuje. Pewnego razu doszło do nieporozumienia między Orlandem a jego wrogiem. Przegiął jak nigdy dotąd, nigdy nie widziałem człowieka w takim stanie. Co gorsza, moja była dziewczyna, Kate, była córką jego wroga. Orlando zachował się jak potwór, gdy się o tym dowiedział, kazał mi wykorzystać Kate, by dotrzeć do celu. Szkoda, że to nie był mój cel. Gdy się sprzeciwiłem, on podpalił cały budynek, w którym znajdowała się ona z ojcem i kilka innych rodzin.

Ten człowiek to potwór, zabił niewinnych ludzi.

– W tamtym momencie za wszelką cenę musiałem odciąć się od tego potwora w ludzkiej skórze. Myślałem, że mi się udało, ale on miał w stosunku do mnie inne plany. Teraz widzi, że zależy mi na tobie. – Daemon spojrzał intensywnie w moje oczy. Był to pierwszy raz, odkąd zaczął opowiadać swoją historię. – Dlatego wykorzystuje ciebie, bo wie, że to mój słaby punkt. Na początku nie byłem oschły w stosunku do ciebie, dlatego że miałem taki kaprys. Nie chciałem się do nikogo przywiązywać, a w szczególności do ciebie, ponieważ wiedziałem, że to się źle skończy. Wcześniej czy później ja albo ty będziemy cierpieć.

– Szczerze, to nie wiem, co mam ci powiedzieć. To, że ten człowiek to potwór, wiesz. Na pewno niejedna osoba ci mówiła, że ci współczuje. Nie powiem, że nie będziesz cierpieć, że wszystko zakończy się dobrze, bo nie wiem. Jestem pewna, że cię nie zostawię. Zależy mi na tobie i nie pozwolę cierpieć ci samemu albo razem lub w ogóle, a że opcja pierwsza odpada, to jestem tu razem z tobą.

Po moich słowach zapanowała całkowita cisza. Sama byłam zaszokowana swoim wyznaniem, ale taka była prawda. Bardzo zależy mi na tym chłopaku, o czym na sto procent nie pomyślałabym jakiś rok temu. Daemon wpatrywał się we mnie, aż nagle jakby się otrząsnął, przybliżył się i dotknął mojej twarzy.

– Jesteś strasznie uparta, aniołku.

Odkrycie roku.

Kontynuował:

– Lecz skoro razem jesteśmy w tym gównie po uszy, to oboje przeżyjmy. Zależy mi na tobie, aniołku, i albo oboje zginiemy, albo oboje przeżyjemy.

– Wiesz co, uważam, że ta druga opcja jest lepszym rozwiązaniem.

– Też tak uważam. – Zaczął mnie całować.

Pocałunek był namiętny. Nasze języki splatały się, zataczając się w przyjemniej walce o dominację. Szarpnęłam za jego koszulkę, aby był jeszcze bliżej. Jego ręce błądziły po całym moim ciele, jakby same nie wiedziały, gdzie chcą najbardziej mnie dotykać. Kiedy ścisnął obie moje piersi, jęknęłam prosto w jego usta.

– Ja pierdolę, muszę częściej cię całować – stwierdziłam.

Całowaliśmy się, aż moje wargi stały się opuchnięte i przyjemnie obolałe. Daemon przewrócił mnie na plecy. Znajdował się między moimi nogami i przyciskał krocze do mojego

podbrzusza.

– Musimy przestać – odezwał się, odrywając się ode mnie. W szoku spjrzałam w jego oczy. – Musimy przestać, zanim posuniemy się za daleko.

– A może ja chcę się posunąć za daleko?

Tyle wystarczyło. Daemon ponownie wpił się w moje usta, ja natomiast szarpnęłam za jego koszulkę i ją ściągnęłam.

Chłopak oderwał się na chwilę od moich ust, aby pomóc mi ściągnąć T-shirt. Zaczął całować mnie po szyi aż do pępka, pozostawiając przy tym mokre ślady. Nie mogąc wytrzymać, zaczęłam rozpinąć jego spodnie, a on zaczął robić to samo z moimi. Zostałam w samej bieliźnie. Rozpięłam stanik i zsunęłam ramiączka. Czarnowłosy spjrzał na mnie. W jego oczach płonęło pożądanie. Przyssał się do prawego sutka, a lewą pierś delikatnie pieścił.

Oderwał się od piersi, zahaczył palcem o gumkę moich majtek, na co cała zadrżałam. W ułamku sekundy leżałam całkiem naga przed zielonookim. Rozłożył szerzej moje uda i włożył między nie głowę, po czym przywarł do mnie ustami.

Lizał mnie i ssał, a ja czułam się jak w niebie. Doszłam z krzykiem. W pewnej chwili uświadomiłam sobie, że Daemon ściągnął bokserki. Daemon miał... yyy, był hojnie obdarzony przez naturę.

Ugiął się pode mną materac, gdy chłopak znalazł się między moimi nogami. Ponownie zaczął mnie całować. Objęłam go w pasie, tym samym przyciągając go do siebie. Gdy jego członek otarł się o mnie, syknął w moje usta.

Wszedł we mnie mocnym i pewnym pchnięciem, a ja głośno jęknęłam. Zaczął poruszać coraz szybciej biodrami, wchodząc jeszcze głębiej.

– Aniołku, jesteś cała moja. Ciasna i gorąca – wyszeptał mi do ucha, coraz szybciej się poruszając.

Czułam, że zbliżam się do kolejnego orgazmu. To samo wyczuł i on, ponieważ zaczął zataczać kółka na mojej łechtaczce, doprowadzając mnie do szaleństwa.

– Daemon! – krzyknęłam, nie mogąc wytrzymać z tej rozkoszy.

– Dojdz, aniołku – wyszeptał. – Dojdz dla mnie.

Raz jeszcze zatoczył kciukiem krąg wokół mojej łechtaczki, mocno i zdecydowanie wbił się we mnie, a ja poczułam, że eksploduję. Daemon czuł to samo, bo mocno przycisnął do mnie biodra i doszedł, wykrzykując moje imię. Wszedł ze mnie i opadł obok mnie.

– Jane, jesteś niesamowita. – Przyciągnął mnie do siebie i pocałował w czoło.

Okrył nas pościelą, a ja przytuliłam się do niego i odpłynęłam w błogi sen.

*

Obudziły mnie promienie słoneczne. Lekko rozszerzyłam powieki. Zaczęłam przypominać sobie wczorajszy wieczór. Na samo wspomnienie oblałam się rumieńcem. Czy żałowałam? Oczywiście, że nie. To, co wydarzyło się zeszłej nocy, było jak eksplozja wszystkich uczuć, pragnień, smutku i żalu, które w tamtych momencie kumulowały się w naszych ciałach. Chciałam wyjść z łóżka, ale uniemożliwił mi to czarnowłosy, mocno mnie przytulając.

– Dzień dobry, aniołku. Dokąd to z samego rana się idzie?

Ja pierdolę, głos Daemona po przebudzeniu. Normalnie orgazmu można dostać.

– Dzień dobry, chciałam kawę zrobić oraz prysznic wziąć, ale jakiś osobnik mi przeszkodził.

– Kawa może poczekać, prysznic również. – Zaczął mnie całować, a ja usiadłam okrakiem na nim. W tym momencie przypomniałam sobie, że oboje jesteśmy nadzy i natknęłam się na jego przyjaciela.

– O cholera, Jane – syknął w moje usta.

Nic sobie z tego nie robiąc, wzięłam jego przyjaciela i nadziałam się na niego, jęknęłam, a Daemon wstrzymał powietrze.

Zaczęłam go ujeżdżać, a ręce czarnowłosego znalazły się na moich biodrach, przyspieszając moje ruchy. Gdy oboje mieliśmy już dojść, rozległ się dźwięk przychodzącej wiadomości, a po chwili krzyk Aleca z dołu.

– Daemon, garażownia o piętnastej.

Wystraszyłam się i zesłam z Daemona, a on zaczął przeklinać pod nosem.

– Dobra – odkrzyknął. Spojrzał na swój telefon.

– Co się stało? Kto napisał? – spytałam z ciekawością.

– Orlando.

Tyle wystarczyło. Zamarłam na te słowa. Wiedziałam, że dzień będzie przejebany.

Tylko nie wiedziałam, że aż tak.

CHOMIKO - WARMIA

Rozdział 19

Tęskniłaś

Po wiadomości od Orlanda szybko się ogarnęliśmy, chociaż nie było to łatwe. Daemon na każdym kroku robił wszystko, aby udaremnić mi szybki powrót do domu. Tam chciałam jak najciszej przedostać się do swojego pokoju. Gdy byłam na ostatnim stopniu, naprzeciw wyszedł mi Will.

– Możesz mi powiedzieć, gdzie ty się podziewałaś?

Oj, miałam przejebane.

– Emmm, byłam biegać, dlatego dopiero teraz mnie widzisz.

Tak, kurwa, Jane, biegać, ale chyba na Daemonie.

– Czekał, ty jesteś chora!

Ups, czyli moje kłamstwo nie przeszło.

– Od kiedy ty sama z siebie chodzisz biegać. Jane Wilson sama z siebie poszła biegać, ten dzień trzeba w kalendarzu zapisać.

O mały włos.

– Widzisz, trzeba trzymać figurę. – Wyminęłam go i weszłam do pokoju.

Skierowałam się od razu do łazienki. Wzięłam szybki prysznic i umyłam przy okazji głowę. Gdy wyszłam z łazienki, dostrzegłam na biurku karteczkę. Podeszłam i przeczytałam treść.

„Moja droga, słodka Jane, Mam nadzieję, że o mnie nie zapomniałaś. Mam również nadzieję, że cieszysz się na nasze spotkanie”.

Czy serio teraz musiał wrócić on? Gdy wszystko się zaczęło w miarę układać, to nie. O jakim on, do cholery, spotkaniu pisał? Za jakie grzechy zasłużyłam na coś takiego. Miałam już ciszę i spokój, jedynym zmartwieniem był Daemon i jego „praca”. To była cisza przed burzą. *Czemu ja mam takie pieprzone szczęście. Z nawału moich myśli wyrwał mnie dźwięk telefonu.*

Mój prywatny komar

Jane, skarbie, mogłabyś się ubrać. Nie narzekam na takie widoki, ale nie chciałbym, aby ktokolwiek cię zobaczył.

Dopiero w tej chwili zdałam sobie sprawę, że stoję przed oknem w samej bieliźnie. Spojrzałam przed siebie i ujrzałam boski widok. Daemon stał w swoim pokoju w samych spodniach dresowych i mokrych włosach. Nic sobie nie robiąc z jego wiadomości, odwróciłam się tyłem do okna i kokieteryjnym krokiem podeszłam do szafy.

Włożyłam bluzę w odcieniu butelkowej zieleni i białą spódniczkę. Wzięłam telefon do ręki i wystukałam odpowiedź.

Przestań się tak gapić, bo ślinka ci pocieknie.

Zablokowałam urządzenie i zesłałam na dół przygotować śniadanie. Postawiłam na tosty, ponieważ jestem chujową kucharką, ale za to jestem kochaną siostrą, więc robiłam również porcję dla Willa. Z talerzami w rękach ruszyłam na górę. Po chwili stałam przed drzwiami brata. Zapukałam stopą i ujrzałam zdziwioną minę Williama.

– Od kiedy ty mi robisz śniadanie? – spytał zdziwiony.

To nie tak, że nie robiłam mu w ogóle śniadań. Po prostu ja się do tego nie nadawałam. O wiele lepiej było, gdy się za to nie zabierałam.

– Weź nie marudź – podałam mu talerz – jak coś nie pasuje, zawsze mogę wyrzucić.

– Jesteś głupia. – Zabrał talerz. Gdy miałam już się wycofywać do swojego pokoju, zatrzymał mnie słowami, które strasznie mnie zdziwiły. – Chodź, zjemy razem.

Ze zdziwioną miną weszłam do pokoju i wspólnie zjedliśmy tosty. Przy okazji obejrzelśmy jakiś strasznie nudny film. O dziwo, miło spędziliśmy czas i po godzinie wróciłam do siebie. Szczerze? Brakowało mi tego czasu z Willem. W dzieciństwie, mimo tego, że jestem od niego młodsza, zawsze byliśmy blisko siebie.

Pamiętam, jak miałam jakieś osiem lat, byłam na placu zabaw i jakiś pajac podszedł do mnie i popchnął mnie, a ja rozwalłam sobie kolana. Z płaczem pobiegłam do Willa, który był z Daemonem. Obaj tak się zdenerwowali, że tamten pajac był bardziej poszkodowany niż ja, następnie pobiegł do mamy, żeby się poskarżyć. My uciekliśmy do domu.

Spojrzałam na godzinę i, o kurde, trzeba się szykować. Zaczęłam prostować włosy. To siano potrafiła okiełznać tylko prostownica. Wykonałam delikatny makijaż. Nałożyłam trochę korektora, puder, tusz i błyszczczyk. Całe szczęście nigdy nie miałam problemu z trądzikiem. W pełni gotowa przejrzałam się w lustrze i stwierdziłam, że nie wyglądam najgorzej. Usłyszałam dźwięk klaksonu, dlatego zbiegłam na dół, łapiąc telefon, i wyszłam z domu.

Daemon stał przed autem, a obok niego mój braciszek. *No i już widzę, jak sobie jadę tylko z nim.* Podeszłam do nich i poczułam palące spojrzenie Daemona. Jebany Will, miałam ochotę rzucić się na zielonookiego. To nie tak, że nie chciałam powiedzieć Willowi, po prostu jeszcze nie nadszedł na to czas. Po chwili niezręcznej ciszy wsiadaliśmy do aut i ruszyliśmy w stronę garażowni.

Na miejscu byli już wszyscy i mieli miny, jakby usłyszeli o czyjejs śmierci. Nawet Carter nie miał banana przyklejonego do twarzy. To niepodobne do niego.

– Co się stało? – zapytał Will. – Macie miny, jakbyście ducha zobaczyli.

– Co się stało?! Na przykład mój dumny brat zgodził się pracować znów dla tego skurwiela i teraz musi wziąć udział w tym jebanym wyścigu – odezwał się Alec jako pierwszy.

– Weź skończ już ten temat – odezwał się zielonooki. – Sam wiesz, że bym wziął w nich udział tak czy siak.

Oho, klótnia czas start.

– Dobrze o tym wiem. Tylko tym razem musisz pojechać z nią. – Alec pokazał na mnie.

– Co, czy ja dobrze zrozumiałam?

– Co ty mówisz? – powiedziałam z Daemonem w jednym momencie.

– Tak wymyślił sobie organizator. Żeby było ciekawej, każdy ma partnera lub partnerkę. Orlando, jak widać, tobie parę już znalazł.

– Ona nigdzie nie pojedzie – wtrącił się mój brat. – Nie pozwolę na to i mam w dupie, co on sobie ubzdurał. Nie będę narażał życia Jane, aby zaspokoić jego jakieś dziwne fascynacje.

– Dobrze, pojedę – odezwałam się słabym głosem. Wszyscy na mnie spojrzeli. Widziałam, że chcieli coś dodać, dlatego ich wyprzedziłam. – Jestem osobą świadomą, dlatego podjęłam decyzję i pojedę z Daemonem.

– Aniołku, czy możemy na chwilę wyjść?

Na znak potwierdzenia kiwnęłam głową. Daemon poprowadził mnie do wyjścia, gdzie po chwili wdychałam świeże powietrze.

– Możesz powiedzieć mi dlaczego?

– Jesteś tępy, wczoraj o tym rozmawialiśmy. Pa-miętasz, czy muszę się powtarzać? –

spytałam niewinnie, przybliżając się do czarnowłosego.

– Uwierz, że pamiętam wszystko z wczorajszego wieczoru. – Musnął mnie wargami, przyprawiając mnie tym samym o dreszcze. – Teraz wracajmy tam do nich. W końcu musimy wygrać wyścig. Razem nam się to uda.

Po burzliwej wymianie zdań z bratem i przyjaciółmi ruszyliśmy na wyścig. Miał się odbyć na obrzeżach miasta, gdzie ponoć policja nie zaglądała. Po paru minutach dojechaliśmy do celu. Jak zwykle panował tu chaos. Pełno ludzi, a moje oczy były skierowane w jednym kierunku. Orlando stał oparty o swój samochód, u jego boku stała długonoga blondynka. Za plecami Orlanda znajdowali się jego cienie: Max i Mike. Gdy tylko zauważył, odbił się od auta i ruszył w naszą stronę. Kątem oka zobaczyłam, że Daemon cały się spina.

– Witaj, Daemonie – przywitał się z nim. – Witaj, Jane – zwrócił się do mnie z obrzydliwym uśmiechem.

– Jakie są zasady? – warknął zielonooki.

– Na początku ładnie jest się przywitać. – Orlando udał urażonego. – Zasady takie jak zawsze. Mianowicie: po pierwsze, musisz dotrzeć do mety pierwszy wraz ze swoim pasażerem, po drugie, niedozwolona jest zmiana trasy, po trzecie, od połowy drogi wszystkie chwytty dozwolone – powiedział i wrócił do miejsca, gdzie przed chwilą stał.

Wszystkie chwytty dozwolone, już się boję.

Stałam chwilę jak słup soli, ale musiałam szybko się ogarnąć. Wyścig zaczynał się właśnie teraz. Wsiadłam do samochodu razem z Daemonem i pojechaliśmy na miejsce. Obok nas znalazło się auto Orlanda, z którego tylko krótko nam pomachał. Na środek jezdni wyszła rudowłosa piękność i ogłosiła start wyścigu. Daemon ruszył z taką prędkością, że aż mnie zamurowało. Jechaliśmy, wymijając kolejne samochody. Było w miarę spokojnie, dopóki nie dojechaliśmy do połowy trasy. Większość aut zaczęła się przepychać, przez co lądowały w rowach. Gdy było już widać metę, usłyszeliśmy odgłosy strzelaniny. Skuliłam się. Obok nas znalazł się samochód Maksa, a zaraz za nim Orlanda.

– Jane, nie możemy przegrać – odezwał się Daemon.

Spojrzałam na niego zirytowana. *Jakbym o tym nie wiedziała.*

– Sięgnij do schowka – polecił.

Zrobiłam to, co kazał i serce mi zamarło.

– Jane, wiem, że to jest przerażające, ale musisz wziąć i zacząć strzelać w koła samochodu Maksa. Jeśli nie trafisz w opony, tylko w coś innego, to nic się nie stanie.

Cała roztrzęsiona, nic nie mówiąc, złapałam pistolet, uchyliłam okno i na osłep zaczęłam strzelać, mając nadzieję, że trafię w koła. *Chyba muszę się zacząć przyzwyczajać do takich sytuacji, moje życie już nie będzie takie jak dawniej.*

– Dobrze, możesz już przestać.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że przekroczyliśmy metę. Wychyliłam się przez okno i zobaczyłam, że samochody Maksa i Orlanda zderzyły się ze sobą. Milutko im pomachałam. Podjechaliśmy do przyjaciół, a po wyjściu z samochodu rzuciłam się na szyję Daemona.

– Udało się nam – wyszeptałam do niego.

– Tobie się udało. – Widziałam w jego oczach, że chce mnie pocałować, a nie może.

Zaczęliśmy opowiadać przyjaciółom, co się działo na drodze i co za odgłosy strzelaniny słyszeli. Naszą małą chwilę chwały przerwał Mike, komunikując nam, że Daemon musi jechać, bo jest bardzo potrzebny. Zrezygnowany, poszedł wraz z nim, a ja wróciłam z Carterem do domu. Will, Alec i Connor musieli jeszcze coś tam załatwić, odebrać nagrodę czy coś tam. W moim pokoju wraz z kubkiem gorącej czekolady, serialem i Carterem, czułam się wreszcie bezpiecznie.

– Dziewczyno, czy ty nie masz żadnych lodów w tym domu? – powiedział Carter. W kuchni próbował znaleźć coś do jedzenia, ale wrócił zawiedziony. – Zbieraj dupę, idziemy po lody. – Wszedł do pokoju, żeby zabrać swój portfel.

– Nie chce mi się, jest mi tu tak milutko. Nie możemy sobie ich odpuścić?

– Nie – rzucił stanowczo. – Zbieraj się, czekam na dole.

Zebrałam całą swoją silną wolę i wyszłam. Poszliśmy do najbliższego sklepiku otwartego dwadzieścia cztery godziny na dobę. Przez całą drogę nie mogłam się skupić na tym, o czym mówi Carter. Miałam wrażenie, że ciągle ktoś mnie obserwuje. Naprawdę potrzebowałam odpoczynku. Po zakupie lodów to szczęśliwe dziecko szło obok mnie, obgadując jakąś tam sukę, która podrywała Oliviera na ich spotkaniu. W pewnym momencie uświadomiłam sobie, iż Carter przestał tyle mówić, ba, zamknął się całkowicie.

– A ty co nagle zamilkłeś? – zapytałam lekko zdziwiona jego zachowaniem.

– Jane, nie panikuj, ale od kilku minut ktoś ciągle za nami idzie – powiedział szeptem, a ja się odwróciłam. Miał rację, postać zaczęła przyspieszać i była coraz bliżej nas.

– Carter, on jest coraz bliżej.

Tylko tyle zdążyłam powiedzieć, gdy osoba za nami podbiegła i uderzyła kamieniem mojego przyjaciela w tył głowy. Przeżona zaczęłam wykrzykiwać jego imię, przy okazji wycofując się.

– Nie utrudniaj tego, Jane – odezwał się napastnik, a ja zaczęłam żałować, że kiedykolwiek go spotkałam.

– B-b-blake – wyszeptałam przeżona.

– Tęskniłaś.

Tylko tyle usłyszałam, potem był już tępy ból i nastąpiła ciemność.

Rozdział 20

Zabawę czas zacząć

Daemon

Była trzecia w nocy, a mnie obudził jakiś natręt dzwoniący ciągle do drzwi. Lekko zdenerwowany poszedłem otworzyć. Nie miałem nastroju na żadne żarty. Orlando kazał nam się zająć biedną rodziną, która niczego nieświadoma zawarła umowę z tym potworem. Z impetem otworzyłem drzwi i nie dowierzałem swoim oczom. Stałem przed Carterem.

Czego ten idiota tu szukał? Szczęścia na pewno nie znajdzie.

– Czego tu chcesz – odezwałem się dość niemiło, ale w dupie to miałem. – Nie mam ochoty na...

– Mamy mega poważny problem. – Przerwał mi w pół zdania.

Wszedł do środka, zapalając przy okazji światło. Na początku mrużyłem oczy i przeklinałem go w duchu. Dopiero teraz dostrzegłem, że ma rozwalony ten pusty łeb.

– Jaki mamy problem i co ci się stało w głowę? – Zamknąłem drzwi i podszedłem do przyjaciela mojej siostry i aniołka.

– Już wszystko ci mówię...

Ta, powiesz jak cholera.

Zemdlał. Nie wiedziałem, czy to przez utratę krwi, czy jest wyczerpany. Jeden chuj wie, co się stało i jaki jest ten mega ważny powód.

Zawołałem Leę, żeby mi pomogła. Gdy Carter był już opatrzony – rana nie była głęboka – zasnął jak małe dziecko. Ja poszedłem zrobić to samo, ale ciągle dręczyły mnie jego słowa. Jaki problem, o czym on mógł mówić? Z wielkim trudem próbowałem zasnąć.

Obudziły mnie odgłosy dobiegające z dołu. Świe-tnie, spałem jakieś trzy godziny. Ciągle miałem w głowie słowa tego debila. Założyłem jakąś koszulkę, która znajdowała się na krześle obok mnie, i szedłem na dół. W salonie zastałem Cartera siedzącego na kanapie, a obok niego Leę, całą zapłakaną.

– Lea, co się stało?

Od razu odwróciła się w moją stronę. Lea nie miała w zwyczaju płakać. Moja siostra była jedną z najbardziej optymistycznych osób, które znam. Całe swoje życie była szczęśliwa, nawet po śmierci naszych rodziców ciągle została starą Leą. Gdy ja z Alekiem nie mieliśmy sił psychicznych, ona jako jedyna nas pocieszała. Chociaż samej nie było jej łatwo.

– Niech ci Carter wszystko opowie – wyszłochała, starając się opanować. – Tylko najpierw zadzwoń do Willa. Connor jest już w drodze.

Gdy usłyszałem imię przyjaciela, zmarszczyłem brwi.

– Dlaczego mam dzwonić do Willa? – spytałem, wpatrując się w dwójkę siedzących naprzeciw mnie. Wymienili tylko nerwowe spojrzenia i ponagliła mnie, że to bardzo ważne. Nie pytając o nic więcej, zadzwoniłem do przyjaciela i powiedziałem mu, że jest jakaś ważna sprawa. Po chwili wszyscy siedzieliśmy w salonie i z niecierpliwością zaczęliśmy słuchać opowieści Cartera.

– No więc, jak już mówiłem, mamy bardzo poważny problem. Mianowicie chodzi o Jane.

Kiedy usłyszałem imię swojego aniołka, wstrzymałem oddech.

– Opowiem od początku. Zachciało nam się lodów, więc stwierdziliśmy, że pójdziemy je kupić i w pewnym momencie zauważyłem, że ktoś za nami idzie. Nie wiem, kiedy ani jak, ale poczułem jedynie ostry ból i ciemność. Gdy się ocknąłem, Jane już nie było. Jej telefon leżał na asfalcie – zakończył swoją opowieść Carter.

Czułem, jak serce pęka mi w piersi. Mój biedny aniołek został uprowadzony przez jakiegoś pieprzonego zbrojnego albo psychopatę. Po tych słowach nikt się nie odzywał, wszyscy tępo patrzyli w podłogę. Spojrzałem na Willa i drugi raz w życiu zobaczyłem, że płacze. Pierwszym razem stało się to dwa lata temu, gdy dowiedział się, że Jane wraz z ich mamą miały poważny wypadek.

– Kto mógł to zrobić? – odezwał się Will jako pierwszy, tym samym przerywając niezręczną ciszę. – Nie jest to przypadkiem Orlando? Po nim można wszystkiego się spodziewać.

– Nie wierzę, że to mówię, ale to nie on. – *Czy ja właśnie go bronię?* – Cały wieczór był z nami. Nie miał kiedy tego zrobić.

– Dobra, jak nie on, to kto mógłby to zrobić? – zapytał Connor. – Kto miał powód, by ją krzywdzić?

– Czekaj, Lea, dopomóż człowiekowi z amnezją – powiedział Carter. – Jak miał na imię ten przydupas, co się do niej przykleił? Wspominała mi, że ją nęka i przeraża.

– Blake – szepnąłem. – Ma na imię Blake.

– Czyli to ten sukinsyn ma moją siostrę. Czy ktoś wie, gdzie on może się podziewać? Trzeba ją odnaleźć. – Will zaczął kręcić się w kółko po pokoju, mamrocząc coś pod nosem. – A tak w ogóle, skąd ty wiedziałeś, jak on się nazywa? – spytał, spoglądając na mnie.

Zacząłem opowiadać o tym wszystkim, co robił Jane. Z każdym słowem było mi coraz ciężiej oddychać. Nie wierzyłem, że coś się jej może stać. *Na pewno jej się coś stanie. Nie znajdziemy jej sami, nie damy rady.* Gdy tamci zaczęli się przekomarzać, jak wyciągniemy i odnajdziemy Jane, ja wykonałem jeden telefon.

– Nie wierzyłem, że kiedykolwiek to powiem, ale jesteś mi potrzebny. Przyjedź pod mój dom. – Nie czekając na odpowiedź, rozłączyłem się i wróciłem do przyjaciół.

Po godzinie mieliśmy lichego plan, tylko najgorsze było jedno: nikt nie wiedział, dokąd on mógł ją zabrać. Gdy usłyszałem silniki trzech aut, wiedziałem, co się za chwilę stanie.

– Co on tu, do kurwy nędzy, robi? – warknął Will, widząc wchodzącego do pokoju Orlando.

– Ciebie też miło widzieć, Williamie – odezwał się mężczyzna jak zwykle zbyt poważnie i sarkastycznie. – Daemon zadzwonił, a że razem pracujemy, nie odmówiłem. Chciałbym się jedynie dowiedzieć, co było tak ważne, że sam Daemon Hughes zwrócił się do mnie o pomoc?

– Czy ty zwariowałeś? – Will nie mógł wytrzymać z gniewu. – Zwróciłeś się do niego o pomoc. Sami byśmy dali radę, on nie jest tu w ogóle potrzebny.

– Teraz ja nie wierzę, że to powiem, ale Daemon ma rację – odezwał się Alec.

Zapiszmy ten dzień jako święto narodowe. Mój kochany braciszek przyznał mi rację.

– Orlando ma większy dostęp i większe znajomości od nas. Nie mówię, że mamy żyć od razu w zgodzie, ale może to jest jakiś pomysł – zauważył Alec.

– Niech wam będzie.

Wow, jeżeli chodzi o Jane, to nawet z nim poszedł na układ.

– Teraz niech ktoś mi powie, co spowodowało u was tak drastyczną decyzję – spytał Orlando, uśmiechając się.

– Chodzi o Jane.

Jane

Obudził mnie tępy ból głowy. *Chwila, gdzie ja jestem.*

Przestraszona, rozejrzałam się po pomieszczeniu. Leżałam na jakimś starym materacu w kącie. Panował tu mrok, jedyne co mogłam dostrzec, to stara szafa i drzwi z niewielką szybką. Czuć zaduch, otaczał mnie zapach starych mebli i wilgoci.

Spojrzałam na siebie, całe szczęście miałam na sobie ubrania. Tylko dlaczego byłam związana i skąd się wzięła tu ta krew. *Debilko, to jest twoja krew. Gdzie ja jestem, chcę do domu, do Willa, do Daemona.* Właśnie, co się stało z Carterem, byłam razem z nim. Gdy usłyszałam kroki, przerażona udałam, że dalej śpię.

Otworzyły się drzwi i ktoś wszedł do środka. Po cichu podszedł do mnie i siadł naprzeciw. Starłam się opanować przyspieszone bicie serca i nierówne oddechy.

– Jane, wiem, że już nie śpisz.

Podniosłam się i spojrzałam na szatyna.

– Dlaczego? Powiedz mi dlaczego? – spytałam, czując, jak łza cieknie mi po policzku.

– Dlaczego? Jane, my mieliśmy być od zawsze razem.

Co on plótl za głupoty?

– Tylko zawsze był Daemon, teraz jesteś tylko ty i ja. Tak jak powinno być od zawsze i nikt nam nie przeszkodzi – ciągnął.

– Pierdol się, Blake – wypowiedziałam te słowa z czystą nienawiścią. Jak najmocniej kopnęłam go w łydkę.

Tak, Jane, bardzo mądrze postępujesz. Tak dalej, a na pewno cię wypuści. Lepiej módl się o przeżycie.

– Oj, nieładnie tak. – Zaczął się podnosić, masując obolałe miejsce. – Ale mamy jeszcze czas nauczyć cię manier. Zabawę czas zacząć.

Teraz już wiem, że śmierć to moje jedyne wybawienie.

Epilog

Gdyby ktokolwiek kiedyś powiedział mi, że moje dotychczasowe życie zmieni się o sto osiemdziesiąt stopni, zaśmiałybym się mu prosto w twarz. Nigdy nie brałam pod uwagę skomplikowanych relacji z rodziną, darzenia uczuciami diabła czy bycia porwaną przez psychopatę. Diabła, na którego teraz wyczekiwałam; modliłam się do siedmiu kręgów piekielnych, aby mnie wybawił. Nie jakiś księżę na białym koniu, tylko mój diabeł.

Siedząc w piwnicy, w której cuchnęło niemiłosiernie, wiedziałam, że nie pozostało mi nic innego, jak tylko mocna wiara w cud prosto z piekiel.

CHOMIKO - WARMIA

Spis treści:

Okładka Karta tytułowa Prolog Rozdział 1 Rozdział 2 Rozdział 3 Rozdział 4 Rozdział 5
Rozdział 6 Rozdział 7 Rozdział 8 Rozdział 9 Rozdział 10 Rozdział 11 Rozdział 12 Rozdział 13
Rozdział 14 Rozdział 15 Rozdział 16 Rozdział 17 Rozdział 18 Rozdział 19 Rozdział 20 Epilog
Karta redakcyjna

CHOMIKO - WARNIA

Heart of the devil

ISBN: 978-83-8313-517-5-999

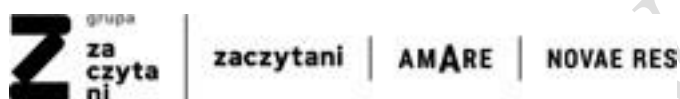
© Wiktoria Wolf i Wydawnictwo Novae Res 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt
jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu
wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Novae Res

Korekta: Agnieszka Łoza

Okładka: Izabela Surdykowska-Jurek



Wydawnictwo Novae Res należy do grupy wydawniczej Zacztyani.

Zacztyani sp. z o.o. sp. k.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: sekretariat@novaeres.pl

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zacztyani.pl.

Na zlecenie Woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek